



POMERANIA



BIULETYN ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZARZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO
W GDAŃSKU



POMERANIA



BIULETYN ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO
W G D A Ń S K U

BIULETYN ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO
W GDAŃSKU

ROK VII

1970

NR 3 /34/

XX

REDAKTOR: Stanisław Pestka.

KOLEGIUM: Tadeusz Bolduan, Tadeusz Gleinert, Edmund Kamiński, Stanisław Pestka /przewodniczący/, Wawrzyniec Samp, Józef Węsierski.

XX

ADRES REDAKCJI: Gdańsk, Długi Targ 8/10. Powiela Spółdzielnia "Nowator", Gdynia, ul. Śląska 64.

Nakład 1500 egz.

Zł.

Zezwol.



MAREK ARPAD KOWALSKI

KASZUBSKIE ŚLADY W DANII

Na rynku małego miasteczka okręgowego Saskobing, położonego na wyspie Lolland, wznosi się pomnik dłuta duńskiego rzeźbiarza Gottfreda Eickhoffa. Pomnik przedstawia dwie stojące obok siebie kobiety w roboczych ubraniach. Napis na nim głosi "Polske Pige" - polskie dziewczyny. Pomnik ów jest wyrazem hołdu złożonego polskim przybyszom, uznania dla ich pracy i wkładu włożonego w rozwój gospodarki duńskiej.

Danię zamieszkuje obecnie ok. 2500 osób urodzonych w Polsce, które migrowały w okresie 1893-1929 r. jako robotnicy rolni. Migracja ta miała w zasadzie charakter sezonowy, ale na skutek wielu przyczyn duża część przybyszów pozostała w Danii na stałe. Polacy w Danii koncentrują się w znacznej większości na wyspach Lolland i Falster. Nieliczne natomiast grupki rozrzucone są po całym kraju. Spotkać więc ich można w Jutlandii, na Fionii, Langeland, Bornholmie, Zelandii i w Kopenhadze. Zamieszkują oni głównie na obszarach uprawy buraków cukrowych lub w ośrodkach drobnego przemysłu pracując w cegielniach lub przy wydobywaniu torfu. Kilkudziesięciu robotników polskiego pochodzenia pracuje też w stoczni w Nakskov /wyspa Lolland/ - repre-

zentują oni już drugie pokolenie Polaków osiadłych w Danii. Przybysze zaś z Pomorza skupieni są w kilku wioskach i miasteczkach nadmorskich gdzie trudnią się rybołówstwem.

Polaska imigracja do Danii związana była z wprowadzeniem tam w 1872 r. do uprawy na szeroką skalę buraków cukrowych i produkcją cukru, wymagających dużej ilości rąk do pracy. Istniał jednak zakaz kontraktowania cudzoziemskich robotników. Po jego uchyleniu poszukiwano się początkowo pracownikami sezonowymi ze Szwecji. Gdy jednak i tam rozwinął się przemysł cukrowy, dopływ szwedzkich robotników ustał, rozpoczęła się natomiast migracja robotników polskich. Szczególne nasilenie osiągnęła w okresie poprzedzającym I wojnę światową. Pierwsza grupa polskich robotników liczyła 400 osób. W 1905 r. notowano 5000 Polaków, w 1911 - 11000 Polaków, w 1913 r. przybyło 12450 osób. Od tej daty migracja stopniowo zmniejszała się. Spis z 1918r. podaje ok. 12 tys. osób urodzonych w Polsce, z 1921 r. - 7568 osób, z 1930.r. - 5242 osoby. Wielu jednak ludzi przybywało nielegalnie, bez kontraktu lub jako dzieci, zatem rzeczywista ilość Polaków w Danii przewyższała podane tu liczby. Nadto powyższe cyfry dotyczą osób urodzonych w Polsce. Ilość więc osób pochodzenia polskiego jest wyższa od podanej na początku.

Wśród sezonowych polskich robotników przybywających do Danii na zarobek, większość stanowiły młode dziewczęta, aczkolwiek sporo też było młodych mężczyzn albo osób przyjeżdżających całymi rodzinami, razem z dziećmi.

Oczywista, powyższe rozważania dotyczą Polaków ze wszystkich dzielnic rozbiorowych. Jaki zatem był udział Kaszubów w migracji do Danii? Trudno na to pytanie odpowiedzieć precyzyjnie, gdyż nie zawsze duńskie archiwa prowadziły tak dokładne spisy. Wiadomo jednak, że największą ilość osób dostarczała przede wszystkim Galicja, a następnie Kongresówka. Przybyszy z zaboru niemieckiego było niewiele, pominąwszy zaś Wielkopolskę, łatwo można zdać sobie sprawę jak mało było wśród

nich Kaszubów. Warto jednak zatrzymać się nad tym problemem, by prześledzić ciekawe dzieje polskich przybyszy. Przytoczone już wyżej ogólne dane z 1913 r. w rozbiu na zaboru przedstawiają się następująco: z austriackiego przybyło 9478 osób, z rosyjskiego 2869, z niemieckiego 103 osoby, z czego Kaszubi stanowili około połowy. We wszystkich latach, niezależnie od globalnej ilości osób utrzymuje się identyczny lub bardzo podobny podział procentowy według zaborów. Badania wykazały, że 76 % imigrantów pochodzi z byłego zaboru austriackiego, 20 % z rosyjskiego, 4 % z niemieckiego. Ogólny więc udział Kaszubów można oszacować na ok. 2 % ludności pochodzenia polskiego zamieszkującej Danię.

Owe nieliczne dwa procenty mają jednakże swoje znaczenie. Wszyscy przybysze z Kaszub posiadali przy najmniej podstawowe wykształcenie. Dla porównania można tu dodać, że wśród imigrantów z zaboru austriackiego 20 % nie uczęszczało w ogóle do szkoły, zaś z zaboru rosyjskiego aż 53 % imigrantów nie zetknęło się z nauką. Można więc powiedzieć, że Kaszubi stanowili najbardziej chyba światłą część polskich przybyszy do Danii. Nie byli też całkowicie niewykwalifikowanymi robotnikami, duża ich ilość mogła wylegitymować się nawet pewnym wykształceniem zawodowym. Oblicza się, że 71 % imigrantów było pochodzenia chłopskiego - właściciele drobnych gospodarstw, 11 % wywodzi się z robotników rolnych, 8 % pochodzi z rodzin drobnych kupców i rzemieślników wiejskich. Do tych dwu ostatnich grup należeli przeważnie Kaszubi.

Na tym wyczerpują się nużące cyfry i procenty, konieczne tu jednak ze względu na lepszą orientację z kim mamy do czynienia i jak przedstawiała się omawiana społeczność na tle całej populacji pochodzenia polskiego.

Jak już wspomniałem wyżej "duńscy" Kaszubi wywodzą się z robotników rolnych oraz wiejskich kupców i rzemieślników, część pochodzi z wiosek rybackich. Tylko kilka osób porzuciło swoje karłowate gospodarstwa, by szukać szczęścia i zarobku na obczyźnie. Wszyscy oni

pochodzą z powiatu puckiego, wejherowskiego, kartuskiego i kościerskiego. Niewielka liczba Kaszubów wśród imigrantów do Danii tłumaczy się tym, że na ogół mogli oni znaleźć pracę w miejscowych gospodarstwach gburских lub junkierskich, nie odchodząc w zasadzie daleko od swoich rodzinnych stron. Również ludność wsi rybackich miała zapewnione minimum egzystencji dzięki istniejącym organizacjom maszoperskim. Emigrowali więc ci, którzy szukali nie tylko większego zarobku i nadziei na wyższe płace, ale też chcieli poznać świat, otrzeć się o różnych ludzi. Wędrowali zatem z Kaszub przeważnie młodzi chłopcy w wieku 18-25 lat, którzy stanowili ok. 75 % tamtejszych wychodźców. Dziewczeta i osoby starsze były nieliczne.

Drogi ich nie wiodły wszakże bezpośrednio do Danii. Przeważnie najmowali się oni do pracy w gospodarstwach niemieckich. Tam dopiero zawierali z nimi kontrakty agenci duńskich posiadaczy ziemskich i bogatych farmerów, którzy sprowadzali emigrantów do Danii. Warto tu dodać, że agenci owi rekrutowali się spośród doświadczonych niemieckich aufseherów.

Współczesny pisarz duński Hilmar Wulff, który zetknął się z życiem ludu wiejskiego na kartach swojej trylogii poświęconej tej właśnie tematyce /Droga ku życiu, Chleb żywota, Dzień obietnicy/ zawarł opisy trudnych dni pierwszego okresu pobytu imigrantów w Danii. A nie były one lekkie. Dziewczeta kierowano przeważnie do pracy przy burakach cukrowych. Zapłata była niska. W przybliżeniu wynosiła 1 koronę 25 ore za 10 godzin pracy. Nadto dodawano 1 litr mleka dziennie, 12 kg ziemniaków tygodniowo i opał. Chłopcy byli używani raczej do pracy z końmi, część z nich znajdowała zatrudnienie w cukrowniach w Nakskov, Holdey i Maribo. Zarobki ich kształtowały się w wysokości 2-3 koron dziennie obliczanych według stawki godzinowej. Należeli zatem do najgorzej opłacanych robotników.

Duńscy robotnicy rolni traktowali imigrantów jako niebezpiecznych rywali oskarżając ich też o wysługiwanie się farmerom. Niechęć ta przeniosła się na

sprawy przynależności narodowej, co z kolei implikowało rezerwę w dziedzinie kultury, obyczajów, zachowań i t.d. Działały zatem czynniki utrudniające wtopienie się przybyszów w środowisko duńskie. Z drugiej strony nie były te niechęci zbyt silne. Tolerancyjne społeczeństwo skandynawskie nie ujawniało uprzedzeń ściśle narodowościowych. Zdarzające się przypadki dyskryminacji wobec imigrantów wyrastały z podłoża gospodarczego i z pewnej, naturalnej zresztą rezerwy wobec obcych, niezależnie od tego, kim oni byli. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że duży napływ cudzoziemców mógł grozić pewnym zachwianiem norm uporządkowanego społeczeństwa duńskiego. Adaptacja do życia w Danii została w znacznej mierze ułatwiona przez działalność związków zawodowych, dzięki zorganizowaniu i afiliacji imigrantów do Związku Pracowników Rolnych. Kierownictwo duńskiego ruchu związkowego kładło bowiem nacisk na solidarność klasową z przybyszami, czego wynikiem była zawarta w 1920r. ugoda ze związkiem pracodawców o zrównanie wynagrodzeń dla robotników polskich ze stawkami obowiązującymi dla robotników duńskich. Zwykli natomiast członkowie związków zawodowych często uważali Polaków za łamistrajków powodujących obniżanie zarobków dla Duńczyków oraz odbierających im pracę dzięki taniości swojej siły roboczej. Nastawienie to zaczęło się zmieniać w miarę wstępowania Polaków w szeregi związkowe. Decydujący był w tej mierze 1921 r., w którym, wbrew wielu obawom, Polacy wzięli solidarnie udział w strajku rolnym, mimo poważnej groźby ich wydalenia z pracy przez właścicieli ziemskich.

Istotne przeciwieństwa wyrażały się również w dziedzinie religii, gdy aktywne katolickie polskie grupy zetknęły się z obojętną racjonalistycznym społeczeństwem duńskim. Kościół rzymskokatolicki był pierwszą instytucją, która wzięła pod opiekę imigrantów. Jednakże był przeciwny zarazem polityce tworzenia polskiej mniejszości narodowej. Działając zgodnie z zaleceniami władz dotyczącymi spraw narodowościowych, księża nie stanowili wśród Polaków elity politycznej ogra-

niczając się do prowadzenia pracy misyjnej, kulturalno-oświatowej i pomocy socjalnej dla robotników. Sytuację komplikowała wszakże postawa przybyszów, a mianowicie czyniona przez nich identyfikacja polskości z katolicyzmem, przeniesiona ze starego kraju do Danii. Kościół nie chcąc wiązać się z określoną grupą etniczną, wysyłał do pracy misyjnej Holendrów, Niemców, Belgów, Duńczyków, najrzadziej Polaków. Niezrozumienie przez przybyszów układów narodowościowych powodowało rozróżnienie między "polskim" a "duńskim" księdzem, z których pierwszy był oczywistym katolikiem, drugi zaś traktowany jako "protestant". Główną barierę stanowiły trudności językowe.

Skomplikowana w tym względzie, w porównaniu z innymi grupami polskimi, była sytuacja Kaszubów. Znajomieni z językiem niemieckim dawali sobie łatwiej radę ze znalezieniem pracy, w porozumieniu się z miejscowym społeczeństwem. Dla tych też powodów nie odczuwali tak dotkliwie braku polskich księży. Będąc bardziej wykształceni, sąsiadując we własnym regionie z protestantami, zdawali sobie Kaszubi sprawę z tego, że kryterium przynależności narodowej i religijnej nie są pojęciami jednoznaczными. W wielu bowiem parafiach kaszubskich księżmi byli Niemcy. Z drugiej jednak strony długoletnia, uporczywa walka z germanizacją niewątpliwie wywarła wpływ i na ich sposób myślenia. Niemcy na Pomorzu byli przecież w swojej masie protestantami. Stąd i w omawianej tu grupie zaistniał stereotyp - swój to katolik, obcy to protestant, choć może nie w tak silnym stopniu jak u osób pochodzących z innych regionów.

W miarę jednak napływu polskich księży i powstawania polskich kościołów, sytuacja poprawiała się. Dużą rolę odegrała postawa miejscowego otoczenia, do którego chcieli upodobnić się osiadli w Danii przybysze, in-dyferentnego religijnie również w ramach luteranizmu. Pozostając formalnie rzymskimi katolikami zobojętnieli religijnie porzucając też konserwatywny schemat utożsamiający Polaka z katolikiem. Nie miała w tym była też

zasługa klasowego wpływu na osiadłych imigrantów wychodzącego z kręgów związkowych i socjaldemokratycznych. Ale też kościół katolicki w Danii ma wiele do zawdzięczenia przybyszom. Osoby urodzone w Polsce stanowią ok. 20 % jego członków, wziąwszy zaś pod uwagę ich dzieci i wnuki można przypuścić, że ok. 50 % katolików duńskich wywodzi się z polskiej imigracji. Jednakże drugiego, a tym bardziej trzeciego pokolenia Polaków nie można uważać za aktywne religijnie.

Osiedli w Danii Kaszubi musieli przełamać jeszcze jedną przeszkodę - była to ich obcość nie tylko wobec miejscowej ludności, ale i wobec pozostałych Polaków. Bariera między Duńczykami a Kaszubami była oczywista. Przejawiała się w różnicach narodowych, językowych, religijnych, kulturalnych i obyczajowych. Ale istniała też bariera między Kaszubami a przybyszami z Galicji, Kongresówki i Wielkopolski. Ci ostatni byli zresztą znacznie bliżsi Kaszubom - dzięki sąsiedztwu obu regionów oraz dzięki ich pozostawianiu w obrębie jednego zaboru. Lokalne różnice między obyczajami i kulturą osób pochodzących z trzech wymienionych wyżej dzielnic nie były bardzo istotne. Kaszubi natomiast pochodzili z regionu najwcześniej oderwanego od Polski i wystawionego na najsilniejszą działalność germanizacyjną. Musieli więc wykształcić w swoim kręgu szereg określonych cech i postaw. One to pozwoliły stawić opór Niemczyźnie. A oto uproszczony "katalog" cech: konserwatywne pielęgnowanie wielu może nawet niepotrzebnych obiektywnie rzecz biorąc tradycji i obyczajów, kultuwanie własnego języka, odrębnego wszakże od literackiej polszczyzny, pewne ceynowowskie idee społeczne. Wszystko to razem sprawiło, że Kaszubi początkowo byli traktowani z pewną ostrożnością i niechęcią przez pozostałych polskich imigrantów. Jednak fakt wspólnego znalezienia się w całkowicie odmiennym narodowo, językowo i religijnie społeczeństwie wpłynął na przyspieszenie wewnętrznych procesów integracyjnych. Ludzie pochodzący z różnych regionów, z których każdy posiadał lokalne, specyficzne tradycje kulturowe i własną hi-

historię, znalazłszy się w obcym, nowym dla siebie otoczeniu, łatwiej znajdowali elementy ich łączące. Odmienności gwarowe czy obyczajowe nie mogły być istotną przeszkodą. Dlatego też przebywających w Danii Polaków niezależnie od miejsca ich pochodzenia można obecnie traktować jako jednolitą całość etniczną. Proces wchodzenia w jej skład Kaszubów jest dobrym przykładem ilustrującym zacieranie się odrębności regionalnych na rzecz większych jednostek narodowościowych.

Władze duńskie dążyły do asymilacji osiadłych tam Polaków z miejscowym społeczeństwem. Kryteriami naturalizacji mogą być: znajomość języka oraz przyswojenie sobie pewnych obyczajów i wzorów kulturowych. Bardzo duża wszakże część imigrantów, przeważnie kobiety, stawała się duńskimi poddanymi formalnie, i automatycznie, uzyskując obywatelstwo nowego kraju poprzez zawieranie małżeństw z tamtejszą ludnością. Nie może to być jednak uważane za właściwe kryterium "duńskości". Znacznie ważniejsze jest zwrócenie uwagi na awans gospodarczy i społeczny przybyszów. Ów awans w opinii tak Duńczyków jak i Polaków wiąże się z faktem posiadania ziemi. Podczas wielkiego kryzysu rolnego w latach 1920 - 1930 polscy robotnicy wykupywali małe gospodarstwa rolne o powierzchni 0,5 - 25 ha, stając się ich właścicielami. Dzięki temu powstały duże skupiska ludności polskiej grupującej się na wyspach Lolland i Falster. Gospodarstwa te były położone więc na tych obszarach, dokąd przybywali początkowo Polacy jako robotnicy sezonowi. Z nich stali się farmerami. Do dzisiejszego dnia istnieje tam duża ilość "polskich" wsi, duży odsetek ludności pochodzenia polskiego zamieszkuje w tamtejszych miasteczkach. Wystarczy wspomnieć, że na obu wyspach osoby pochodzenia polskiego stanowią około 10% ogółu mieszkańców, co w tak jednorodnym narodowościowo kraju jak Dania stanowi pokaźny procent. Nie więc dziwnego, że na ulicach miasteczek Lolland i Falster można usłyszeć częstokroć polski język. W okresie międzywojennym, gdy liczba Polaków była większa, nim zaczęła wymierać pierwsza generacja osiedleńców, lokalna prasa

całe kolumny ogłoszeń podawała po polsku. Na wystawach zaś sklepowych można było dostrzec reklamy zachwalające różne towary słowami "to je dobre", wystawione przez przedsiębiorczych duńskich kupców, nie znających jednak arkanów polskiego języka.

W procesie asymilacji do duńskiego społeczeństwa Kaszubi mieli zadanie łatwiejsze niż imigranci z innych regionów Polski. Wyższy poziom wykształcenia zapewniał im lepszy start życiowy w nowym kraju. Wiele dziewcząt, które pracowały przy burakach cukrowych, przeszło dzięki małżeństwu do rodzin duńskich. Mężczyźni natomiast pozostali na roli, na własnych gospodarstwach, wykupionych w czasie wspomnianego już kryzysu rolnego. W ten sposób farmerami stało się ok. 26% osób należących do polskiej populacji w Danii. Byli wśród nich również Kaszubi. Wielu jednak jęło się rzemiosła i drobnego handlu osiedlając się w miasteczkach Lolland i Falster. Niektórzy zaś zamieszkali we wsiach nadbrzeżnych obu wysp i tam zajęli się rybołówstwem. Analogicznie do kupna ziemi nabywali oni na dogodnych zresztą warunkach spłat kredytowych kutry, pozwalające wpływać nie tylko na wody przybrzeżne, lecz i na dalsze łowiska bałtyckie. Przedsięwzięcia te nosiły charakter nie tylko indywidualny. Przybysze przystępowali do spółdzielni rybackich. We wsiach stanowiących duże skupiska imigrantów powstawały tzw. "polskie" spółdzielnie, wzorujące się na duńskich, posiadających długoletnie tradycje i doświadczenie. Ruch spółdzielczy, bardzo popularny i powszechny w krajach skandynawskich ogarnął swym zasięgiem i imigrantów.

W przypadku rybołówstwa te formy zrzeszania się nie były obce Kaszubom, którzy znali przecież maszoperie będące wszak formą dobrowolnych spółek. Nieco trudniej proces ten przebiegał w gospodarstwach ziemskich. Jednak i tu pod wpływem duńskich wzorów tworzyły się spółdzielnie rolnicze, mleczarskie i hodowlane. Wszystkie one rozwijały się dobrze i uzyskiwały z biegiem czasu wyniki nie odbiegające od gospodarczych osiągnięć farm duńskich. W uznaniu dla ich zasług w rozwo-

ju kraju, mieszcący się w Maribo oddział Związku Polaków w Danii został odznaczony w 1964 r. Medalem Rozwoju Ekonomicznego. Nie mniejszy zresztą wkład mają przybysze, którzy są udziałowcami czysto duńskich spółdzielni.

Kaszubi, podobnie jak większość imigrantów z Polski, skupiają się na wyspach Lolland i Falster, w dużej mierze jednak we wsiach i miejscowościach nadbrzeżnych. Dużym ich centrum zamieszkania jest Nakskov, gdzie w tamtejszych stoczniach pracuje druga już, a nawet trzecia generacja wychodźców z Kaszub. Stosunkowo liczna kolonia kaszubska istnieje na Bornholmie, a ośrodkiem kulturalnym jest tam miejscowość Aakirkeby.

JAN DRZEŹDŻON

SYLWETKA LITERACKA BERNARDA SYCHTY

W 1925 roku Bernard Sychta debiutuje wystawioną w Wejherowie "Szopką kaszubską". Sztuka ta nie zachowała się do dziś, ale jak widać z tytułu i treści, którą przedstawił mi autor, nawiązuje ona bezpośrednio do gwiazdkowych zwyczajów ludowych. Twórcza inspiracja elementów folklorystycznych jest bardzo widoczna w tych pierwszych, oryginalnych sztukach kaszubskich. Świadczą też o tym późniejsze - "Scynanie kani" /1932/ - J. Karnowskiego i "W cudowną noc gwiazdkową" /1925/ F. Sędzińskiego. Takie nawiązanie do obrzędów i zwyczajów ludowych jest oczywiste, są to bowiem właśnie zalążki rodzimych form dramatycznych. W zjawisku tym łatwo dostrzec pewną tendencję ogólną. Otóż źródła inspiracji twórczych w folklorze szukało jednocześnie kilku autorów. Nie jest też przypadkiem, że powstały one mniej więcej w tym samym czasie, przy czym poza utworem Karnowskiego zostały z powodzeniem wystawione na scenie. Należy jeszcze dodać, że mamy tu do czynienia z początkiem ewolucji w poglądach na samą istotę folkloru. Potraktowano ludowe formy dramatyczne jako pełnowartościowe wątki o cechach artystycznych.

Jak przebiegała dalsza ewolucja wykażą następne dramaty. W kilka lat potem czwarta seria "Gryfa" /1931-1934/ przynosi utwory sceniczne Jana Karnowskiego "Zapis Mestwina" i "Wotrok Swantewita" oraz Leona Heykego "Agust Szłoga". Tylko ostatni z tych utworów był wystawiony na scenie i to z wielkim powodzeniem. Sprawili to dosadny humor zawarty w sztuce i realistycznie zarysowane sylwetki samego Szłogi i innych postaci, np. sędziego i leśniczego. Utwory Karnowskiego, nie były przeznaczone na scenę i nie odegrały też większej roli w życiu teatralnym Kaszub.

Jak zatem widać, repertuar rodzimych sztuk scenicznych wciąż jest ubogi. A autorzy radzą sobie różnie, najambitniejsi, adaptują utwory z innych gatunków

literackich. W 1926 r. amatorzy z Wiela i Wejherowa wystawiają widowisko pt. "Jak w Koscerzynie koscielnygo obrele". Była to przeróbka żartobliwego poematu Al. Majkowskiego pod tym samym tytułem z r. 1899, dokonana przez ks. Wacława Wojciechowskiego z Dziemian.^{1/} Podkreślić trzeba, że amatorski ruch teatralny ożywił się znacznie w owym czasie /po 1925 r. a zwłaszcza po 1930 roku/. Pniewski pisze o tych latach:

"W Wejherowie utworzył się stały zespół teatralny w gimnazjum. Poza tym kaszubska działalność widowiskowa rozszerza się po całych Kaszubach: prócz Wejherowa grywa się w Kościerzynie, Kartuzach, Chojnicach a i w głębi kraju odbywają się tu i ówdzie wieczornice kaszubskie z programem teatralnym".^{2/}

Na podstawie późniejszych badań możemy podać o wiele więcej szczegółów, mianowicie dotyczących dość żywego ruchu teatralnego w Pucku^{3/} oraz na wsłach tegoż powiatu. Poza tym, dzięki wspomnieniom takich działaczy, jak K. Derc, oraz dzięki poszukiwaniom w prasie

1/ W. Pniewski, wstęp do: "Hanka się żeni", Bernard Sychta, Wejherowo 1937, s. 6.

2/ Tamże, s. 7

3/ K.S.M. żeńskiej w Pucku a regionalizm kaszubski, "Kaszuby" 1936 nr 3, s. 8: "Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży żeńskiej w Pucku, którego prezeską jest od kilku lat p. Helena Miotkówna, córka znanego działacza kaszubskiego, stara się zapoznać szerszy ogół z pięknymi tradycjami Kaszubów, często już zapomnianymi. W tym celu urządza różne imprezy o charakterze kaszubskim. W lutym ub. r. członkinie tej organizacji odegrały z wielkim powodzeniem 3-aktówkę w narzeczu kaszubskim "Gwibzdka ze Gdńska" ks. Bernarda Sychty. Latem zespół druhen - Kaszubek występował przed mikrofonem Polskiego Radia ze śpiewami i tańcami kaszubskimi. Prawie wszystkie druhy posiadają kaszubskie stroje ludowe, które wdziewają we wszystkie ważniejsze uroczystości kościelne, narodowe i organizacyjne. Na zlot K.S.M. w Wilnie, który odbył się w końcu 1935 r., 4 druhy wyjechały w strojach ludowych, a jedna z druhen przemawiała po kaszubsku. Tak pięknie zapoczątkowaną propagandę regionalizmu kaszubskiego należy prowadzić wytrwale dalej."

wzbogaciła się znacznie nasza wiedza o początkach ruchu teatralnego, pozwalająca cofnąć je daleko przed 1920 rok.

W dwudziestolecie międzywojennym powstała szczególna potrzeba stworzenia repertuaru teatralnego opartego na rodzinnych pierwiastkach folklorystycznych. Pierwsze utwory powstały też dzięki inspiracjom najbardziej charakterystycznych dla Kaszub widowisk ludowych. Słusznie stwierdza Wł. Pniewski, że

"Początków teatru kaszubskiego szukać należy w obrzędach ludowych. Najbardziej rozwinięte tego rodzaju widowisko to starodawne ścinanie kani, a następnie obrzędy przedgwiazdkowe: owo chodzenie gwizdzy i maszkar od checzy do checzy, zamieniające się niekiedy w bardzo pomysłowe, niezwykłe, a zawsze komiczne sceny".^{4/}

Dałoby się na tej podstawie wyróżnić następujące cechy pierwszego okresu istnienia teatru kaszubskiego. Nieliczne, regionalne sztuki sceniczne powstałe z ludowych form dramatycznych. Ogromne zapotrzebowanie na rodzime słowo kaszubskie. Częściowe przygotowanie amatorów do repertuaru regionalnego poprzez adaptacje innych utworów literackich. Zasadniczo zmienia się sytuacja dopiero w drugim dziesięcioleciu. Coraz częściej grane są wówczas dwie szołobużki Heykego, zyskując uznanie i rozgłos. Równocześnie ukazują się na scenie dramaty Bernarda Sychty, będące zarazem następnym ogniwem ewolucyjnym w interpretacji folkloru kaszubskiego: podczas, gdy szołobużki Heykego tkwią jeszcze w autentycznej scenerii ludowej /np. schemat konstrukcyjny "Agusta Szłogi"/, to kompozycja dramatów Sychty wskazuje na świadome zaangażowanie elementów folklorystycznych w wyznawaną przez autora ideę naczelną. Nazwać by ją można ideą ojczyźnianą, a dotyczy zarówno stosunku przedstawionych postaci do Polski, jak i do Kaszub, zresztą zasadniczą linię ewolucyjną dość łatwo prześledzić w samej twórczości B. Sychty. Utwory napisane bez-

4/ W. Pniewski, op.cit.

pośrednio po "Szopce kaszubskiej", a więc "We gwibzd -
kę" 5/1930/, a potem "Gwibzdka ze Gduńska" /1935/ ,
przeróbka poprzedniej, tkwią jeszcze w pierwszym sta -
dium ewolucyjnym, zatem kompozycyjnie niewiele oddalo -
ne od źródeł. Dziś łatwo nam sprawę bagatelizować, ale
przyznać należy, że zarówno Heyke, jak i Sychta mogli
dokonać takiego postępu jedynie za sprawą bezgranicz -
nego przywiązania do rodzimego folkloru. Życzliwą at -
mosferę, w której utwory ich zostały przyjęte, oddaje
dowcipna rozmowa "Michała z Józką" przeprowadzona w Ga -
zecie Kartuskiej po premierze "Gwibzdki ze Gduńska" w
Wejherowie a przed jej wystawieniem w Kartuzach:

"Te nasze knapska z tego regionalnego Kółka /w
Wejherowie/ grele na scenie po naszymu widowisko regjo -
nalne pt. "Gwibzdka ze Gduńska", napisane przez nowo
weswięconego przed świętami ks. Bernarda Sychtę. A
wiesz te, że leni, ce tak to grele, że człowiekowi się
jasz serce śmiało, że te nasze knapska tak dobrze po
naszemu gūdole, a nie wstidzele się, jak to dziso czę -
sto bewo. Scen to beła często checz kaszebsko. Móg te
tam widzec ji pieck kaszebszcze, ji blat, ji tobret, ji
skrzenię, a miedze obrazami nawet ji naszą Panienkę
sjanowską. A miedze tim wszeszczem brocele się aktoro -
wie - te nasze knopi ji dzołse w peszných strojach ka -
szebszczecz. Jaż jo zmerkoł, rzecz dzeje się u gbura
Bojana w zrakoszczé parafji, we gwiostkę ji w samo Bo -
żi Narodzenie". 6/

W kilka dni potem ta sama gazeta donosi o nie -
zwykłym powodzeniu wystawionej w Kartuzach sztuki. 7/
Jak widać, widzowie są zafascynowani tym, że słyszą na
scenie własną mowę, często przez obcych pogardzaną. Sym -
bolicznie zostaje również przedstawione najbliższe oto -
czenie. Okazuje się, że zwykłe chopskie obyczaje mogą

5/ Wystawiona w sali Domu Polskiego w Gdańsku dnia 23.
III. 1930 r.

6/ Gwibzdka ze Gduńska, "Gazeta Kartuska" 1933, nr 20.

7/ Przedstawienie kaszubskie "Gwibzdka ze Gduńska" w
Kartuzach, "Gazeta Kartuska" 1933, nr 22.

być wykorzystane w twórczości artystycznej, co łatwo dostrzega miłośnik folkloru. Ten entuzjazm widowni był z pewnością zachętą dla autora, bo w tym samym roku powstał jego najbardziej dojrzały kompozycyjnie i zwały w wymowie obyczajowo społecznej, utwór sceniczny "Hanka się żeni".

"Hanka się żeni"

Forma wesela ludowego interesowała etnografów, folklorystów i muzykologów od dawna. Istnieje już na ten temat poważna literatura.^{9/} Jeżeli idzie o funkcję samego obrzędu jako załączka misterium, to najlepiej poglądy badaczy streszcza są następujący:

"Wesele u naszego ludu ma formę najzupełniej improwizowanego scenicznego przedstawienia. Z piosenek śpiewanych w rozmaitych okolicach, przy rozmaitych epizodach wesela, można by wybrać najpiękniejsze i stworzyć z tego samorodne libretto jakiejś dziwnej opery, w której widzowie są śpiewacy /kani/, a śpiewakami widzowie".^{10/}

Wymaga się więc od przyszłego opracowania artystycznego koniecznie syntezy, wydobywającej z obrzędów żywotnych w różnych okolicach, elementów najbardziej wartościowych. Podobnie zresztą sądzą sami pisarze, a ich utwory oparte na motywach weselnych zawierają zazwyczaj pewne jednolite cechy całego regionu.

Identyczny jest charakter utworu Sychty "Hanka się żeni", z podtytułem "Wesele kaszubskie". Podstawą kompozycyjną jest sam obrzęd weselny, a idea przewod-

9/ Zob. Z. Gloger /pod pseud. Pruskiego/. Obchody weselne, Kraków 1869; M. Żmigrodzki, Lud Polski i Rusi, Obrzędy weselne, Kraków 1907; Kolberg, Dzieła; P. C. Ehrenkrentzowa, Obrzędy weselne ludu polskiego jako forma dramatyczna, w: "Teatr Ludowy" 1928, nr 7, oraz C. Baudouin de Courtenay Ehrenkrentz, ze studiów nad obrzędami weselnymi ludu polskiego, Wilno 1929.

10/ Cyt. za C. Baudouin de Courtenay Ehrenkrentz, Ze studiów nad obrzędami weselnymi ludu polskiego, Wilno 1929, s. 32.

nią kult tradycji "uświęcający" prawa moralne społeczności wiejskiej. Biorąc zatem pod uwagę literaturę /również naukową/ polską, utwór Sychty jest jednym z elementów powstałej wówczas fali zainteresowań obrzędem weselnym.^{11/} Jednocześnie jego konstrukcja dowodzi o wkroczeniu we wspomnianą poprzednio drugą fazę ewolucyjną, gdy folklor spełnia z jednej strony funkcję służebną w stosunku do naczelnej idei, z drugiej sam stanowi przedmiot kultu. Zrozumieli to od razu odbiorcy, czego dowodzą słowa Wł. Pniewskiego, zamieszczone we wstępie drukowanego utworu.^{12/}

"A oto wychodzi na światło dzienne świetne wesele kaszubskie. Widowisko to świeże i żywe przedstawiające całokształt obrządków ludowych przedweselnych i weselnych, od oględzin począwszy a skończywszy na przynosinach do domu zaślubionego, postępuje zdrową i naturalną drogą rozwojową, bo wychodzi z rytmu życia ludowego, przybierając barwę na wskroś rodzimą. Umiejętnie wplecione pieśni i tańce kaszubskie, a dalej przysłowia, przesady i zabobony, podania i legendy, oryginalne przemówienie drużby weselnego znakomicie odzwierciedlają życie i kulturę ludową na Kaszubach. Wyjawienie wreszcie uczuć patriotycznych polsko-kaszubskich czyni z obrazów weselnych dramat na wskroś narodowy".^{13/}

Te zalety "Hanki", bardzo trafnie przez Pniewskiego uchwycone, zadecydowały o powodzeniu, które od razu ta sztuka sobie zdobyła. Świadczą o tym liczne notatki w kronikach prasowych, które często w kilku słowach wyrażają przekonanie o wartości sztuki. Przykładem służyć może informacja w dodatku "Kaszuby":

11/ Wymieniona fala zainteresowań posiada płaszczyznę szerszą, co jednak nie jest przedmiotem naszych rozważań.

12/ Wł. Pniewski, wstęp do: Bernard Sychta "Hanka się żeni", Wejherowo 1937.

13/ Wł. Pniewski, op.cit.

"W lipcu ubiegłego roku odegrało koło regionalne sztukę dramatyczną o cennych pierwiastkach ludowych pt. "Hanka sę żeni" znanego kaszubskiego pisarza, ks. Sychty".^{14/}

Warto więc wyakcentować te momenty sztuki, które z jednej strony decydują o jej walorach dokumentalnych, a z drugiej literackich. Oczywiście na plan pierwszy wysuwają się same postaci. Są one, poczynawszy od panny młodej i pana młodego poprzez domowników i gości aż po najbardziej epizodyczne odzwierciedleniem istniejących w rzeczywistości wzorów. Nie sposób też oderwać się od warstwy językowej. I tu najwyraźniej widać ową współzależność od wzoru. Nawet zwykłe wypowiedzi, nie będące ani idiomami, ani przysłowiami, np.

"Terò le nòprzód jedzta..." /s.38/ lub "No tój terò, Hanko, jes ju żeniało" /s.114/, posiadają w sobie pewne zabarwienie właściwe potocznej kaszubszczyźnie.

O wielekroć silniej specyfika gwary tkwi w przysłowiach i w zwrotach przysłowiowych. Przytoczmy kilka z nich:

"Wiesele róz a bieda jaż do smierce" /s.106/ ,
"A żebe ce choc w krowe wiozle" /s.117/, "kueze przed piekła pasc" /s.79/.

Jak widać są to lapidarnie wyrażone myśli tzw. mądrości ludowej. Rola ich jest wieloraka. Dla sceny regionalnej, zwłaszcza dla widza Kaszuby są ogniwem identyfikującym występujące postaci z pierwowzorem, a więc z ich kaszubskością. Jeżeli weźmiemy pod uwagę w ogóle proces poznania świata, ową mądrość ludowa będzie perspektywa dla światopoglądu występujących osób. Wszystko to jest ogromnie zwarte dzięki wykształconym w gwarze wypowiedziom. Poza tym przysłowia i zwroty przysłowiowe posiadają gotową już wymowę artystyczną, podobną figurom stylistycznym. Zamiast zdania, że dziewczynie grozi staropanieństwo, mówi się, że będzie pasła kueze przed piekła. Takie powiedzenia powodują wielo-

14/ Z działalności Koła Akademików Kaszubów w Kartuzach, "Kaszuby" 1938, nr 10, s.7.

rakie skojarzenia: że nieciekawe musi być zajęcia z o-
wymi kozami, że wesoło na pewno jej przed piekłem nie
będzie, i tp. Krótko mówiąc, są to misterne obrazki,
które pisarz, miłośnik folkloru, jakim jest Sychta, po-
trafi z powodzeniem wkomponować w obraz większy.

Wreszcie pozostają całości folklorystyczne same
w sobie, a więc piosenki i opowiadanie o dwojgu narze-
czonych z Chmielna, którym rodzice nie pozwolili na
małżeństwo. Opowieść o nieszczęśliwych kochankach zwią-
zana jest tematycznie z mającym odbyć się weselą a jej
wkomponowanie w całość należy uznać za pozytywne. Po-
dobnie piosenki weselne spełniają w utworze rolę isto-
tną. Nadają bowiem obrzędowi weselnemu cech rytualnych,
uświęconych długoletnią tradycją. Z drugiej strony sta-
nowią obraz kultury prezentowanego środowiska. Zazwy-
czaj treść piosenek związana jest z ludowym wyobraże-
niem rzeczywistości /np. Melodia "Czarne bote do robu-
ete", s.101/. Wielofunkcyjność tych melodii i prostych
słów jest oczywistą i efekty analizy byłyby podobne do
tych, jakie stwierdziliśmy w stosunku do przysłów. Na-
leżałoby tylko dodać, że melodie te są na Kaszubach
najpopularniejsze i mogą świadczyć o stosunkowo wyso-
kim poziomie kultury ludowej. O kulturotwórczych moż-
liwościach ludu świadczą też obecne w utworze zwyczaje,
obyczaje i wierzenia, związane z obrzędem weselnym. Np.
dobrze jest, gdy spadnie nieco deszczu w dzień wesela,
ponieważ: "Razę z deszczę strzebro złoto padō /s.116/;
koniom trzeba zawiązać wstążki /s.83/. Wszystko to za-
bezpiecza przed urokami złych ludzi, zapobiega nie-
szczęściu w późniejszym życiu. Istotą tych zwyczajów
wydaje się być magia, a więc zabiegi zabezpieczające
własny los przy pomocy sił nieznanых. Trzeba jednak
dodać, że siły te są traktowane bardziej jako drogie po-
oścach pamiatki, niż realne zabezpieczenie. Na przy-
szłą drogę życiową młodzi zaopatrują się inaczej. Wy-
mowny jest realizm sceny, gdzie pan młody dobija targu
z teściem o przyszły posag córki, układając plany przy-
szłego ich gospodarowania. Taki sam charakter ma poże-
gnanie domu przez młodą mężatkę, gdy "przidanki"/druh-
ny/ wynoszą z alkierza pierzyny i obraz. Zwyczaje moż-

na by bardziej uznać za ogniwo pośrednie pomiędzy realnym życiem gospodarza a owym światem nadprzyrodzonym, zaszczeplonym przez naukę chrześcijańską. Chociaż i w traktowaniu rzeczy nabożnych znać chłopski realizm, czego dowodzi żartobliwa opowieść "Ciede Pan Jezus jesz ze sjętim Piotrę po sjece chuedzele":

Dobrzewjińskō

Ej, Panie! To sjęti Piotrzeko! Taci stary, a tej ne rozblece go jesz bjile^{15/}

Nie wykazaliśmy jeszcze, jakie znaczenie posiada ceremonia weselna dla kompozycji utworu. Otóż poszczególne czynności i sceny następują po sobie zgodnie z istniejącymi regułami. Aby obrzęd weselny uzyskał ważność, należy je spełnić zgodnie z wyznaczoną kolejnością i rangą poszczególnych obrazów. Jak łatwo się domysleć, utwór o takiej kompozycji uzyskuje rangę dokumentu, a więc identyczności z pierwowzorem, jak i nadaje owym regułom pewnych cech symbolicznych. Tak goście weselni, jak i gospodarze uczestniczą w radosnym misterium przeobrażenia młodzieńca i panny w pełnoprawnych obywateli obecnej tu społeczności. Wchodząc w świat doświadczonych gospodarzy otrzymują przykazanie: "Do smierce nie zobacza, że wa jesta Kaszëbji" /s.46/. Słowa te przemawiały, jak przykazanie. "Zawarte w toku akcji momenty patriotyczne wzbudzały burze oklasków" - pisze recenzent.^{16/} A powtarzają się onew tekście kilkakrotnie. Niemal symboliczną wymowę posiada opowieść o Janie III Sobieskim, który w Rzućewie koło Pucka tańczył kaszubskiego szewca /s.121/. Nie mniejszą wagę mają słowa Dobrzewjińskiego, nakazujące młodym ich przyszłe postępowanie. Jak widać, momenty patriotyczne wyrastają z kultu tradycji stanowiącej, jak już zaznaczono, naczelną ideę utworu.

15/ B.Sychta, "Hanka się żeni", Wesele kaszubskie w 5 aktach z muzyką i śpiewem, Wejherowo 1937, s.67

16/ K.B. Wielkie Pomorze niekoniecznie w granicach Polski, "Głos Narodu" 1937, nr 343.

Biorąc pod uwagę plastyczne znamiona postaci oraz celne zastosowanie dialektu, nawet w najdrobniejszych szczegółach, np. charakterystyczne w kaszubszczyźnie słownictwo: "wa babrzeniszcz" /s.98/ "mueje pur - nię" /s.99/, należy przyznać "Hance" duże walory literackie. Z wielkim uznaniem wyraża się o tym utworze A. Bukowski pisząc: "Hanka sę żeni" zajmuje pierwsze miejsce wśród wszystkich utworów scenicznych, jakie się do tej pory w literaturze kaszubskiej ukazały".^{17/}

Dopomogła autorowi niewątpliwie doskonała znajomość realiów życia codziennego na Kaszubach i samego obrzędu weselnego. Również ducha patriotycznego wyniósł on ze swej ziemi rodzimej a przede wszystkim z domu. Wojciech Błaszowski, autor jubileuszowego szkicu biograficznego o Sychcie, pisze na podstawie własnych wspomnień: "W domu Sychtów panowała świadomie patriotyczna atmosfera, że pielęgnowano w nim z pietyzmem rodzime tradycje w kulturze, mowie i obyczajach. Z jego wielkiej gościnności chętnie korzystali nie tylko liczni krewni, wśród których nie brakło ludzi wykształconych, choćby wymienić ks.Gustawa Pobłockiego /autora Słownika Kaszubskiego/, ale również znajomi nauczyciele, księża i lekarze, zatrudnieni w bliższej czy dalszej okolicy".^{18/}

Świadomość poczęta w takiej atmosferze owocowała znakomicie dla dobra kultury polskiej. Z jakim pietyzmem autor traktował folklor rodzinny, zaświadczyć mogą jego własne słowa, wygłoszone na premierze "Wesela kaszubskiego":

"Myślą przewodnią, która mi przyświecała przy pisaniu "Hanki" było niezależnie od wątku dramatycznego, dać syntezę wszystkich obrzędów i zwyczajów weselnych

17/ A.Bukowski, Regionalizm kaszubski, s.340

18/ W.Błaszowski, Bernard Sychta, Szkic biograficzny i sześćdziesięciolecie urodzin, "Biuletyn Z.K.- P. 1967, nr 2, s.5

na Kaszubach. Podobnie jak i inne ludy polskie, tak i lud kaszubski jest w posiadaniu nieśmiertelnego skarbcza duchowego, w którym zgromadził wszystko, co najbardziej umiłował w ciągu stuleci, a więc swoje tańce, pieśni, zwyczaje i obrzędy, swoje wierzenia i podania, swoją sztukę i historię. A wszystko to takie wonne i świeże, a przy tym tak drogie sercu polskiemu. Czas wielki, a może już ostatni uratować klejnoty tego skarbcza, póki nie zginęły i przenieść je z całą godnością, na jaką zasługują, ze skarbcza dorobku kaszubskiego do skarbcza ogólnopolskiej kultury".^{19/}

"Dziewczę i miedza"

Na gruncie obyczajowym wyrósł również utwór sceniczny "Dziewczę i miedza" /1938/. Wydawać się może jakoby istniała pewna rozbieżność pomiędzy poruszaną w nim problematyką /rywalizacja dwóch kawalerów o rękę dziewczyny/ z tematem /konflikt o miedzę/. Przy bliższej analizie okazuje się, że obie warstwy są ściśle z sobą związane, a rozbieżności są złudzeniem. Rozoranie chłopu miedzy wcale nie jest sprawą błahą. Uderzawusiewiczone tradycją prawo o trwałej i nienaruszalnej własności ziemi /ojcowizny/. Sprawca naruszenia tego prawa jest złodziejem, potępionym przez całe społeczeństwo wsi i zazwyczaj nie omija go kara. Należy wreszcie pamiętać, że bardzo często, gdy ważyły się szale miłości dwojga młodych, przeważały sprawy majątkowe /posag/. Teraz widać, że uderzenie Antona, usiłującego poróżnić kochanków, oddaje doskonale nętność wiejską na Kaszubach.

Utwór "Dziewczę i miedza" nie otrzymał wielu recenzji, te zaś, które się ukazały, podnoszą wartość jej realizmu. Vanoga w "Zrzeszy" pisze:

"Poeta dovaje nom tu kavaluszk provdzeviho i javerniko kaszebskjioko žěco /.../ noprostazi lud ję ro-

19/ S. Świrko, Ks. Bernard Sychta - pelpliński pisarz i uczony, "Literatura Ludowa" 1959, z.1-2, s.40.

umjeje /.../ Wod takji bo sztekji njicht nje żado vëmogov vësocki leteraterë, do chterni ko nje chce je vechovac".^{20/}

Nie zauważył Vanoga niezwykle istotnej rzeczy, podnoszącej właśnie walor literacki sztuki. Otóż wnika ona głęboko w cechy charakteru ludu kaszubskiego. Trudno wprawdzie mówić o wyraźnym typie Kaszuby ze względu na skromne rozmiary utworu, ale zarys niektórych cech jest wyraźny i niezwykle trafny. Oddajmy głos Pniowskiemu, nie - Kaszubie, ogromnie do tego ludu przywiązanego, który pisze:

"Są w charakterze i w duszy kaszubskiej wady większe i mniejsze, bo któż ich nie ma: panuje pieniactwo, brak poczucia obowiązku i spełnienia przyrzeczeń, jest i skłonność do kieliszka, chciwość - ale są i cnoty: wytrwałość, stanowczość, powaga życia, pracowitość, poczucie godności i samodzielność".^{21/}

Dodajmy, że zmorą tutejszych stosunków jest procesowanie: rodzice procesują się z dziećmi, rodzeństwo pomiędzy sobą, i tp. Długoletnie konflikty doprowadzają nieraz gospodarstwa do ruiny.

Teraz porównajmy postaci z utwory Sychty: pracowitego i nie znoszącego sprzeciwu gospodarza Walkusza oraz uczynnych sąsiadów Zelonków. Dobrosąsiedzkie stosunki łączą obie rodziny, ale zaciętość poszkodowanego Walkusza prowadzi do sądu, Walkusz bowiem łamie wieloletnią przyjaźń i niweczy plany zamążpójścia swej córki. Przedmiotem konfliktu jest właśnie ziemia.

Wartość utworu V. Sychty leży w precyzyjnym uchwyceniu charakteru Kaszubów i wiernym odzwierciedle - niem powstałych tutaj stosunków międzyludzkich. Godny podkreślenia jest również realizm przedstawionych postaci, dzięki któremu konflikty nabierają plastyki.

"Zamiast on do mnie, to już wierę do niego pude.../s.61/

20/ Stefan Vanoga Bieszk, Bernard Sychta, Dziewczę i mje-dza, "Zrzesz Kaszëbsko" 1938, nr 5, s.31.

21/ Wł. Pniowski, Kaszubi - próba charakterystyki "Za-bory" 1935, nr 4, s.1-3.

- powiada oburzony Miotk. Podobny realizm cechuje całe przedstawione środowisko, widoczne w oszczędnym, a sensownym dialogu":

"Otrzęsę o przepłótni ne kreszkji w ogrodze. One ju tepac poczinają /s.34/.

Zelonczenõ

A jakuże te żetka latos sępią?

Walkusz

Bogusz dzęka. Pobierno. Mdze wjicij zõrna jak łoni^{22/}
Takie rozmowy prowadzą gospodarze na temat swych codziennych zajęć językiem, w którym przenośnia nabiera kształtów plastycznych.

Podtytuł tego utworu "dramat kaszubski" wydaje się w pełni usprawiedliwiony i zrozumiały. Nie jest "Dziewczę i miedza" dramatem dwojga kochających się młodych ludzi. W końcu prawda wyszła na jaw i podję zamiały konkurenta, który pragnął poróżnić dwie zgodne rodziny zostały odsłonięte. Jest natomiast obrazem ukazującym dramatyczne skutki niektórych wad ludu kaszubskiego. Zarówno walory dokumentalne, jak i literackie, sprawiają, że "Dziewczę i miedza" jest pozycją cenną, przynoszącą pożytek scenie amatorskiej i naszej literaturze.

Dramaty historyczne

W dorobku literackim B.Sychty dadzą się wyróżnić dwie dość różne kategorie dramatów. O pierwszych była już mowa uprzednio: ze względu na tematykę nazwać je można obyczajowymi. Przedmiotem dalszych rozważań będą: dramat "Spiące ujejskie" /1937/ oraz ocalały fragment "Budźta spiącech" /1939/.^{23/} W tym samym kręgu

22/ B.Sychta, Dziewczę i miedza, Wejherowo 1938, s.22.

23/ Druk dramatu "Budźta spiącech" był wykończony w chwili wybuchu wojny i został w całości zniszczony przez okupanta we wrześniu 1939 r. Nie zachował się także autorowi odpis dramatu. Ocalały fragment ogłosił ze swoich zbiorów A.Bukowski w "Arkonie" 1946, nr 12.

mieszczą się napisane w czasie okupacji i po wojnie "Ostatnia gwiazdka Mestwina" /w rękopisie/ i "Przebudzenie" /1945/, które tu zostaną pominęte.

Dramaty historyczne B.Sychty przyjęła krytyka przychylnie. A.Bukowski w swoim "Regionalizmie kaszubskim" nazywa "Śpiące uejskue" utworem wybitnym,^{24/} a największą jego zaletę dostrzega w kompozycji, w zręcznym połączeniu motywu o śpiącym wojsku z budzeniem się świadomości narodowej na Kaszubach. Jednocześnie liczni recenzenci zgodnie podnosili znaczenie patriotycznej wymowy utworu. Kierunek tych sugestii wydaje się właściwy, albowiem idea narodowa utworu jest w nim punktem centralnym. Najczęściej jednak recenzje zawierają dowolne impresje wywołane lekturą dramatu. Dlatego też treść ich sprowadza się zazwyczaj do słów zachwyty, które najlepiej zilustrują wypowiedź następującą: "O wojsku tym "śpiącym" dziwy i cuda opowiada nam ks.Sychta w swej pięknej baśni dramatycznej, wystawionej z zamiłowaniem przez wszystkie sceny amatorskie Kaszubszczyzny. Utwór napisany jest soczystą gwarą kaszubską, a akcja jego osnuta na tle legendy o rycerzach Mestwina, śpiących nad jednym z pobliskich jezior. Sztuki dramatyczne utalentowanego pioniera teatru kaszubskiego cieszą się takim powodzeniem, że każdorazowe ich wystawienie ściąga tłumy publiczności".^{25/}

Z licznych stosunkowo recenzji^{26/} wynosimy przekonanie, że wystawiona sztuka cieszyła się powodzeniem i to ze względu na realizm prezentowanych postaci oraz z uwagi na wymowę ideową utworu. Jedynie Vanoga w "Zrzeszy", obok wielu słów uznania, dodaje, że: Wokoma vjelgich vortosci spotkomē sę tu z njējednim, co budzi zastrzegji. Ju som wātēk fabuļēzdzēvi nas tim, že vostovo caļosā w czase dovno mjinjonim: Prēdzēvojnnim"^{27/}.

24/ A.Bukowski, Regionalizm kaszubski, s.341.

25/ M.Turwid, Przebudzone wojsko, "Kurier Poznański" 1933, nr 279, s.2.

26/ Zob. A.Bukowski, "Śpiące uejskue", "Teki Pomorskie" 1937, s.31-32

27/ Vanoga /Stefan Bieszk/, "Zrzesz" 1937, nr 6, s.3.

Autor recenzji nie sugeruje, że sytuacja na Kaszubach w okresie I wojny światowej jest różna od obrazu przedstawionego w utworze. Chodziło mu jedynie o uaktualnienie idei narodowej.

Biorąc pod uwagę inne recenzje tego utworu, należy stwierdzić, że na jego temat zabrała głos niemal cała prasa regionalna oraz sporo czasopism spoza Pomorza. Znaczenie ich polega przede wszystkim na zgodnym stwierdzeniu pozytywnych walorów sztuki. Wartość utworu widziano przede wszystkim w celnym zastosowaniu motywu śpiącego wojska.

"Schemat podania o śpiących rycerzach jest następujący. Spoczywają oni zazwyczaj w grocie górskiej, niekiedy odbywają ćwiczenia niepokojąc hałasem ludność okoliczną, przebudzenie ich nastąpić ma, gdy wybuchnie wojna o wiarę lub wolność. Czasami tajemniczy starzec przyzywa do groty kowala, który ma podkuć rycerskie rumaki/.../. Tajemnicza grota na długo zamyka się przed ludźmi. Czasem jednak ktoś tu zabłądzi - zwykle paszterz, poszukiwacz zaginionej sztuki swej trzody. Dostawszy się do groty, nieświadomiony rzeczy przybysz potrąca dzwon, który budzi śpiących. Rycerze podrywają się na dźwięk tej pobudki, dowódca jednak upewnia ich, że jeszcze nie czas i rozkazuje dalszy sen".^{28/}

W podaniach kaszubskich istnieje kilka wariantów tego motywu i związane są one z różnymi górami, o czym zresztą w samym utworze jest mowa:

Malek

Te uejska mają na vjicé młach spac. Jedno jaż wéj tam w Bělóków w Puccié Górze mł leżec.

Miotk

Kuele Swórnech Gaców mł téż jedno uejskue spac, ale nié w górze, le na spuedku jezora. To mają bęc té peuwsteńce".^{29/}

28/ Słownik folkloru polskiego, pod red. Juliana Krzyżanowskiego, W-wa 1965, s. 351.

29/ Bernard Sychta, Śpiące uejskue, Wejherowo 1937, s. 58.

Takie nawiązanie do kultury ludowej ma dla utworu nie tylko konsekwencje kompozycyjne, ale sprawia, że jego ideologia nabiera cech koturnowych, niemal symbolicznych. Inna jest wprowadzająca funkcja tej symboliki, niż na przykład w "Weselu" Wyspiańskiego, niemniej, ojczyzna, wydaje się być wspólna. Zresztą porównanie obu utworów dałoby podstawę wielu refleksjom, jak te, że inna jest rola chłopca i różna końcowa wymowa dramatów. Są to oczywiście rezultaty różnego stosunku autorów do folkloru. Sychta zawierzył na tyle elementowi kultury ludowej /podaniu o śpiącym wojsku/, że stworzył zeń os dramatu. Tak więc otrzymaliśmy dwie płaszczyzny utworu, rzeczywistą i fantastyczną. Na spokojnej wsi kaszubskiej żyje rodzina gospodarza Miotka, gdzie duch patriotyczny pielęgnowany jest z wyjątkową troskliwością. Skojarzenie z domem rodzinnym autora jest tu zupełnie usprawiedliwione, tym bardziej, gdy przeczytamy dedykację na pierwszej stronie: "Ojcu, który pierwszy mówił mi o Polsce, Poświęcam". Wspólnie z Miotkiem gawędzą o Polsce, o zaborach i zbliżającej się wojnie, sąsiedzi. Wymowna też jest scena, gdy córka Miotków wraca zapłakana ze szkoły, gdzie bił ją niemiecki nauczyciel. Zarówno postaci, jak i isceny odznaczają się realizmem, znanym nam już z utworów wcześniejszych. Wypowiedź Miotczyna: "Abue ued té prażnice so jesz wez perzisz - kę" /s.25/ wydać się może zbędne dla rozwoju akcji. Przyznać jednak trzeba, że charakteryzuje ona doskonale samą postać oraz daną sytuację, a co szczególnie ważne - jest dla życia codziennego na Kaszubach charakterystyczna. Głównym jednak problemem, koncentrującym uwagę postaci dramatu jest obecna niewola Polski i nadzieja zmiany:

Miotk

Jo ju zdŏwien dŏwna mom tacie przeczecze, że
ciej terŏ rŏz wŏbuchnie uejna, tej w ti uejnie
zmarťwjichwstanie Fuelsko.^{30/}

Nie zadowolają autora roztrząsania chłopów o przyszłych losach ojczyzny. Potrzebne jest głębokie przeko-

30/ B.Sychta, Śpiące ujejskie, s.41

nanie, że słowa ich są słuszne. Powstaje więc konieczność potwierdzenia ich przez jakiś autorytet. I tu zjawia się druga płaszczyzna utworu, śpiący rycerz w grocie, wódz z długą, siwą brodą, zjawia świętej Barbary i personifikacja Polski. Wszystko wzięte jest, jak widać, z kultury ludowej, poza wyobrażeniem Polski. Twór ten jest kreacją własną autora, świadczącą o wymowie symbolicznej całego świata fantastycznego. Również następująca wypowiedź Miotka świadczyłaby o celowo zamierzonej symbolice:

Miotk

"To uejskue, ue chtërnym jô ters gôdom, spji w nas samich... Słëcheta le, mueji drëszë! Cziż naj owiardié, chłopscie piërse nie są tą górą, a naj serce tim jezorę głëbuecim, dze ueno spji?" 31/

Dla kompozycji utworu ma to znaczenie niewielkie, ponieważ obie warstwy są do tego stopnia jednolite, że realistyczne są wszystkie postaci, ale jednocześnie stanowią one fikcję literacką. Decydujące natomiast znaczenie ma dla samej wymowy ideowej, dla której nie jest obojętne, czy mamy do czynienia z baśnią, czy też z rzeczywistą nadzieją na odzyskanie wolności.

Oba dramaty historyczne, "Spiące uejskue" i "Budzta spiącech", posiadają nie tylko wymowę symboliczną, ale są zaangażowane w ówczesną problematykę społeczno polityczną Kaszub. Chodzi oczywiście o utrwalenie bytu Polski na Kaszubach. Zwłaszcza drugi utwór okazał się w przededniu wojny niemal proroczym. "Treść" jego jest budzenie pobratymców polskich na Pomorzu Zach., prowadzące do odrodzenia i zjednoczenia całego polskiego Pomorza od Szczecina i Wolina po Gdańsk i Elbląg.^{32/} Słowa rycerza z utworu "Budzta spiącech" nie zawierają uczuć rozpaczyny ani strachu, lecz wolę walki i wiarę w zwycięstwo; Retr: "Wama nie czas chlehcac i nosce głowe wedle zemi, ale łokce podkrëpec, bo sę jële

31/ Tamże, s.60

32/ B.Sychta, Budzta spiącech. "Arkona" 1946, nr 12, s. 16.

robote! Brońta dzirsko swych praw! Mowta głośno po kaszebsku! Nie dawejta jizbe ani żaków z brzegu! Nie cerpta, żebe waj chto krzywdzeł dżeżij /.../ Bec cwiardim jak kam! - Uprzec sę, nie ustąpić na krok, stojec jak mur!! Wierzec, walczec i dobec, źle nie chceta, aby Miemc spiewoż na waji Pusti Noce i teńcowoż na wajim grobie! 33/

Wartość dramatów historycznych B.Sychty należy więc upatrywać w realizmie środków wyrazu, w przejęciu z folkloru głównych elementów kompozycji oraz głębokim zaangażowaniu ideowym. Słuszne więc są słowa że: "ścisły związek Kaszub z Polską stanowi najgłębszą treść /jego/ duszy". 34/

Zasługi Bernarda Sychty

Na ogół znana jest szeroka działalność B.Sychty, najwięcej z artykułów prasowych. 35/ Poza zwykłą informacją wyrażają one głębokie uznanie dla różnych dziedzin twórczości Sychty /malarskiej, naukowej i literackiej/. Interesujące nas dramaty oceniane są również pochlebnie. Dowodziłoby to o nie słabnącej aktualności utworów kaszubskiego pisarza. I tak rzeczywiście jest. Wystarczy prześledzić powodzenie, jakim cieszyła się sztuka "Hanka sę żeni" na scenach amatorskich. Długoletni i zasłużony działacz na polu teatralnego ruchu amatorskiego, Klemens Derc, wyznaje: "Z kaszubskich sztuk teatralnych widziałem niejedną. Trzeba przyznać, że większość z nich jest obecnie nieaktualna. Górują sztuki napisane przez ks. B.Sychtę, jego "Wesele", które wystawiałem kilkakrotnie spotkało się zawsze z entuzjastycznym przyjęciem". 36/

33/ Tamże, s.16.

34/ A.Bukowski, Regionalizm kaszubski, s.341

35/ Zob.Lar, Uczony etnograf i dialektolog, kaszubski pisarz ludowy ks.Bernard Sychta, "Rejsy" 1957,nr. 50, E.Zbierska, Książd etnograf - pisarz ludowy, "Tygodnik Powszechny" 5.7.1957; St.Pestka, Pisarz i etnograf "Kaszëbe" 1961,nr 100; Piewca Kaszub, "Głos Polski", Toronto-Canada, 15.VII.1965.

36/ K.Derc, Korespondencja /zb.wł./.

Sychta dostarczył więc kaszubskiej scenie amatorskiej wartościowego i aktualnego przez wiele lat repertuaru. Jak już stwierdziliśmy, bezpośrednio przed jego wystąpieniem dawał się odczuwać w tym zakresie dotkliwy brak. Powstała zatem rodzima kaszubska scena regionalna, posiadająca ogromny wpływ na świadomość ludu, o której kształtowaniu decyduje jakość repertuaru. Otóż dramaty B. Sychty posiadają niezwykle bogactwo walorów wychowawczych. Z konieczności wymienimy jedynie kilka, które spełniają rolę naczelną. Wszystkie jego dramaty wzbudzają głębokie uczucia patriotyczne. Uczą miłości do pięknej tradycji swojego narodu. Kształcą wrażliwość na piękno dialektu kaszubskiego oraz ukazują wartość tradycyjnych zwyczajów i obyczajów. "Sychta swoją twórczością dramatyczną sprawił, że teatr kaszubski, dawniej prawie nie istniejący, ożywił się niezmiernie, i że oczom widzów ukazało się niewidziane i nieznane dotąd, autentyczne życie kaszubskie".^{37/}

Swoją wytężoną pracą, w różnych zresztą dziedzinach, dowiódł, że wypowiedziane na premierze "Hanki" słowa, by kulturę kaszubską przenieść do skarbca ogólnopolskiego, stały się tego własnym nakazem moralnym. Świadczy o tym najdobitniej jego działalność literacka i naukowa po 1945 roku. Zebrane przez siebie materiały wydaje drukiem jako "Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej".^{38/} To jest jego ostatnia i najcenniejsza praca. Poprzedziły ją liczne prace z zakresu dialektologii, etnografii i literatury. Poza tym, przy różnych okazjach /rozmowach, wystąpieniach publicznych/ podkreśla swoje uczucia patriotyczne. Jego skromna sylwetka jest szlachetnym wzorem dla tych, którzy pragną z godnością i owocnie dla dobra swego kraju żyć. Najbliższy był linii Młodokaszubów. Doceniał szczególnie ich zasługi w krzewieniu ducha patriotycznego na Kaszubach.

37/ A. Bukowski, Regionalizm kaszubski, s. 341.

38/ B. Sychta, Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej, Wrocław-Warszawa-Kraków, tk. I, A-G, 1967; t. II, H-L, 1968; t. III, Ł-O, 1969.

ROMUALD GOJŻEWSKI

POMERANIA CANTAT

/Po III Festiwalu Pieśni o Morzu/

Morze od dawna było dla wielu kompozytorów źródłem natchnienia ich twórczości. Kompozytorzy dawnych epok znali jednak przeważnie żywioł morski imaginacyjnie. Tak powstało wiele utworów w klasycyzmie, które miały charakter marynistyczny. Zresztą w tym okresie jeszcze nawet i w literaturze morze nie znajdowało realistycznego odbicia. Także w początkach epoki romantycznej powstawały utwory muzyczne o tematyce morskiej pisane przez kompozytorów, którzy nigdy w życiu morza nie widzieli. Wystarczy wymienić choćby F.Schuberta, który nigdy z morzem nie obcował i nie zetknął się z jego bezpośrednim pięknem, potęgą grozy i poezją, a mimo to stworzył doskonałą pod względem artystycznego i emocjonalnego wyrazu pieśń pt. "Nad morzem".

Dopiero epoka romantyczna ukształtowała twórczy, w pełnym tego słowa znaczeniu, stosunek artystów do żywiołu morskiego. Za pierwszego wybitnego kompozytora marynistę w muzyce europejskiej możemy uważać F.Mendelssohna-Bartholdy'ego, którego utwory symfoniczne "Hybrydy", "Cisza morska" i "Symfonia szkocka", napisane w duchu epoki romantycznej, powstały jako rezultat bezpośrednich przeżyć podczas podróży morskiej do Szkocji i na Hybrydy.

Wielu kompozytorów XIX wieku pasjonowało się morzem. Związane z nim odczucia oddawali w różny sposób w swoich utworach najwybitniejsi twórcy, tacy jak R. Wagner, E.Grieg, A.Rubinstein, A.Glazunow, M.Rimski-Korsakow, C.Debussy, G.Bizet, R.Strauss, V.Williams, F.Delius, A.Borodin, P.Czajkowski. Pod wpływem wojaży morskich skomponowali oni wiele symfonii, uwertur a nawet i oper, o wyraźnie programowych tytułach marynistycznych.

W Polsce pierwszym kompozytorem, który sięgnął do tematyki morskiej, był St. Moniuszko, twórca kilku morskich fragmentów w "Sonetach krymskich". Także następcy Moniuszki, zdając sobie sprawę z tego, że dorobek marynistyczny muzyki polskiej był zbyt skromny, wobec stanu posiadania tego rodzaju twórczości przez inne państwa morskie w Europie, brało często tematykę morską na swe warsztaty kompozytorskie. Koniec XIX wieku i wiek XX przyniosły w tym zakresie sporo utworów marynistycznych, wzbogacających zwłaszcza naszą literaturę chóralną.

Urzeczywistnienie żywiołu morskiego w muzyce, odtworzenie wrażenia potęgi i nieskończoności, spokoju i wielkości, łagodności i tego wszystkiego, co kryje w sobie morze, dla wielu twórców stało się nie tylko źródłem inspirującej podniety, ale także było i jest zdolne dać duże zadowolenie i wewnętrzną satysfakcję. Z regionem nadmorskim związała też po ostatniej wojnie swą twórczość artystyczną nieliczna, ale aktywna grupa kompozytorów mieszkających na Wybrzeżu Gdańskim.

"Od morza jesteśmy, od morza. Od szumnych bałtyckich wód. Z świeżości ich siłę czerpie, nasz polski odwieczny ród" - tak pisał poeta J. Kasprówicz. Pieśń zawsze była i jest czynnikiem zespalałym wszystkie warstwy społeczne dla dobra jednej sprawy, dla dobra ojczyzny. Na tym właśnie polegało historyczne działanie ruchu chóralnego na Kaszubach, które zawsze odznaczało się dużym patriotyzmem. Na Kaszubach odbywały się na przestrzeni całego XX wieku wielkie zjazdy śpiewacze. Pierwszy taki zjazd, odnotowany w kronikach historycznych Wejherowa, miał miejsce już w 1900 roku. Połączony od zjednoczenia się ruchu śpiewaczego na tym terenie i powołania w 1909 roku Kaszubskiego Okręgu Kół Śpiewaczych, odbyło się tu przeszło 20 wielkich zjazdów śpiewaczych, z czego połowa przypadła na Wejherowo.

Nowe czasy zrodziły potrzebę nadania tym zjazdom nowych form i treści. Te właśnie potrzeby natchnęły idee I Festiwalu Pieśni o Morzu w Wejherowie, który

odbył się w 1966 roku. Popularyzacja pieśni marynistycznych i pieśni regionu nadmorskiego stała się ideą przewodnią zjazdu kaszubskiego śpiewactwa, który czcząc tysiąclecie naszej państwowości i Kongres Kultury Polskiej przybrał nazwę "Festiwalu Chóralnej Pieśni o Morzu".

Pierwszy festiwal wejherowski ograniczył się tylko do zespołów chóralnych, ale już druga tego typu impreza, zorganizowana w Wejherowie w dwa lata później, umożliwiła wzięcie w niej udziału także solistom amatorom, małym zespołom wokalnym i instrumentalnym, oraz chórom szkolnym.

- Serce raduje się na widok tylu uczestników i tych, którzy chcą pieśni słuchać - powiedział na II Festiwalu Pieśni o Morzu dr J. Niezgoda, prezes Zarządu Głównego Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych. I rzeczywiście doskonała była myśl wciągnięcia do uczestnictwa w festiwalu młodzieży szkolnej. Chóry szkolne zaprezentowały się bowiem wówczas bardzo okazale. Dobrze też stało się, że umożliwiono wzięcie udziału w festiwalu indywidualnym śpiewakom i zespołom. To poszerzyło ramy programowe imprezy o nowe, interesujące produkcje artystyczne.

II Festiwal Pieśni o Morzu stał się wielką uroczystością kulturalną, nie tylko dla Wejherowa ale i województwa gdańskiego, skąd przybyły liczne chóry. Echa tego festiwalu rozeszły się także szeroko po kraju, albowiem do Wejherowa przyjechało wówczas wielu przedstawicieli chórow i organizacji śpiewaczych z całej Polski. Byli obserwatorzy z Warszawy, Krakowa, Łodzi, Torunia. Przysłała swych obserwatorów również wielka organizacja śpiewactwa z Górnego Śląska, skupiająca blisko 200 zespołów. Wszyscy byli zaskoczeni ogromem dorobku artystycznego przedstawionego na festiwalowych koncertach. Zachwycano się też autentyzmem folkloru kaszubskiego.

Morze i folklor z nim związany - oto dwie dominanty drugiego festiwalu marynistycznego w Wejherowie.

Był też jeszcze aspekt polityczny tej imprezy. Chodziło o to, aby pieśń marynistyczna rozeszła się po całym kraju i aby młodzież nasiąkała morską ideą.

Wielki nasz kompozytor narodowy K. Kurpiński zostawił nam w testamencie ważną wypowiedź: "O czym się śpiewa, to się i wpaja". A przez co można wpajać miłość do morza? Właśnie przez piosenkę o morzu. Jak daleko sięgniemy pamięcią w historię, widzimy, że gdzie tylko sięgali najeźdźcy, odpychali nas metr po metrze od morza. Dlatego też mając przeszłość w pamięci śpiewajmy o morzu i brońmy go tak, jak w słowach jednej z piosenek - "Choćby przyszło na dzień tego morza lec".

W dniach od 12 do 14 czerwca br. odbył się już z kolei III Festiwal Pieśni o Morzu w Wejherowie. Organizowany regularnie co dwa lata festiwal wejherowski można więc uważać za stałą instytucję kulturalną w skali naszego województwa. Oto jaki kolektyw złożył się na to, aby ta piękna, trzydniowa impreza doszła do skutku: Wydział Kultury i Wydział Oświaty Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, Powiatowy Dom Kultury, Kaszubski Okręg Śpiewaczy Zjednoczenia Polskich Zespołów Śpiewających i Instrumentalnych, Oddział Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki, Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Prezydium MRN, Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, Powiatowa Komisja Koordynacyjna do spraw upowszechniania kultury i Oddział Polskiego Związku Filatelistów w Wejherowie. "Gdybyśmy posiadali w kraju więcej takich prężnych ośrodków, jak Wejherowo, tak pełnych inicjatywy i ofiarności, posiadających podobnie zgrane kolektywy, świadome swych obowiązków wobec społeczeństwa, w którym działają i wobec którego posiadają moralną odpowiedzialność za wszystko, co w tym środowisku dzieje się, wówczas nasz ruch kulturalny szedłby o wiele szybszym krokiem naprzód. Festiwale wejherowskie spełniają wielką rolę, nie tylko kulturalną, ale także społeczną i polityczną, wywierają bowiem wielki, ideowy i szlachetny wpływ na słuchaczy i uczestników, ucząc umiłowania morza, naszego najpiękniejszego okna na świat. Jest to wspaniała lekcja

patriotyzmu i ukochania naszych polskich ideałów morskich".

Tak oceniał tegoroczny festiwal rektor PWSM w Gdańsku, prof. R.Heising.

III Festiwal Pieśni o Morzu objął już 3 tysiące wykonawców. Ta cyfra świadczy wymownie o rozmiarach i znaczeniu imprezy. W pierwszym dniu festiwalu, który stał się regionalnym świętem pieśni i muzyki młodzieży szkolnej, na estradach wystąpiło 25 chórów i zespołów instrumentalnych, przeważnie z powiatu i miasta Wejherowa. Tego dnia nagrodę festiwalową, statuetkę "Złociasty Żagiel" otrzymał chór Szkoły Podstawowej Nr 4 w Wejherowie /dyr.A.Frąckowiakowa/, za interpretację pieśni St.Kazury "Na morzu". Wyróżnienia dyplomami "Złocistego Żagla" otrzymały chóry Szkoły Podstawowej Nr 1 w Kartuzach /dyr.J.R.Trepkowski/ oraz Szkoły Podstawowej Nr 9 w Wejherowie /dyr.F.Rocławski/ i Szkoły Podstawowej w Chwaszczynie /dyr.R.Kowalski/. Puchar przechodni Wydziału Oświaty Prezydium PRN, za całość przedstawionego programu, zdobył chór Szkoły Podstawowej Nr 8 w Wejherowie /dyr.E.Kania/, jako najlepszy chór szkolny biorący udział w festiwalu.

Drugi dzień festiwalu był przeglądem 18 amatorskich zespołów wokalnych i instrumentalnych, oraz 10 wokalistów amatorów z terenu województwa. Statuetki "Złocistego Żagla" otrzymali: zespół wokalny Ogniska Pracy Pozaszkolnej w Wejherowie /dyr.H.Konkolewski/, za pieśń "Rybacką balladą" A.Sutowskiego, oraz 12-letnia uczennica Szkoły Podstawowej Nr 4 w Wejherowie, Aleksandra Borkowska, za najlepszą interpretację w grupie solistów. Dyplomami wyróżniono zespół "Muszelki" przy PDK w Pucku /dyr.L.Baranowski/, zespół "Inter 40 i 4" przy Klubie Morskim w Gdyni /dyr.J.Bartoszek/, Lidę Rosse z Wejherowa i Elżbietę Jurewicz z Gdańska. Podobnie wyróżniono kompozytorów: Renatę Gleinert, za pieśń "Wołanie" i Henryka Rose, za "Piosenkę o Starogardzie".

Statuetki "Złocistego Żagla" w ostatnim dniu festiwalu zdobyli: chór męski "Moniuszko" przy DOKP w

Gdańsku /dyr.T.Jakubowski/, za interpretację pieśni St. Trojanowskiego "Na gdańskiej plaży", Zespół Pieśni i Tańca "Kaszuby" z Kartuz /dyr.A.Tomaczkowski/, za całokształt osiągnięć w pielęgnowaniu folkloru kaszubsko-morskiego, chór męski "Harmonia" przy WSS "Społem" w Wejherowie /dyr.M.Baran/. Wyróżnienia otrzymali: S.Trojanowski, A.Wiktorski i A.Sutowski, za skomponowane utwory wykonane na festiwalu, Chór Nauczycielski przy ZNP w Gdańsku /dyr.M.Gudyka/, za pieśń K.Prosnaka "Morze", chór mieszany "Lira" z Rumi, za "Pieśń marynarzy" J.Mańskiego /dyr.St.Ormiński/, chór mieszany "Symfonia" z Gdyni /dyr.St.Kwiatkowski i W.Kowalewski/, za "Pieśń młodych żeglarzy" St.Kwiatkowskiego, chór męski "Dzwon Kaszubski" z Gdyni /dyr.E.Wieczorek/, za pieśń A.Wiktorskiego "Morski patrol", Chór Akademii Medycznej w Gdańsku /dyr.I.Lukaszewski/, za pieśń A.Koszewskiego "Spotkanie w Szczecinie", chór męski "Echo" z Gdyni /dyr.E.Cieślak/, za pieśń A.Sutowskiego "Od morza jesteśmy", Towarzystwo Śpiewacze im.F.Nowowiejskiego w Gdańsku /dyr.J.Wroński/, za "Wiązanek pieśni kaszubskich" i chór męski "Sonata" z Gdyni /dyr.A.Staszewski i H.Hoyer/, za próby poszukiwania nowatorskiego wyrazu muzycznego.

Oprócz koncertów festiwalowych odbyły się różne imprezy towarzyszące. W Powiatowym Domu Kultury otwarto wystawę "Morze w grafice" Leona Stanisławskiego, interesującą wystawę eksponatów urządziło Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, urządzono również wystawę "Kaszuby w obiektywie", połączoną z rozstrzygnięciem konkursu i wręczeniem nagród. W kinie "Świt" odbył się przegląd filmów marynistycznych, natomiast w Parku Miejskim im.Majkowskiego literaci udzielali autografów na kiermaszu książek marynistycznych. Czynne też było stoisko filatelistyczne "Ruchu" z okolicznościowym datownikiem.

Tegoroczny III Festiwal Pieśni o Morzu w Wejherowie zbiegł się z obchodami 25-lecia wyzwolenia Ziemi Gdańskiej oraz 25 rocznicy powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy, stąd też miał on szczególnie

uroczysty charakter. Trzy dni trwały szlachetne zawody i popisy artystyczne jego uczestników. Za dwa lata Wejherowo znów będzie gospodarzem regionalnego święta pieśni i muzyki marynistycznej. Czy jednak festiwal wejherowski ma pozostać nadal imprezą o charakterze lokalnym, nie wykraczającym poza ramy województwa gdańskiego? Chyba czas już pomyśleć o tym, aby ramy festiwalu objęły jeśli nie cały kraj, to przynajmniej wszystkie cztery województwa nadmorskie. Festiwal Pieśni o Morzu o takim zasięgu spiałby klamrą muzyczną wszystkie nadbałtyckie kraje socjalistyczne. Na Litwie, Łotwie i Estonii słynne są bowiem tradycje "Świąt Pieśni", w których biorą każdorazowo udział wielotysięczne rzesze chórzystów i muzyków. Również w NRD, w ramach Tygodnia Morza Bałtyckiego, odbywają się festiwale muzyki chóralnej. Profil wejherowskiego festiwalu stwarza szansę, której umiejętne wykorzystanie może przynieść nam nie tylko korzyści kulturalne, ale i gospodarcze. Mam tu na myśli perspektywiczne spojrzenie na jego dalszy rozwój, w sensie nadania mu charakteru międzynarodowego. Festiwal Pieśni o Morzu Krajów Nadbałtyckich - oto cel, do którego warto byłoby dążyć w latach następnych.

Bliska odległość Wejherowa od Trójmiasta i znakomita komunikacja stwarzają jeszcze jedną okazję do pozyskania dewizowych uczestników festiwalu i turystów, zwłaszcza z krajów skandynawskich. Nasilający się z roku na rok ruch turystyczny z tych krajów ułatwiłby realizację tych zamierzeń. Festiwalem takim z pewnością byłyby zainteresowane chóry skandynawskie, gdzie amatorski ruch artystyczny jest również bardzo spopularyzowany.

Nawet w dotychczasowej formie wejherowskie festiwale muzyki marynistycznej już przynoszą widoczne efekty. Podczas pierwszego festiwalu zaproponowałem, by organizowane wówczas Muzeum Piśmiennictwa Kaszubsko-Pomorskiego rozszerzyć o dział muzyczny. Po dwóch latach stało się to już faktem i teraz z przyjemnością obserwujemy rozwój tej placówki. Co roku powiększają

się zbiory muzeum, na które w dużej części składają się dary indywidualnych osób. Darem takim była m.in. przekazana na zakończenie ostatniego festiwalu kierownictwu muzeum przez badaczkę i popularyzatorkę regionu kaszubskiego Otylię Szczukowską rzeźbioną skrzyni, wypełnionej 290 malowidłami i rysunkami wraz z naukowymi opracowaniami. Z kolei władze wejherowskie dokładają starań, by placówka ta rozwijała się i osiągnęła wysokie poziomy naukowy.

Imprezy festiwalowe, gdy dopisywała pogoda, odbywały się w pięknym Parku Miejskim im. A. Majkowskiego. Widzieliśmy, że park ten jest w różnych miejscach rozkopany i że wykonywane są tu różne prace. Dzieje się to w rezultacie podjętej przez Prezydium PRN uchwały, na mocy której park ten będzie miejscem skansenu pomorskiego, sam zaś pałac, na tle którego słuchaliśmy festiwalowych koncertów, przeznaczony zostanie w przyszłości na siedzibę Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej. Oto tylko niektóre efekty inicjatyw powstałych w wyniku istniejącego tu ruchu kulturalnego.

Wiadomo, ile wysiłku trzeba włożyć w pracę artystyczną zespołów amatorskich, aby wyprowadzić je na estradę i tam uzyskać uznanie publiczności i jurorów. Festiwal wejherowski zdobywa coraz więcej zwolenników, przyczyniając się też do coraz większego zaangażowania w tematykę marynistyczną ze strony kompozytorów. Przybывают więc nie tylko nowi wykonawcy, ale także i nowe utwory. To zaangażowanie, które narasta z festiwalu na festiwal, bardzo cieszy. Czy jednak festiwalem wejherowskim nie warto byłoby objąć również i poezji marynistycznej? Przecież właśnie poezja stanowi podstawę do tworzenia przez kompozytorów nowych pieśni o tematyce morskiej. Dobrych tekstów "morskich" nadal jest zbyt mało i chyba warto aby ktoś inspirował tego rodzaju twórczość.

RYSZARD KUKIER /TORUŃ/

Z ŁAWY AKADEMICKIEJ JANA ROMPSKIEGO NA UMK
/Wspomnienie/

Wśród pierwszych studentów Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, już na początku 1946 r. znalazł się Jan Rompski, dla którego urzeczywistnienie studiów wyższych posiadało wyjątkowe znaczenie. Od 1937 r., w którym to roku uzyskał świadectwo dojrzałości, studia wyższe dla Jana Rompskiego były największym pragnieniem o czym wzmiankował tenże w studenckiej "Karcie Rejestracyjnej".^{1/}

Istotnie też, decyzją Rektorskiej Komisji Rekrutacyjnej na UMK z dnia 12 marca 1946 r., Jan Rompski przyjęty został na studia na Wydziale Humanistycznym, w tym czasie jeszcze na kierunek filologii polskiej. Już 25 marca 1946 roku nie bacząc na ustawowe terminy ówczesnie obowiązujących trymestrów - został immatrykulowany.

Po trudnych i nader ciężkich przejściach okupacji hitlerowskiej, z których ledwo danym Mu było ująć z życiem - dokonał słusznego wyboru rozpoczynając studia wyższew zakresie filologii polskiej, następnie zaś w zakresie etnografii i etnologii.

Uczelnia toruńska przechodziła w tym czasie trudny okres organizacji i stabilizacji zarówno ekonomicznej, jak i kadrowej.

Niedosyt wiedzy, oraz pragnienie jej dalszego pogłębiania wystąpiły z całą wyrazistością również u Jana Rompskiego. Obok kontynuowania pracochłonnych studiów w zakresie filologii polskiej /kierunkowych, jak i pobocznych przedmiotów/, Jan Rompski już w listopadzie 1946 r. zgłasza się w Katedrze Etnografii UMK u

1/ "Z powodu braku funduszy nie mogłem studiować bezpośrednio po maturze. Czas okupacji: więzienie, obóz koncentracyjny, praca w konspiracji..." Zespół Akt w Archiwum UMK w Toruniu.

kierującej jej pracami Prof. dr Bożeny Stelmachowskiej oświadczając gotowość studiów w zakresie etnografii z etnologią. Wrażliwy na ogólnonarodowe wartości ludowej kultury kaszubskiej bierze bardzo czynny udział w zajęciach dydaktycznych z zakresu etnografii z etnologią, oraz przedmiotów pobocznych, między innymi z zakresu prehistorii ziem polskich, historii kultury, psychologii, głównych zasad nauk filozoficznych. Nade wszystko zaś oddaje się etnograficznemu studiom kierunkowym, nie zaniedbując przy tym studiów filologicznych, które coraz bardziej absorbują Jana Rompskiego. Wyrazem tych dążeń była decyzja Prof. dr B. Stelmachowskiej dopuszczenia Jana Rompskiego do konkursowego egzaminu ustnego z zakresu etnografii z etnologią, ocenionego z uznaniem przez egzaminatorkę na bardzo dobry, o czym dowiadujemy się z zachowanego protokołu egzaminacyjnego.^{2/}

W drugim półroczu 1947 r. Jan Rompski podejmuje ostateczną decyzję na studia kierunkowe z zakresu etnografii z etnologią - traktując studia filologiczne jako poboczną dyscyplinę, pomyślaną jednakże znacznie szerzej, niż było to wymagane na przedmiot poboczny w zarysie. 3 lipca 1947 roku składa z pomyślnym skutkiem egzamin z głównych zasad nauk filozoficznych u Prof. dr Tadeusza Czeżowskiego.

Przełomowym momentem w studiach etnograficznych Jana Rompskiego było przystąpienie w 1947 r. do egzaminu kłauzurowego pod nadzorem, który odbył się w dniu 28 czerwca 1948 roku. Spośród trzech tematów egzaminu pisemnego: 1. Kultura materialna ludu Pomorza, 2. Religie ludów Afryki, 3. Zasadnicze elementy obrzędowości weselnej, Jan Rompski wybrał temat dotyczący Kultury materialnej ludu Pomorza oceniony przez Komisję w

2/ Nr 267/1. Protokół egzaminacyjny z etnografii i etnologii /kurs elementarny/ z dn. 1.VII.1947r. "Jan Rompski omówił szczegółowo temat baśni ludowej, scharakteryzował jej wartość społeczną oraz walory artystyczne. Zdefiniował trafnie różne terminy i określenia etnologiczne i etnograficzne, wymieniając nauki etnografii pokrewne, opisując ich stosunek do etnografii i etnologii. Odpowiadał na szereg pytań dotyczących stroju i odzieży ludowej, sprzętu ludowego, ceramiki...", Archiwum UMK, Nr Albumu 267

składzie prof.dr B. Stelmachowska, prof.dr B.Włodarski i prof. dr. K. Hartleb na bardzo dobry, zwłaszcza zaś z wielkim uznaniem przez prof.dr B.Stelmachowską.^{3/}

Druga część tegoż egzaminu /ustny/ odbyła się za kilka dni w wyżej wymienionym składzie Komisji. Zakres tego egzaminu wymagał głębokiej znajomości etnografii Polski i powszechnej /kultury materialnej, społecznej i duchowej/ oraz etnologii.

Wyżej wzmiankowane osiągnięcia Jana Rompskiego zdecydowały o przyjęciu go na seminarium magisterskie, prowadzone przez prof.dr B. Stelmachowską. Ustalono taki temat pracy magisterskiej, a właściwie zatwierdzono dawno już wykoncypowany przez młodego adepta temat dotyczący Śmętka kaszubskiego. Podjęcie i realizacja tegoż tematu wymagały wielokrotnych wyjazdów w teren oraz poszukiwań bibliograficznych, studiów porównawczych w zakresie problematyki kultury duchowej i demonologii.

Na zakończenie letniego semestru studiów w roku akademickim 1947/48 Jan Rompski przystąpił do egzaminów pobocznych, m.in. z zakresu prehistorii ocenionego pomyślnie przez Prof.dr Romana Jakimowicza,^{4/} następnie zaś do egzaminu z zakresu psychologii u Prof.dr Andrzeja Lewickiego, co miało miejsce dnia 2 lipca 1948 roku.

Wakacje były dla Jana Rompskiego okresem niezwykle pracowitym. Niezależnie bowiem od własnych poszuki-

3/ "Jan Rompski wykazał w samej pracy kłauzurowej dużą znajomość zagadnień, które miał przedstawić. Scharakteryzował trafnie grupy etniczne Pomorza, na ich tle wyodrębnił Kaszubów i wywiódł z grupy podstawowej grupy kulturalne do dziś dnia silnie się zazębiające. Opisał dobrze poszczególne elementy kultury ludowej na Pomorzu. Praca nosi cechy dobrze skonstruowanej całości". Bardzo dobrze. Toruń, 2.VII.1948 /-/ Bronisław Włodarski, /-/ B.Stelmachowska.

4/ "Egzaminowany wykazał dostateczne wiadomości w zakresie zagadnień ogólnych prehistorii: podziału na epoki i okresy, podziału na główne kultury przełomowe i zdobycze kultury ludzkiej od czasów najpierwotniejszych i ich znaczenia dla powstawania obecnej cywilizacji. To samo odnosi się do zagadnień prasłowiańszczyzny". Album, Nr 267/5.

wań terenowych związanych z podjętym tematem Smętka kaszubskiego, bierze on czynny udział w dwu kolejnych naukowo-badawczych ekspedycjach pomoroznawczych organizowanych przez Prof.dr B.Stelmachowską, w tym jednej z ramienia Państwowego Instytutu Sztuki.

Obydwie ekspedycje pomoroznawcze objęły swymi poszukiwaniami stosunkowo rozległe tereny Pomorza Gdańskiego, Środkowego i Szczecińskiego, zaś terenowymi punktami wypadowymi były Kartuzy i Słupsk /placówki muzealne/, gdzie najczęściej w czasie terenowych posiedzeń konfrontowano wyniki uzyskane w terenie.

Na rok akademicki 1948/1949 przypada też najbardziej czynna działalność Jana Rompskiego w Zarządzie Koła Naukowego Etnografów-Etnologów, którego był prezesem. Koło Naukowe cieszyło się w tym czasie należytą opinią wśród władz uczelni, posiadało oryginalne osiągnięcia oraz darzone było ogólną sympatią kierownictwa i personelu naukowo-dydaktycznego Katedry Etnografii-Etnologii UMK. W tym czasie prowadzili gościnnie w Katedrze zajęcia specjaliści z innych ośrodków naukowych jak np. Prof.dr Adam Chętnik i Profesor Václavík z Brna. Jako rzutki i niezwykle ofiarny prezes Koła Naukowego Jan Rompski brał czynny udział w organizowaniu różnych form pracy młodzieży studenckiej skupionej wokół Katedry, między innymi w poekspedycyjnej wystawie kaszubskiej sztuki ludowej prezentującej osiągnięcia terenowej penetracji.

W etnograficznym studenckim środowisku tych pierwszych lat powojennych było niezwykle silne dążenie do eksponowania różnych form działalności oświatowej i naukowej. Czynnie współpracowali z Janem Rompskim ówczesni słuchacze jak: Eugenia Romahnówna, Janina Rudnicka, Anna Lewandowska, Emilia Fiszerowa, Janina Böhmówna, Stefania Kędzior, Franciszek Klonowski, Zygmunt Kruzelnicki, piszący te słowa, Józef Wiczerzak i inni.

Na zajęciach dydaktycznych prowadzonych w Katedrze Etnografii UMK spotykali się zarówno słuchacze studiów kierunkowych, jak też słuchacze kierunków pobocznych m.in. językoznawstwa, historii, geografii,

sztuk pięknych, którzy byli urzeczeni wykładami i ćwiczeniami prowadzonymi najczęściej przez Prof.dr B.Stelmachowską. Były to zajęcia niezwykle płodne i frapujące kandydatów na adeptów etnografii. Często zdarzało się, iż na kierunkowe studia etnograficzne przychodzili słuchacze z innych kierunków.

Jan Rompski jako prezes Koła Naukowego Etnografów i Etnologów inicjował z powodzeniem życie artystyczne członków i sympatyków Koła, podbudowując je niejednokrotnie tekstami własnej twórczości literackiej o dużym zabarwieniu regionalistycznym, co czyniła także dr Wanda Brzęska, nieodłączny współpracownik i pracownik Katedry. Życie artystyczne członków koła przybierało często postać dobrze konstruowanych widowisk.

Tak upływał trzeci rok studiów etnograficznych Jana Rompskiego, ożywiony referowaniem na trzech kolejnych proseminariach /dla zaawansowanych/ Smętka kaszubskiego, nad którym toczyła się najczęściej twórcza i bardzo namiętna dyskusja, ścierały się pierwsze poglądy młodych adeptów na zagadnienie podjęte nowatorsko i nader śmiało. Jan Rompski przystąpił następnie 30 czerwca 1949 r. do komisyjnego egzaminu z zakresu "Metod badawczych w etnologii", składając tenże nader pomyślnie w obecności Prod.dr B.Stelmachowskiej, jak też zaproszonego w tym celu prof.dr Eugeniusza Kucharskiego.

2 lipca 1949 r. przystąpił Jan Rompski do najważniejszego egzaminu pobocznego z zakresu filologii polskiej, który złożył przed Komisją w składzie: Prof. dr Eugeniusz Kucharski, Prof.dr B.Stelmachowska i Doc. dr Halina Turska.^{5/}

5/ "Protokół egzaminacyjny z zakresu filologii polskiej 1. Zakres nauki filologicznej, 2. Tematyka ludowa w literaturze staropolskiej, 3. Okres realizmu, 4. Język w XVI wieku na podstawie tekstu, 5. Najdawniejsze za- bytki w literatury staropolskiej, 6. Dialekty kaszubskie, Ocena wyniku egzaminu - dobry, Toruń dnia 2 lipca 1949 r." Teczka Archiwum. L.267/H.

Na tym etapie studiów wyższych Jan Rompski był już osobowością dostatecznie przygotowaną do egzaminu magisterskiego, bowiem jeszcze przed rozpoczęciem nowego roku akademickiego 1949/1950 przedłożył już do oceny Komisji Egzaminów Magisterskich pracę dyplomową na stopień magistra w zakresie etnografii z etnologią.^{6/}

Egzamin magisterski Jana Rompskiego odbył się już w nowym roku akademickim 1949/1950, dnia 2 marca 1950 roku, na podstawie wyżej wymienionej pracy, która także i tym razem została oceniona bardzo dobrze.^{7/} Było to tym większe osiągnięcie, bowiem w Komisji egzaminacyjnej obok Prof. dr B. Stelmachowskiej zasiedli specjaliści tej miary co Prof. dr Eugeniusz Kucharski /literatura polska/ i Prof. dr Bronisław Włodarski /historia ziem Polski/.

Przedstawiona przez Jana Rompskiego praca magisterska pt. *Smętek kaszubski* składa się z trzech podstawowych rozdziałów, w obrębie których poruszona zo-

6/ "Do Komisji Egzaminacyjnej Egzaminów Magisterskich Wydziału Humanistycznego UMK w Toruniu: Niniejszym przedkładam Komisji Egzaminacyjnej pracę magisterską pt. "Smętek kaszubski" z zakresu etnologii i etnografii z prośbą o ocenę. Pracę powyższą napisałem pod naukowym kierownictwem Pani Prof. dr Bożeny Stelmachowskiej". Toruń, 31 maja 1949 r., Teczka Archiwum.

7/ "Praca oparta na materiale z literatury i terenowym zawiera ogólne podsumowanie i znajomość etnografii z zakresu demonologii, przedstawione rzeczowo i krytycznie. Pan Jan Rompski zebrał w całość i skomentował wyczerpująco wątki smętka w polskiej literaturze pięknej. Pracowicie zgromadził informacje z Pomorza objaśniając charakter smętka w wersji ludowej. Główna wartość pracy polega na tym, że solidnie opracowano materiały naukowe i samodzielnie je rozstrzygnięto. Główna wartość pracy polega na wykazaniu uzdolnienia w argumentacji naukowej, dojrzałości osądu". Akta Nr Albumu 247.

stała bardzo obszerna problematyka.^{8/}

Należy nadmienić, iż od czasu przedstawienia pracy minęło już 20 lat, jednak w dalszym ciągu jest ona jedynym w literaturze opracowaniem poruszającym w sposób wyczerpujący zagadnienie smętka kaszubskiego. Służy ona nadal jako niewyczerpane źródło do zagadnień demonologii kaszubskiej o swoistym ujęciu regionalistycznym.

Pomyślnie ukończone przez Jana Rompskiego studia wyższe na Uniwersytecie M.Kopernika w Toruniu jak i uzyskanie stopnia magistra w zakresie etnografii z etnologią^{9/} stało się podstawą do dalszych owocnych studiów Jana Rompskiego i stworzyło realne podstawy do dalszych studiów etnograficznych, m.in. kontynuowanych już u Prof.dr Józefa Burszty na Uniwersytecie im.A.Mickiewicza w Poznaniu. Ich efektem był zamierzony następny etap - obrona pracy doktorskiej, przygotowywana na rok 1970.

8/ Rozdział I: Demonologia

- 1.Rys ogólny
- 2.Klasyfikacja demonów
- 3.Demonologia kaszubska

Rozdział II: Smętek kaszubski.

- 1.Wątki smętka w literaturze polskiej, i kaszubskiej /interpretacja wątków
- 2.Lud o smętku - Interpretacja.

Rozdział III: Złe, aby się zło nie stało.

- 1.Dyskusja nad wątkami, smętka i etymologia smętka
- 2.Smętek nie jest diabłem
- 3.Smętek, opiekuńczy duch Kaszub.

Ponadto: Wprowadzenie, Bibliografia, Indeks nazwisk, Archiwum, j.w.

- 9/ "Pan Jan Rompski urodzony dnia 8 grudnia 1913 r. w Kartuzach, uzyskał stopień magistra filozofii jako dowód zakończenia studiów wyższych w zakresie etnografii z etnologią.Toruń,dnia 2.III.1950 r.Podpisy: Przewodniczący Komisji Egzaminacyjnej: /-/Prof. dr Tadeusz Czeżewski,Rektor /-/ Prof.dr Karol Koranyi, Dziekan /-/Prof.dr Kazimierz Hartleb", Album Magistrorum,volum.1 /1946-1951/,L.110, Akta w Dziekana - cie Wydziału Humanistycznego UMK w Toruniu.



WALENTY ALEKSANDROWICZ

GENEZA I POCZĄTKI SPÓŁDZIELCZOŚCI W WEJHEROWIE
/1900-1918/

Stosunki gospodarcze i społeczne na Kaszubach kształtowały się w ubiegłym stuleciu nieco odmiennie niż w innych dzielnicach Polski. Silny napór niemieczyny zmierzał do wyrugowania ludności miejscowej. Napór ten napotykał jednak na równie silny odruch obronny. Niemalą rolę w tych zmaganiach odegrały instytucje polskie a wśród nich i spółdzielczość.

Początki spółdzielczości na Kaszubach przypadają na lata siedemdziesiąte 19-go wieku. Ruch spółdzielczy dążył do pełnej konsolidacji wewnętrznej. Najstarszą w powiecie wejherowskim instytucją spółdzielczą była założona w 1871 r. w Luzinie "Kasa Samopomocowa". Kasa ta może uchodzić za najstarszą spółdzielnię na Kaszubach.^{1/}

Obok Luzina poważną rolę w oddziaływaniu na region odegrał "Bank - Spółdzielnia" w Kościerzynie/1872/

oraz założony w 1876 roku w Brusach Bank o podobnym charakterze. Na przełomie XIX i XX wieku nastąpił nowy etap rozwoju spółdzielczości polskiej. "Kupiec"^{2/} np. w Brusach założony w 1896 r. obejmował swoimi filiami z jednej strony Bory, a z drugiej rozwinął swoją działalność na Kaszuby.^{3/}

"Kupiec" był prototypem dla wielu innych instytucji spółdzielczych o podobnej nazwie. Na Pomorzu Gdańskim spółdzielnia ta, ograniczała się jednak w zasadzie do rozprowadzania "towarów łokciowych". Założycielami pierwszego "Kupca" byli: Stanisław Sikorski z Wielkich Chełmów, ks. F. Bolta ze Srebrników i Alfons Chmielewski zamieszkały w Czersku, który później rozpoczął działalność w Sopocie i Wejherowie.^{4/} Nazwisko Alfonsa Chmielewskiego pioniera ruchu spółdzielczego w Wejherowie jest nierozdzielnie związane z rozwojem walki o utrzymanie polskiego stanu posiadania, języka, kultury i ziemi.

Alfons Chmielewski był bardzo związany z Wejherowem. Urodził się 20.X.1849 roku. Studia odbywał w Chełmnie i Berlinie. Zaprzyjaźnił się m.in. z Celestynem Leskim, założycielem Polskiego Towarzystwa Przemysłowego w Zurychu. Z Berlina bardzo często wyjeżdżał na Kaszuby i Kociewie. Za obronę Polaków oraz współpracę z nimi poddany został represjom i musiał zrezygnować z urzędu pruskiego i osiedlił się w Czersku. Tam wspólnie z posłem ks. Boltem, dr Karasiewiczem i innymi założył spółdzielnię "Labor", "Kupca", "Ceres" i fabrykę maszyn rolniczych "Victoria". Z Czerska A. Chmielewski przeniósł się do powiatu wejherowskiego. Tu z jego inicjatywy założono "Merkura", "Kupca" oraz Bank Kaszubski. Wiosną 1905 r., a więc w okresie wrzenia rewolucyjnego zorganizował w Sopocie instytucję pod nazwą "Quo Vadis". Również w Sopocie uprawia publicystykę i działalność polityczną. Z jego inicjatywy powołano tam do życia księgarnię "Macierz Kaszubska". Trudno wprost uwierzyć, że to wszystko organizował osobiście. W ostatnich latach życia zmęczony chorobą odsunął się

od pracy w spółdzielczości. Zmarł 14 stycznia 1934 roku w Wejherowie. Prześladowany przez zaborcę, wypędzany z sal obrad i wieców, potępiony przez wrogów, w Polsce Ludowej wrócił do dziejów ruchu, któremu przez całe życie był wierny.^{5/} W okresie działalności Alfonsa Chmielewskiego dojrzała w Wejherowie myśl założenia spółdzielni o charakterze handlowym.

Wiele było przyczyn dla których przez dłuższy okres czasu spółdzielczość nie opanowała wsi i miast kaszubskich. Jeśli chodzi o Wejherowo wynikało to i z położenia geograficznego. W miarę jednak narastania walki o wyzwolenie narodowe i społeczne, a szczególnie w okresie wrzenia rewolucyjnego w pierwszych latach XX wieku ludność miejscowa była przekonana, że spółdzielczość polska w walce tej może odegrać poważną rolę. Zresztą nieliczne spółdzielnie polskie były traktowane przez ludność miejscową jako ważne instytucje obrony praw narodowych. Ich siła i atrakcyjność wzrastały zawsze wtedy, gdy wzrastał się ucisk pruski.^{6/}

Jak podaje prasa wejherowska^{7/} w roku 1900 grupa miejscowych Polaków przystąpiła do organizowania w Wejherowie towarzystw i spółki handlowej. Mówiło się o założeniu "składu i bazaru". W 1901 r. istnieje już spółdzielnia o nazwie "Merkur".^{8/} Na podstawie zachowanych materiałów archiwalnych, sądowych oraz dostępnych relacji i wspomnień mieszkańców Wejherowa ustalono, że zasady spółdzielcze "Merkura" odpowiadały "towarzystwu handlowemu z ograniczoną poręką". W pierwszym okresie działalności "Merkura" dyrektorami jego byli: sędzia Alfons Wieniawa Chmielewski i Leon Szulc. W sklepie "Merkura" sprzedawano towary kolonialne, żelazne i przemysłowe. Przez analogię warto wspomnieć, że pierwsza spółdzielnia spóżywców w Polsce, którą założono w Warszawie w 1869 r. również przyjęła nazwę "Merkur". Analizując działalność "Merkura" z 1901 r. w Wejherowie można ustalić, że była to pierwsza próba przeniesienia spółdzielczości na teren miasta. Jej celem była wzajemna pomoc oraz chęć odporu wobec konserwatywnej

administracji pruskiej.

Tymczasem w 1902r. w miejsce istniejącego "Merkura" powołano do życia spółdzielnię "Kupiec". Wśród założycieli wymienia się nazwiska: Leon Schulc - rencista z Sopot, Ap. Skoraczewski rencista w Wejherowie, Max Nickel - Dyr. Banku w Wejherowie, Stefan Ropel - kupiec w Wejherowie.^{9/} Oprócz "Kupca" w tymże roku powołano również spółdzielnię "Bazar". Członkami założycielami byli: dr Litewski, M. Nickel i Suchowiak. "Bazar" ograniczał się jednak w zasadzie do sprzedaży "towarów bławatnych".^{10/} Trudno ustalić dlaczego "Merkur" z 1901r. przekształcił się w "Kupca". W każdym bądź razie w r. 1902 istnieją dwa nowe sklepy spółdzielcze "Kupiec" i "Bazar". Jak wynika ze sprawozdania Związku Spółek Zatrudnionych i Gospodarczych na Poznańskie i Prusy Zachodnie, do pierwszego zarządu "Kupca" należeli: J. Michalski, Kotłowski i Rozalia Jasińska. Prezesem został ks. Łosiński, zastępcą F. Miotk, sekretarzem J. Miotk, zaś członkami Rady: A. Grzenkowicz, Magnus, Dąbrowski, Zakrzewski, Chmielewski i T. Paszki. Do 1906 r. "Kupiec" wejherowski pozostawał poza wyżej wymienionymi związkiem.^{11/} Według rejestru przechowywanego w Instytucie Spółdzielczym w Warszawie rejestracja sądowa "Kupca" nastąpiła prawnie 29 stycznia 1903 roku. Rejestracja ta nie oznaczała jednak, że w tym dniu spółdzielnia została założona.^{12/} W 1903 r. "Kupiec" skupiał już 1200 członków. Siedziba "Kupca" wejherowskiego mieściła się w budynku Schrödera i Nickla. Członkiem nowopowołanej spółdzielni mógł zostać każdy Polak, który pragnął popierać inicjatywę spółdzielczą. Gazety pruskie donosząc o założeniu spółdzielni ubolewały, że władze administracyjne, a szczególnie landratura w Wejherowie nie czyniły nic by "zahamować spółdzielcze zapędy Polaków".^{13/} Dodać także trzeba, że aczkolwiek wiadomo, iż inicjatorem ruchu spółdzielczego był Alfons Chmielewski, który doskonale potrafił załatwiać sprawy prawne z urzędnikami pruskimi, to jednak nie można pominąć i zasług w tym dziele ks. T. Bączkowskiego. T. Bączkowski

wychowawca ideowy Antoniego Abrahama po przymusowym wysiedleniu z powiatu puckiego znalazł się w 1901 r. w Wejherowie. Osiadłszy w mieście, mobilizował Kaszubów w kierunku społeczno-gospodarczym i politycznym zachęcając do popierania jak podaje "Dziennik Pomorski" 14/ "pierwszego w tym mieście polskiego przedsiębiorstwa kupiecko spółdzielczego, którego zasługą było wychowanie zastępu kupców". Z inicjatywy ks. T. Bączkowskiego oraz za poparciem Alfonsa Chmielewskiego, finansującego spółdzielczość wejherowską propagowano zakładanie sklepów "Kupca" na wsi wejherowskiej i puckiej. Miejscowa "hakata" donosiła wtedy, że Polacy szczerzą się swoją spółdzielnią nazywając ją sklepem polskim oraz, że sprzedaje się tam zegarki z napisem polskim "Boże Wybaw Polskę". 15/

W 1903 r. "Kupiec" otworzył filię w Szemudzie. Była to zasługa Alfonsa Chmielewskiego i przeniesionego tam ks. J. Lipskiego. Jak podają gazety 16/ J. Lipski "razem z chłopami dwa razy w tygodniu woził towary z Wejherowa na wieś. Ostatnio werbował członków, a sam jest kolporterem i kasjerem". Gazeta Gdańska analizując działalność ks. J. Lipskiego w "Kupcu" wyjaśniała, że Prusacy nazywali go wywrotowcem, który "chciał lud za pośrednictwem "Kupca" ze snu obudzić". Paweł Miotk z powiatu wejherowskiego 17/ wspominając o działalności spółdzielni "Kupiec", w której zaopatrywali się miejscowi mieszkańcy w różne artykuły, przypominał ogłoszenia: "kupujcie... w naszym składzie". Działalność "Kupca" spowodowała, że w stosunkowo krótkim okresie czasu stał się on ośrodkiem miejscowych Polaków. W siedzibie jego organizowano spotkania oraz omawiano najpilniejsze potrzeby spółdzielców. Nic też dziwnego, że w 1907 r. "Kupiec" szczycił się już liczbą 1410 członków. Liczyła ta niepokoiliła władze pruskie. Jeśli dodamy, że wielu mieszkańców pow. wejherowskiego nie będąc członkami również korzystało z usług "Kupca" to zrozumiemy jaką siłę a zarazem i groźbę stanowił polski ośrodek w walce z niemieczyzną. Gdy w 1906 r. przystąpiono do założenia oddziału "Kupca" w Pucku miejscowy sędzia odmówił

rejestracji twierdząc, że spółki tego typu popierają polskość i ogłaszają się w gazetach polskich, a to jest szkodliwe dla Niemiec.

Uzupełnieniem "Kupca" była reaktywowana w 1904 r. spółdzielnia "Merkur" do której przeniesiono główny ciężar działalności społeczno-politycznej. Dochody z nowego "Merkura" przeznaczano na budowanie sal dla towarzystw polskich. W sali "Merkura" w Wejherowie przy ul. Kościuszki odbywały się zjazdy towarzystw ludowych i innych organizacji polskich z powiatów kaszubskich. Szczególne ich nasilenie przypadało na okres wrzenia rewolucyjnego i strajków szkolnych.^{18/} "Merkur" począwszy od 1904 roku zajmował się handlem wszelkiego rodzaju. Była to spółka obejmująca swoim zasięgiem Oliwę, Sopot i Wejherowo. Rejestracja spółki z ograniczoną odpowiedzialnością nastąpiła w 1906 r. W 1910 r. "Merkur" liczył 143 członków.^{19/} Przez cały okres istnienia spółdzielczości pod zaborem pruskim wspierał ją założony przez Alfonsa Chmielewskiego w roku 1906 Bank Kaszubski. Najwięcej pomocy Bank udzielał "Merkurowi" i "Kupcowi".

W ówczesnych warunkach kiedy nie było fachowych sił do prowadzenia spółdzielni, kiedy trudno było o utrzymanie instytucji polskich wyczyn spółdzielców w Wejherowie zasługuje na szczególne uznanie. Jak już wspomniano za poparciem finansowym Banku Kaszubskiego oraz przy czynnej i zaangażowanej postawie spółdzielców rozwijano ożywioną działalność polityczną. Między innymi spółdzielcy i działacze ludowi już w 1905 roku zwrócili uwagę na konieczność ożywienia pracy polskiej w Lęborku. W tym celu senior J. Rybakowski, Wojewski, A. Chmielewski i wielu innych na czele z W. Kulerskim postanowili rozwinąć działalność polską w Lęborku. Udało to się w okresie wrzenia rewolucyjnego 1905-1906.^{20/}

Analizując dorobek spółdzielczości spożywców w Wejherowie za okres od 1900-1918 roku stwierdzić trzeba, że rozbitcie organizacyjne spółdzielczości wejherowskiej pozornie osłabiało jej działalność i siłę. Czy niono więc wysiłki na rzecz połączenia wszystkich in -

stytucji spółdzielczych w jeden prężny organizm. Połączenie to częściowo zostało zrealizowane w okresie rewolucji w latach 1918-1920 dając początek nowej Spółdzielni Spożyców "Zgoda" w Wejherowie.

/ciąg dalszy w nast. numerze/



JULIUSZ ŁUCIUK - KOMPOZYTOR KANTATY "KASZĘBŃ"

Juliusz Łuciuk jest kompozytorem o ustalonej pozycji. O jego **nieprzeciętnym** talencie świadczą szereg wyróżnień i nagród na konkursach krajowych i zagranicznych. O pracy twórczej kompozytora rozmawiamy z okazji jego pobytu na Wybrzeżu.

W lutym br usłyszeliśmy w Gdańsku prawykonanie pańskiego utworu "Poème de Loire" /Poemat o Loarze /, partię dolową tej kompozycji śpiewała wybitna śpiewaczka gdańska Zofia Janukowicz z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej Filharmonii Bałtyckiej. Był to już trzeci pański utwór wykonany w Gdańsku...

Pierwszym był balet-pantomima "Niobe", drugim natomiast balet-pantomima "Pancernik Potiomkin". Libretta do tych kompozycji przygotowali Aleksandra Skocka i Jerzy Afanasjew, twórcy działający na Wybrzeżu. Z kolei autorem tekstów "Poematu o Loarze" jest polski poeta żyjący w Paryżu, Allan Kosko, znany jako doskonały tłumacz polskiej poezji współczesnej na język francuski. Podczas pobytu w Paryżu w 1967 r. spotkałem się z nim osobiście. Zawiązała się między nami przyjaźń i efektem tego jest właśnie mój cykl pięciu pieśni na sopran i orkiestrę symfoniczną "Poemat o Loarze", który dedykowany jest Maxowi Deutschowi z okazji jubileuszu jego 75-lecia urodzin, sławnemu profesorowi i byłemu uczniowi Schönberga. Utwór ten otrzymał II Nagrodę na Konkursie Kompozytorskim im. G. Fitelberga w 1968 r. Prawykonanie kompozycji, które odbyło się w Gdańsku, uważam za znakomite. Zarówno solistka, jak i dyrygent oddali doskonale atmosferę nastroju francuskiego tekstu. Stąd moja wdzięczność dla wykonawców.

Często Pan w swojej twórczości kompozytorskiej sięga do poezji współczesnej?

Mam dużo kompozycji, które napisałem do utworów współczesnych poetów. Pisałem wielokrotnie do poezji Staffa, Gałczyńskiego i Przybosa. Także balety w jakimś stopniu związane są z prozą poetycką. Lubię komponować będąc inspirowany przez utwór poetycki. Poezja wy-

zwala we mnie zawsze wizje muzyczne.

Wielkie zainteresowanie naszej publiczności wznął pański "Pancernik Potiomkin". Czy zamierza Pan kontynuować twórczość sceniczną ?

Istotnie, "Pancernik Potiomkin" spotkał się z życzliwym przyjęciem, nie tylko ze strony publiczności gdańskiej, ale także łódzkiej i warszawskiej. Interesuje mnie ten typ twórczości, chociaż nie jest to twórczość łatwa, raczej złożona. Trzeba bowiem uwzględnić w niej warunki dyktowane przez prawa sceny. Poza wspomnianymi utworami z tego zakresu skomponowałem również inne. Dla Teatru Pantomimy we Wrocławiu powstały moje Mimodramy "Maraton", "Suknia" i "Peer Gynt". Libretta do tych kompozycji napisał Jerzy Tomaszewski. Właśnie niedawno odbyło się przygotowane przez niego wykonanie "Peer Gynta" w Sztokholmie. Prawykonanie miało natomiast miejsce w 1967 r. w Oslo

W jubileuszowym roku 25-lecia wyzwolenia Gdańska odbył się ogólnopolski konkurs kompozytorski. Na konkursie tym Pańska kantata "Kaszëbë" otrzymała zaszczytne wyróżnienie.

Zainteresował mnie tekst, zamieszczony w miesięczniku kulturalnym "Litera", którego autorem jest Alojzy Magel. Tekst ten napisany był gwara kaszubska. Frapował mnie on swoją egzotyką i kolorytem. Dlatego pisząc swój utwór na konkurs gdański wykorzystałem właśnie wiersz Magla "Kaszëbë". Być może zrealizuję jeszcze kilka innych utworów tego autora, które są bardzo wdzięczne pod względem możliwości wykorzystania w muzyce, wyzwalają bowiem określone wizje muzyczne.

Czy w swej kantacie "Kaszëbë" wykorzystuje Pan folklor kaszubski ?

Tylko w pewnym sensie, a nie dosłownie. Po prostu chciałem wejść w klimat tekstu i jego morską tematykę.

Jak Pan, jako kompozytor, widzi przyszłość folkloru muzycznego, w sensie tworzywa dla kompozytora ?

Wydaje mi się, że folklor odegrał, jak do tej pory, wielką rolę w twórczości kompozytorów polskich.

Sądzę, że również i w przyszłości będzie on zapładniał ich twórczość. Kaszubszczyzna może odegrać jeszcze znaczną rolę jako "testimonium" organizujące wyobraźnię artystów.

Kiedy usłyszymy Pańskie nowe utwory ?

Przed wszystkim sam chcę usłyszeć "Kaszëbë" - swoją ostatnio napisaną kompozycję. Zabrałem się do niej z wielkim zapałem. Pasjonowała mnie ona, zwłaszcza przez swoją morską tematykę. Czekam więc na jej estradowe wykonanie.

Pisze Pan również obecnie muzykę do filmu "Prom" reżyserowanego przez Jerzego Afanasiewa. W jaki sposób realizuje Pan to przedsięwzięcie ?

Takim wstępem do morskiego tematu filmu "Prom" była właśnie kantata "Kaszëbë". "Prom" to garstka ludzi pochodzących z różnych terenów Polski, którzy przybywają na wyzwolone Wybrzeże Gdańskie, aby tworzyć tu nowe życie. Chciałbym tych ludzi związać w jakiś sposób z tym regionem i dlatego w swojej muzyce do tego filmu zamierzam posłużyć się elementem muzyki kaszubskiej. Wykorzystam również tekst Gałczyńskiego o Westerplatte.

Mieszka Pan w Krakowie, a swoje zainteresowania twórcze kieruje często ku Wybrzeżu ? Czyżby morze jest magnesem przyciągającym pańską uwagę ?

Niejednokrotnie przyjeżdżałem nad morze, jeszcze za czasów studenckich. Zawsze doskonale tutaj czułem się. Bałtyk ma swoje nastroje radości i grozy. Moja współpraca z Wybrzeżem zaczęła się od baletów i tak już na dobre związałem się uczuciowo z tym regionem. Czuję jakąś serdeczność i wdzięczność dla tych stron i dlatego z zapałem skomponowałem swoją kantatę "Kaszëbë", na gdański konkurs kompozytorski.

Rozmawiał: ROMUALD GOJŻEWSKI

WŁADYSŁAW SZULIST

Z ROZWOJU HISTORYCZNO-URBANISTYCZNEGO MIASTA WEJHEROWA

Miasto Wejherowo jest położone w pradolinie rzeki Redy. Ta ostatnia w głównej mierze określiła kierunek rozwoju przestrzennego miasta. Maksymalna szerokość pradoliny dochodzi do 2 km. Zbocza pradoliny pocięte są siecią małych dolinek erozyjnych z których największą jest dolina rzeki Cedronu. Rzeka ma około 5 km długości. Do Cedronu wpływają Drzewica i Grzebnica.^{1/}

Ślady osadnictwa z okresu wczesno średniowiecznego na terenie obecnego obszaru miejskiego spotykamy na Górze Zamkowej. Znajdowało się tu grodzisko. Góra Zamkowa leży na południe od miasta. Najstarszymi miejscowościami wchodzącymi obecnie w skład obrębu miejskiego Wejherowa są obecnie Nanice i Śmiechowo. Pierwsze dane źródłowe o tych miejscowościach pochodzą z 1343r. Wówczas wielki mistrz Ludwik Kōnig nadaje Maciejowi i Nasudzie te dobra na prawie polskim.^{2/} Należy przypuszczać, że najstarszych części tych osad należy szukać na byłych zabudowaniach dworskich, a więc w Śmiechowie przy ul. Rybackiej nr 8 i w Nanicach przy ul. Nabrzeżnej.^{3/} Młyn śmiechowski zlokalizowany przy ul. Staromłyńskiej 1 należy odnieść niewątpliwie do okresu krzyżackiego. Lokuje go na tym miejscu przy końcu XVIII w. atlas Schröttera.

Miasto Wejherowo sięga początkami połowy XVII w. W 1643 r. Jakub Wejher zatwierdza dla osady statut. Osada przyjmuje później nazwę Wejherowskiej Woli. Przywilej lokacyjny na prawie chełmińskim nadaje miastu w 1650 r. król Jan Kazimierz. Dokument dla miasta w 1655 r. wystawia również Jakub Wejher.

Miasto uzyskuje szereg budowli. Kościół św. Trójcy w pruski mur wykończono w 1644 r. Barokowy kościół św. Anny wznoszono w latach 1648-1650. Pierwsi zakonnicy przybywają do klasztoru w 1649 r. W dwa lata później otwarto szkołę klasztorną. Monumentalne dzieło - kaplice kalwaryjskie powstają w latach 1649-1655.

Teren najstarszej części miasta rozciągał się pomiędzy rzekami Redą, Białą i Srebrną. Rzeką Białą przepływająca przez ulice Zamkową, Reformatów i 12 Marca nazywa się obecnie z racji kalwarii Cedronem. Rzeką Srebrna w czasach pruskich nosiła miano Strużki. Przepływała do niedawna przez ul. Marchlewskiego, Kościuszki i Sobieskiego. Jako mały strumyk płynie obecnie obok szpitala powiatowego i przy ul. Kościuszki wpada do ścieku podeszczowego. W przyszłości przypuszczalnie zaginie, gdyż miejscami nawet trudno doszukać się jej śladu.

Najstarszą część miasta można stosunkowo dobrze odtworzyć na podstawie panoramy z 1660 r. Według tego widoku miejsce centralne zajmował rynek czyli obecny Pl. Armii Czerwonej. Ratusz znajdował się po jego południowej stronie. Główny przebieg miasta stanowiły ulice Sobieskiego i 12 Marca. Ulica Sobieskiego była zabudowana od Pl. Armii Czerwonej tylko do rzeki Srebrnej. Od strony północnej zwarta zabudowa pokrywała się z ul. Wałową aż do rzeki Cedronu na wschodzie. Ul. 12 Marca była zabudowana od Pl. Armii Czerwonej aż do skrzyżowania z obecnymi ulicami Staszica i Judyckiego. Po kilka zabudowań stało przy współczesnej ulicy Kościuszki w pobliżu kościoła farnego. Wokoło klasztoru OO Reformatów nie było żadnych zabudowań poza kilkoma u stóp wysoczyzny od strony południowej. Drugi ciąg drożny istniał o kierunku północ-południe przebiegający obecnymi ulicami Trautmana, Pl. Armii Czerwonej i ul. Waryńskiego. Za Cedronem przy ul. 12 Marca rozciągało się Gdańskie Przedmieście. Jego zabudowania podaje również plan miasta z 1810 r.

Miasto nie posiadało murów obronnych. Prowadziły do niego cztery bramy.

- 1/ Pętkowicka stojąca zapewne przy wjeździe na dawną ulicę Pętkowicką, obecną Marchlewskiego. 4/
- 2/ Lęborska - u zbiegu ul. Sobieskiego i Wałowej.
- 3/ Pucka - przy skrzyżowaniu ul. Trautmana i Wałowej.
- 4/ Gdańska - przy skrzyżowaniu przypuszczalnie ul. 12 Marca z ul. Judyckiego i Staszica.

Powyższe bramy stały jeszcze w 1789 r. Liczba domów w 1657 r. wynosiła 76. Jak widać z tego miasto należało do małych. Wejherowo w XVIII wieku, szczególnie w jego II połowie ulega dalszym przeobrażeniom. W 1729 r. na miejsce rozebranego ratusza zbudowano nowy. Dotychczasowy pruski mur kościoła św. Trójcy w 1754 r. zastąpiono masywną budową. Stojący przy tymże kościele szpitalik dla ubogich według daty na kierunkowskazie wiatru pochodzi z 1757 r. Pierwotnie był usytuowany przy drodze do Śmiechowa. Atlas Schröttera przy końcu XVIII wieku notuje karczmę Neukrug. Stała ona ok. 500 m na zachód od zakładów wychowawczych na obecnym zakręcie szosy w kierunku Bolszewa. Z tego punktu wówczas rozchodziły się trakty komunikacyjne w kierunku Wejherowa, Bolszewa i Luzina. Neukrug czyli Nowa Karczma istniała jeszcze ok. 1850 r.

Po I rozbiorze Polski w 1772 r. Wejherowo przechodzi pod panowanie pruskie. O wielkości miasta mogą świadczyć następujące dane:

1773 - 568 mieszkańców

1776 - 129 domów

1798 - 750 mieszkańców i 122 domów.

Przy ul. Waryńskiego znajduje się pałac zwany także zamkiem. Jego budowę rozpoczęto w 1767 r. Gruntowniejsze przebudowy miały miejsce w 1800 i 1857 r. Obecnie mieści się w nim przedszkole Państwowego Zakładu Wychowawczego dla Dzieci Głuchych.

Na okres pruski przypadają poważne zmiany układu komunikacyjnego miasta. Szosę z Łęborka do Gdańska przez Wejherowo zbudowano w latach 1820-1822. Trakt z Wejherowa do Krokowy z przerwami budowano w latach 1861-1877. Z kolei wybudowano drogę bitą w kierunku Szemuda. Linie kolejową przez Wejherowo w kierunku Gdańska otwarto w 1870 r. Chocze wo z Wejherowem otrzymuje również połączenie kolejowe.

Nowe układy komunikacyjne zaczęły również wpływać na rozwój budownictwa w tychże kierunkach. Przy ul. Sobieskiego w 1883 r. rozpoczęto budowę zakładu wychowawczego dla dzieci umysłowo niedorozwiniętych. Obec-

nie w tych obiektach mieszczą się: Państwowy Zakład Wychowawczy dla Dzieci Głuchych i Państwowy Zakład Wychowawczy dla Dzieci Umysłowo Upośledzonych ze szkołą podstawową i zawodową. Kamień węgielny pod obecną szkołę podstawową nr 4 położono w 1864 r. Poprzednio mieściło się tu gimnazjum. W latach 1878-1880 zbudowano gmach sądu powiatowego. Stojący przy skrzyżowaniu ul. 1 Maja i ul. Sobieskiego kościół poewangelicki powstał w latach 1907-1909. Poprzednio kościół ewangelicki mieścił się według planu z 1898 r. po południowej stronie ul. Sobieskiego tuż przy rzece Srebrnej mniej więcej na terenie współczesnej Biblioteki Powiatowej. Drugą posesję licząc od rogu ul. 1 Maja przy ul. Sobieskiego w kierunku wschodnim po południowej stronie zajmowała pruska landratura. Obecny Oddział Zakaźny Szpitala Powiatowego, który mieści się przy ul. Sobieskiego 294 sięga początkami roku 1874. Założyła go ewangelicka rodzina v. Grass.

Mieszczący się przy ul. 1 Maja budynek straży pożarnej wystawiono w 1895 r. Poprzedni dom straży pożarnej stał na południe od kościoła farnego tuż przy ul. Kościuszki. Obecny gmach Prezydium Powiatowej Rady Narodowej wzniesiono przed pierwszą wojną światową. Stojąca po przeciwnej stronie plebania parafii św. Leona została zbudowana w 1872 r. Pierwotnie służyła jako nowy klasztor dla wypędzonych z klasztoru zakonników. Po niedługim czasie musieli opuścić i ten gmach. Od obecnej ulicy 22 Lipca według planu miasta z 1898 r. przebiegała droga na most przy ul. Kościuszki. Odcinek ulicy Kościuszki między rzeką Srebrną i ul. 1 Maja według planu miasta z 1810 r. w ogóle nie istniał. Ewangelickie męskie seminarium nauczycielskie powstało w latach 1903-1906. W dwudziestoleciu międzywojennym kształcono w nim polskie kadry nauczycielskie. Obecnie mieści się w nim Technikum Elektryczne i Zasadnicza Szkoła Elektryczna. Gmach jest usytuowany przy ul. 22 Lipca.

Najstarsze części Szpitala Powiatowego sięgają początkami roku 1866. W następnych dziesiątkach lat szpital powiększa się o dalsze budynki. Wykopane kanały w obecnej postaci przy ul. Parkowej i Marchlewskiego

notuje już plan z 1810 r. Według planu z tego ostat - niego roku cmentarz ewangelicki mieścił się przy koś - ciecie farnym po jego południowej stronie. Dane z 1898 r. notują już na tym terenie ogród pastora. W między - czasie ewangelicy otrzymują nowy cmentarz na terenie obecnego parku przy ul. Sobieskiego. Przy obecnej ul. Waryńskiego w latach 1889-1890 zbudowano gmach tzw. wyż - szej szkoły dla dziewcząt. Szkoła mieściła się w połu - dniowej części współczesnego nam gmachu SS Zmartwych - wstaneł. Plebania łącznie ze szkołą ewangelicką w 1810 r. stała po północnej stronie ul. Mickiewicza.

Miasto uzyskuje szereg urządzeń komunalnych, za - kładów rzemieślniczych i przemysłowych. Z tych ostat - nych warto wskazać na rzeźnię zbudowaną w 1895 r., ga - zownię w 1900-1902 i cementownię w 1873 r. Po prawej stronie Cedronu według danych z 1810 r. między ulicami Reformatów i 12 Marca stały nowo wzniesione gorzelnia i browar. Pomiędzy ulicami 12 Marca i M. Buczka były czynne 2 młyny garbarskie. Łącznie na przełomie XVIII- XIX wieku na rzece Cedron istniało 6 zakładów porusza - nych wodą. Mapy z końca XIX wieku notują już młyn Bian - gi.

Zbudowanie nowych dróg bitych, żelaznych, zakła - dów przemysłowych, przetwórczych wpłynęło również na rozwój budownictwa mieszkaniowego. To ostatnie rozwi - nęło się przy ulicach: Sienkiewicza, Kopernika, Dwor - cowej, 22 Lipca, 1 Maja, U. Zielonki, Dzierżyńskiego, Dąbrowskiego, Buczka, Judyckiego, Staszica, częściowo Kościuszki, Sobieskiego od 1 Maja w kierunku zachodnim i 12 Marca od ul. Staszica w kierunku wschodnim. Przy ul. Wałowej jeszcze w 1810 r. stały wyłącznie stodoły mieszczan.

Na rozwój miasta w tym okresie mogą rzucić pew - ne światło następujące dane statystyczne:

1828 - 1398 mieszkańców, 178 domów

1880 - 4715 mieszkańców

1900 - 6720 mieszkańców w tym 4002 kat. i 2519 ew.

Pruskie mapy przy końcu XIX wieku notują w po - bliżu miasta następujące leśniczówki: 1/ Nanice - zarze -

ką Redą przy szosie do Pucka 2/ Miga - przy Cementowni 3/ Śmiechowo - na południe od obecnego cmentarza /dawne Ottiliensruh/. Nadleśnictwo przy ul. Sobieskiego powstało w 1885 r.

W dwudziestoleciu międzywojennym zbudowano kilkadziesiąt domków indywidualnych w Śmiechowie, całą ulicę Świerczewskiego, stadion sportowy, basen pływacki, szereg domów m.in. przy ulicach Kościuszki, Ściegienego i Ofiar Piaśnicy.

Jedynym dorobkiem okupanta w latach 1939-1945 stała się ulica Bukowa.

Rozwój przestrzenny miasta w minionym 25 leciu PRL był niezwykle dynamiczny. Dało to o sobie znać szczególnie w budownictwie domków jednorodzinnych. Powstały zupełnie nowe osiedla w Nanicach i w Śmiechowie pomiędzy rzeką Redą i szosą. Kontynuowano rozpoczęte już w dwudziestoleciu międzywojennym budownictwo prywatne w Śmiechowie na południe od szosy w kierunku Gdyni oraz przy ulicach zgrupowanych przy szosie wiodącej w kierunku Piaśnicy. Mieszkańcy miasta uzyskali w nowoczesnym budownictwie trzy nowe osiedla przy ul. Harcerskiej, Pl. Tysiąclecia i Staszica. Są wszczęte prace przy nowym Osiedlu Ściegienego. Przewiduje się również budowę osiedla mieszkaniowego w Nanicach.

Znaczne sukcesy ma także budownictwo oświatowe. Wzniesiono przy ul. Harcerskiej gmach Liceum Ogólnokształcącego, na Osiedlu Tysiąclecia Zasadniczą Szkołę Samochodową, szkoły podstawowe nr 5, 6 i 8 oraz nowe przedszkole przy ul. Harcerskiej.

Z zakładów przemysłowych i innych warto wymienić następujące: Zakłady Przemysłu Odzieżowego "Jantar", Lecznice dla Zwierząt przy ul. Chopina i bazę PKS. Kontynuowana będzie budowa zakładu produkcyjno-usługowego Spółdzielni Inwalidów "Zryw", warsztatów Zasadniczej Szkoły Zawodowej, szkoły podstawowej na Osiedlu Tysiąclecia i kolektora sanitarnego. Przewiduje się budowę bazy Centrali Nasiennej.

Niektóre przedwojenne zakłady uległy rozbudowie zaś inne nowe powstały w adaptowanych obiektach: Wej-

herowska Fabryka Obuwia i Wielobranżowa Spółdzielnia Pracy "Dobrobyt". Ta ostatnia obejmuje m.in. tartak i Fabrykę Cukierków.

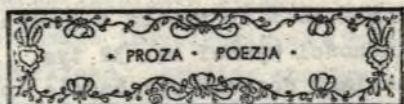
Obecnie miasto Wejherowo rozciąga się na obszarze 2378 ha, z czego około 56 % przypada na lasy, 26 % zajmują uprawy, zaś 18 % to tereny zabudowane i nieużytki. Liczba ludności wynosi ok. 32 tys.

Miasto posiada dogodne połączenie kolei elektrycznej z trzema przystankami: Wejherowo Głównie, Wejherowo-Nanice i Wejherowo-Śmiechowo. Na zwiększenie bezpieczeństwa jazdy wpłynie oddanie do użytku nowego rozwiązania drożnego na odcinku Śmiechowo-Bolszewo.

Dalszy rozwój przestrzenny miasta będzie się odbywał w ścisłej łączności i w oparciu o rozbudowujący się przemysł miast portowych Gdyni i Gdańska. Należy przewidywać, że w przyszłości do obrębu miejskiego zostanie włączone także Bolszewo.

P r z y p i s y

- 1/ Schultz F. - Geschichte der Kreise Neustadt und Pultzig, Danzig 1907, s.266
- 2/ Ib.s.482 i 514. Księga komturstwa gdańskiego na s. 243 nr 211 wymienia nazwy /1343 r./ Śmiechow oraz Nanitz lub Nanetze. Obecnie nie ma zgodności co do nazwy Nanice. Przystanek PKP nosi tę ostatnią nazwę, zaś mapy turystyczne województwa gdańskiego podają Naniec. Poprawna jest według H.Górnowicza forma Nanice.
- 3/ Szkoda, że obecne ulice Rybacka i Nabrzeżna nie noszą swoich historycznych nazw Śmiechowskiej i Nanickiej. Współczesna ulica Śmiechowska nie ma nic wspólnego z historycznym Śmiechowem, zaś ul.Nanicka jest zbyt oddalona od pierwotnych Nanic.
- 4/ Nie udało się narazie ustalić, którą wiodła droga kołowa do Pętkowic czy po wschodniej stronie dawnej Keller Berg /obecny stadion/, czy po zachodniej stronie tzn. obecną szosą /ul. 22 Lipca/ w kierunku Strzepcza.



ALEKSANDER MAJKOWSKI

U GROBOWISK^x/

Niebawem ujrzała panna Helena grupę trzech robotników, dźwigających ogromną płytę kamienną z wykopanego świeżo dołu. Lubiński stojąc nad nimi kierował pracą. Nie spostrzegł zbliżających się dziewcząt aż stanęły tuż przy nim. Panna Helena spostrzegła, że rażące zdziwienie odbiło się na jego twarzy. Przywitałszy się przedstawiła:

- Pan Lubiński, moja siostra Krystyna.

Potem uzasadniając najęcie niespodziewane:

- Dostaliśmy gości na Starej Hucie. Właśnie wiozę z Kartuz matkę i dwie siostry. Krzysia, której opowiadałam o grobie księżniczki, zmusiła mnie do wyjścia z powozu. Powóz nasz tam czeka na drodze, miałam pana poprosić o pokazanie nam tego grobu.

- Z wielką chęcią - odparł Lubiński. Tylko... - nie dokończył i wskazawszy na szereg świeżo zrównanych z ziemią dołów i kupę większych i mniejszych płyt, rzekł:

- To były groby zwykłych śmiertelników. Kazałem je zrównać, wydobywszy popielnicę. Te płyty przydadzą się jako stopnie przy wejściach do kościoła, który tam budują. Ten świeży dół, z którego dopiero co zdjęliśmy płytę jeszcze nie zbadany. Panie widzą warstwę białego, mączkiego piasku. Zdjąwszy tę warstwę dokopaliśmy się

do popielnic z przykrywkami.

Gdy dziewczyny się schyliły z ciekawością nad dołem, Lubiński sam wziął do ręki łopatę i jął ostrożnie znosić warstwę piasku, aż po chwili powychodziły okrągłe i śpiczaste przykrywki nad szyjami popielnic, jak grzyby z piasku.

- Dalsza praca jest mozolniejsza - objaśniał Lubiński. Trzeba łyżką wydobyć piasek z wirów popielnic i zostawić je tak aby się osuszyły, gdyż wyjęte od razu rozpadają się...

I w ojczyźnie pań na Kujawach, znajdowano za czasów Długosza podobne groby. Ale uczony Długosz wtenczas jeszcze przypuszczał, że te garnki ziemia sama jako grę natury - Casus naturae - rodzi.

- Nigdy ich nie widziałam kiedyś jeszcze żyli na wsi - zauważyła panna Krzysia.

- Bo tam od dawna ziemia wszystka pod pługiem - objaśniał Lubiński. U nas na Pomorzu zaś wojny i najazdy zniszczyły tyle ludzi, że nie było ludzi którzy by te trudne do obróbki wzgórza wzięli pod pług. Dlatego się też i pamiatki sprzed dwoma tysiącami lat zachowały nietknięte.

- Ale grób księżniczki proszę pana - nagliża Krzysia. Jam taka ciekawa.

Lubiński wiódł ich dalej ku szczytowi wzgórza, na którego wschodniej ścianie spadającej ku obszernej dolinie Raduni całe cmentarzysko się rozciągało. Doszli do dołu utworzonego przez grube płaskie kamienie, które obejmowały przestrzeń ledwo łokcia w kwadracie i na dnie którego spoczywało trochę piasku, popiołu i drobnych drzazg białych kości.

Panna Krzysia nie mogła oprzeć rozczarowania:

- Tyle tylko? A ja się spodziewała jakiś podziemnych ciemnych sklepień, w których strach czatuje i dawnych murów zamkowych i podziemia kaplicy.

- To pochodzi stąd Krzysiu - zauważyła panna Helena - że bawisz po raz pierwszy na Pomorzu. Nie możesz wiedzieć, że zamki, księżniczki i kaplice pochowały się w głąb ziemi, jak ludzie w czasie wojny swoje

skarby chowają głęboko. Ale pan Lubiński i jego przyjaciele postarają się wydobyć je na jaw...

Lubiński spojrzał zdziwiony. Ale twarzyczka Heleny z ram woalki, drobna i cudna, patrzyła nań z wyrazem tak przyjaznym i szczerym, że ujawszy jej dłoń nim zdołała się spostrzec, podniósł ją do ust...

Ale panna Krzysia nie zdołała jeszcze swego rozczarowania opanować:

- Nic więcej nie pozostało po księżniczce? zapytała.

Lubiński się uśmiechnął:

- Pozostały piękne popielnice, dwie. Ale stoją tam na dole we wsi którą ze szczytu wzgórza widać.

I poszły za nim na sam szczyt wzgórza. W głębokim dole płynęła Radunia do rozległego jeziora. Stąd poznać było że wzgórze było na długim grzbiecie, który się ciągnął z południa ku północy, przegradzając dwie głębokie obszerne doliny. Te zaś znowu oddzielone były wstecz i w głębi naprzód przez równe pasma wzgórz. Dolinami obiema płynęła wśród jezior Radunia, która gdzieś powyżej Mielnicy przerwała sobie była przejście, aby płynąć z południa ku północy obok wzgórz Starej Huty, wrócić w przeciwnym kierunku do jezior, na które teraz patrzali z góry Lubiński i dwie dziewczyny.

Mała wrażliwa Krzysia na ten widok u swych stóp zapomniała rozczarowania i czarnymi oczyma piła ten widok niezwykle dla mieszkańców płaszczyzn księstwa.

Tuż u stóp wzgórza świeże chaty i dachy słomiane jeszcze żółte, jak złoto, budującej się wsi Mielnicy, pięły się ku górze. Poniżej wśród sitowia i trzcin wysokiej ginęła modra wstęga Raduni, nim się zanurzyła w wodach ostrzyckich. Po przeciwnym brzegu czółna i sieci rozciągnięte na żerdziach, zdradzały, że ludność chat, których szare strzechy i dym snujący się w górę z gęstej masy liści drzew, zajmowała się także rybołóstwem. Zataczając wgiąb ogromny łuk, brzeg podchodził pod wysoką ścianę boru, którego igliwie jak ciemna modra chmura, unosiło się piętrami coraz wyżej, kończąc się linią połamaną, z której poszczególne cyp-

le sosen i jodeł odbijały się nadzwyczaj wyraźnie na tle lazurowego nieba. Wody jeziora stały cicho i gładko jak lustro przezroczyste tonu głębokiego granatu, a w nich czubami w dół drugi widniał bór i drugie niebo lazurowe. Miejscami bór oddalał się od brzegu, ustępując pola spadzistym łąkom przeciętym srebrnymi wstążkami drobnych ruczajów, które biegły ku jezioru. Wiotkie białe pieńki brzoź jaskrawo przecinały run zieloną tych łąk nadbrzeżnych. Miejscami bór odważny dając krok w jezioro, odgradzał zaciszne zaułki, które gineły w mglistym mroku, tak tajemniczym, że patrzeć a nuż się wychyla zeń jakieś bajeczne potwory lub syreny i ruszki z wieńcem liści wodnych we włosach. Słońce bowiem zniżając się już nie dochodziło tak głęboko. Za to w wyższych warstwach boru gorącym tchnieniem wabiło z drzew iglastych nieskończenie delikatną mgłą oddechów drzewnych i żywicy, która przezroczystą zasłoną objęła jego ciężką masę. W przerwach wąskich tej zasłony, złotym refleksiem wybijały się gdzieś niegdzie proste jak świece pnie sosen i dziwacznie pokręcone kawałki ich gałęzi. Dalej ku południu z za tej ściany unosiła czoło potężna, ciężka wyżyna z wieżą na szczycie. Milcząc patrzyli na ten krajobraz u stóp, aż Krzysia zapytała:

- A ta wieża tam za borem?

- To wieżowa góra - objaśnił Lubiński - to najwyższy szczyt naszych wzgórz górnego Pomorza. A jeżeli się panie obróć wstecz, ujrzą jak na dłoni dwór w Starej Hucie. Nawet pustkowie Wasana poznać można. Gdy się obrócili w tym kierunku psotny wiatr, który zawsze na tych wyżynach wieje, chociaż w dolinie panuje cisza, uchwyciwszy koniec woalki panny Heleny, musnął nim jak skrzydłem ptaka Lubińskiego i zahaczył koniec jej o spinkę u kołnierza jego szarej kurtki, którą był wdział do pracy. Helena, ujrawszy w dali dwór, przypomniała sobie, że na drodze czeka powóz z matką i siostrą. Więc szybko się żegnała, nagląc pannę Krzysię, przy czym spostrzegła, że woalka ją zatrzymuje. Zakłopotana zarazem i uśmiechnięta podniosła ręce tkwiące w długich

rękawiczkach do szyji Lubińskiego, aby się uwolnić. On idąc tą samą myślą chciał jej pomagać i tak ich ręce się zeszczyły. Ale woalka jakoś nieszczęśliwie się zaha-
czyła, tak że musiała zbliżyć twarz bliżej do twarzy Lubińskiego. Wtenczas on z bliska ujrzał te oczy cudne i usta różane, a ciepło jej twarzy biło o jego twarz. Więc zbladł i ręce mimowolnie poczęły mu drgać. Pannie zaś Helenie pod jego wzrokiem uderzył rumieniec na twarz i drobne paluszki zaczęły się plątać beznadziejnie.

Krzysia na ten widok parsknęła wesołym dzieci-
nym śmiechem. Ale pozostawiła ich oboje całą chwilę w tym kłopotliwym położeniu, nim unosząc się sama nie podjęła się uwolnienia siostry.

- Do jutra rana nie bylibyście się rozplątali, wy dwoje! - Śmiała się - Aż Krzysia nadeszła. Za to pan mi musi jeszcze pokazać owe urny księcia i księżniczki.

- Dzisiaj już za późno! - przerwała Helena - Wiesz przecież, że mama i Olesia czekają.

- To odwiedzimy na inny raz pana tu, nieprawda?

- Tak Krzysiu, tylko chodź.

Gdy Lubiński zabierał się do odprowadzenia ich do powozu, zatrzymała go niemal szorstko:

- Zapoznam pana z moją rodziną wieczorem, gdy pan wróci. Teraz niech pan sobie nie przerywa pracy. On pozostał, ale jakoby oszołomiony. Stał i widział jak się oddalały: wysoka gietka i zgrabna panna Helena, do niej przyczepiona jak osa, szczupła nieco chuda, drobna panna Krzysia, sięgająca siostrze czarną główką, z której spływały dwa długie warkocze, ledwo do łopatk. I było jemu jakoby się oddalało coś niezwykle miłego, jakieś szczęście nieopisane które zatrzymać nie ma siły. Wrócił do rozpoczętej pracy ale nie był w stanie zebrać uwagi swej. Przez piasek biały i wydobyte popioły, szczątki kości i popielnice, które po dwóch tysiącach lat znowu ujrzały słońce, nasuwały mu się natręt-
nie te oczy dziwnie piękne, to czoło białe i usta różowe, które przez chwil kilka były tak blisko.

x/

Drukowany powyżej fragment prozy Aleksandra Majkowskiego, pochodzi z /nie drukowanej dotąd/ powieści "Pomorzanie". Powieść ukazuje młode pokolenie Pomorzan w pierwszych latach XX wieku, budzące się do pracy nad odrodzeniem północnego regionu. Powieść powstała z dala od rodzinnej ziemi autora - w 1917 r. w Iwancesti w Rumunii, może z tęsknoty za rodzinną ziemią, może z troski o nią. Pożółkłe kartki powieści mówią o trudzie, porażkach, walkach i radościach, mówią o czasach znanych młodszej generacji jedynie z historycznych przekazów. Obok młodych widzimy też starsze pokolenie, bacznie obserwujące poczynania ówczesnej młodzieży, dojrzewającej w atmosferze konspiracji i czekającej na moment włączenia się do walki o niepodległą Polskę.

ALOJZY NAGEL

KASZĘBSKŌ MOJA

Wiôdro nadmôrszczy oszolały
Miesąc zatacoł sa za blônë
Cemnô noc baro jaczëch małb
Z môrzem pógôrza dzys sa szorë

Kaszëbë môle, stróna snôży
Westrzód chaje westrzód gladë
Czëj stegne stroją biôły smiotë
Czëj w ôgardach krzesnie szady.

Niech môrze gôrzy sa ze szorem
Niech glada dami z mirną chôdną,
Niech płacze łzama kamień cwardy,
Za lëchy kawlë najich starków.

Ziemio kaszëbskô, ziemio môio
Kaszëbsko môle, ziemio snôżë
Zemio kaszëbsko, zemio pëszno
Kaszëbsko moja, ziemio cëdno.

Na Bôlcë glada, skoczą dzôtczy,
Nad morzem słońce, kwitną kwitôczy,
Dzys wiôdro tu cëdny,
Tu ôstac chca wiedno.

JOZEF CEYNOWA

DESZCZ MAJOWY

Z nieba zeskokczył deszcz majowy,
wecałowoł milechną ziemię,
do niej niebo scygnął znowu
i nóm dobrocy zasoił samię,
padoł wszędzie, bo nie zno miedze,
bo te miedze zrobile lédze.

Westroiła się w zieleń niwa
i dała żetku zbóżny moce,
jaż zdzewiła się doka sewo,
co weszła w pole w letny noce.
Jędrzne, jędrzne bądze żetko,
ciej mdze żetko, to mdze wszetko.

RADOSNY DZEŃ

Radosny dzień rozepch komudną mgławicę
i wkroczył rozgłosno na nasze wybrzeże,
zwone zwonike jaż trzęse się zwonnice
i radosc bieżeła po drogach i scieżach.

Wojoce podeszle pod morsci wierzeje
a bele witony triumfu bramami.
Lud serca swe krzepił, bogacył swe dzeje
i wołoił: Poj matko i ostań tu z nami.

Modrawy jenéroł na dernym rumaku
podjachoł pod bramę szemiący dunedzi
i złotym pierscienia, co orła mioł w znaku
zos z Polską połączył mórz dale i brzedzi.

Dunega zaniosła ten piersceń daleko,
w głębinach Bałteku jij grzmiałe wiwate,
bo Polsko Kaszebów zos wzięła w opiekę,
nóm ocze się skrzełe radoscą bogate.

ZORENKO ŻETKA

Zorenko, zorenko żetka peszny,
te dajesz mie wcig żęcy ucészny.

Powiedz mie jaci cé skarb doł czas
jo cé na pole zaniöse zos.

Niwa mie dała cé w podarunku,
za co jij skłodóm wielgą podżękę

Powiedz mie, powiedz jaci skarb mósz,
jo cé na pole zaniöse zos.

Powiem cé, powiem, co czas u mie skrił,
ciej mój korzónk so tklëwą rosą pił.

Móm w sé złote słońszka promienie
i rolnika rąk robocëch drzeni,
jego serdeczny i cepły pot,
cęscigo plega polowy chód.

Móm niebiesci całuse deszczowy
i wiatrowe zybaní surowy,
komude nocy, porénków wid
i móm też u sé jiskrowy cud.

Ten wcig mie pcho do nowego żęcy,
do nodalszych ugorów zdobecy...

Wez mie i oddaj mateczce, zëmi,
bo ona wszetczech, cé i mie żewi.

Za trud cé nagrodzę tesackroo
i cé dóm żęcy i cé dóm moc.

MIECZYSLAW CZYCHOWSKI

PEJZAŻ ŻŁOTY

Każda belka w tym domu ciósana jest ze smutku.
Postać Twoją zgiętą księżyc z cienia wywiódł.
Dzięką różą wieczór pachniał w małym ogródku;
Szły niskie dymy z chałup - i za pagórkami nacichło.

Wiatry tu sośninowe są i bardzo polne.
A ja, na piasku zapisuję usta i stopy Twoje.
Bo Ty nad wodą w topolach i wierzbach się modlisz.
Bo Ty wierzbami nad wodą - i topolami stoisz.

PEJZAŻ Z WIATRAKIEM

Byłaś w sukni czerwonej pełnej światła,
a za tobą w głębi chmurna zieleni;
Dalej - smukły połamany wiatrak,
i bór - który dwa wzgórza dzielił.

W lewej ręce miałas koszyk żółty,
wiklinowy; a w nim ogórki.
W prawej kwiat. Kosaciec czy lilia.
Żłoty słońca promień upadł w twoje włosy,
i po sukni spłynął w żółty koszyk;
I poniosłaś go, poniosłaś po dolinach.

PEJZAŻ NA SZYBIE

Na szybie pękniętej - płasko,
pagórki z kropielek rosy;
I zorzy różowe pasma
przetkane czubami sosen.

Tamtędy można się włóczyć
dokąd się chce - i dalej.
Tam obłąkane kukułki
tęsknią - i wrona się żali.

Tam z jamy ciemnej i krętej
lis gwiazdy włóczy na pola.
I księżyc chodzi po rzece
w srebrnych spodniach, do kolan.

O, znam te cuda na pamięć.
A ty jeśli chcesz, to coś wybierz.
Resztę zmazuję rękawem;
przecież pisane na szybie.

PEJZAŻ Z KUKUŁKĄ

Powracam w zmierzchu, nad rzekę,
do łąki - do zielonej;
Pod tamten deszcz daleki,
pod rozłożyste klony.

Tam dzieciół echo wystukał
chłopcu - którego już nie ma.
Tam błędna kuka kukułka
i lata, od drzewa do drzewa.

Tam w trzcinach płotki łowię
srebrne, w zielony koszyk.
Aż je noc ostrym nowiem
ze wspomnień mych - wykosi.

PEJZAŻ SZARY

Koła w piachu po sękle,
obraca pracowity zachód.
Stado krów z łąk ciągnie
w odpoczynek ciepły.
Kogut przysiadł
na słomianym dachu księżyc.
Matka zmierzchu leje z mlekiem
do blaszanej konewki.
Smarkul, co przez dzień cały
za fajerką goniąc
drogą srebrzystą długość;
podłożył dłonie
pełne gwiazd, pod głowę -
i zasnął.
Pagórki pachnące chlebem,
stoczyły się w jar
głębokiej rzeki.

PROSBA

Uspokój lęk topoli.
Słowika od śmierci ocal:
Ty masz na imię - troska.
Słabych w nieszczęściu pociesz.
Utrąć ręce zbrodniarzom:
Ty masz na imię - człowiek.
Dziecku jabłko różowe,
a zakochanym księżyc
daj - niechaj będą szczęśliwi.

PLAŻA

Przewieją gwiazdy przez noc włosów,
Fala u brzegu się załamie;
i dziecko po niej stópką bosą
przebiegnie - i odnajdzie kamień.
Życie - mój drogi, tyle znaczy
ile ten wiersz trącony nogą.
Lecz nad nim w trosce i w rozpacz
schylał się ktoś - nad samym sobą.

DO MATKI

Gdzie tu szukać poezji,
Matko moja, staruszeko.
Życie boli jak rana.
Ciężko sercu i ustom.
Czas Ci włosy osrebrzył.
Zmarszczek masz coraz więcej.
Szary zmierzch za oknami:
Matko - szare masz ręce.

KLEMENS DERC

CZEMU WDZYDZANIE W NIEDZIELĘ NIE ŁOWIĄ RYB

Łońsczięgo roku bël jem na wczasach w kaszëb-szczij wsë Wdzydze. Bëlło tam baro piękno. Bokadosc lasów ò jezór, chtërnë cygną sę dalek, jedno za drëdżim. Wdzydze to storo wies kaszëbsko. Downij mieszkalë tam sami rëbocë. W nij możëmë jesz dzys nalesc wiele storëch chëczy, wiele downëch pamiątk, zwëczajów ò obëczajów ò tël wiele guseł ò zabobonów.

Izydor Gulgowsczi, downiéjszy szkólny, baro przëszlëzył sę Wdzydzanom: zorganizërowoł tu muzeum kaszëbsczie ò ożëwił u kaszëbsczilëch bialków wëszywanie.

Kupił on prowadzëwa, kaszëbską chëcz z wëstowkem ò w nij zgromadzël z wiëlga starą, wszëtco co le mógł nalesc ze storëch kaszëbsczilëch rzeczy jak: domowë stolë ò stółczy, szafë ò łówcze, tobrëtë, szelbliadzi ò tël obleczenia, wëszëwanie, grónczi ò gronuszczi, jednym słowem wszëtco, co stori Kaszëbi downij doma ò w gospodarstwie mielë ò używalë. Zbieroł to z mësła, żebë mël tero moglë to obzerac a nobarżij, żebë zachowac to dlo potomnoscë, jak ni stori Kaszëbi żëlë ò czym robiłë.

Ożëwił on tël ò odnowił kaszëbsczë domocë robotë jak: plëcenië z korzonków koszyków ò czibczy a nobarżij - kaszëbsczë wëszywanie. Biedni mieszkańcë bëlë jemu za to wdzecni, mielë zoróbk, bo lëdzë z miast chëtno jich robote kupialë. Ulëżëlło to jich biëdze, jaką mielë na tyj piosczëtyj zemi.

Gulgowsczi baro kochól te wies. To tël jak swojë pracowitë żecë zakuńczył, stało sę, jak sobie tego za żëco żeczył, pochowóny ostól ò tël jego bialka na krańcu wsë, na mołyj grzepie nie dalek muzeum, westrzódka rosłych chójk, chtërne jim szëmia wieczną podzëkę za jich stare ò biednëch Wdzydzan.

Jak sę rzekło, Wdzydze położonë sę nad jezorem wdzydzkim. Jezoro to bëlło downij baro bogatë w rëbë. Jeden z wdzydzkich rëboków taką mië o tym jezorze po-

wiedzoł powiostkę:

Wdzydzozim rębokóm na łowienie rębów było w tygodniu za mało dni, zaboczyle, co Bóg o niedzeli nakożo i miast jic w ten dzień do koscoła, wbiegali na jezoro łowic ręb. Jinym lędzóm, chtěrni szlě sztradem jezora do koscoła, postępk jich sę nie widzoł ę był tym zgorszeni. Jakże to może być, żeby beszczecić dzień swięteczny. Ten ę nen mioł na nich gorz, jini wżewale jich, że w niedzielę rębaczą, byli i tacz, co jich se pytal: cze tego nie uwożaja za przekroczenie, a jesz jini ucekal co ręblij dalij, jakby sę bojeli, że ę na nich spadnie jako kara. Nie rzekl też jima, jak to zwęczoj koże na Kaszëbach - "Boże pomogoj!" abo jina - czyj.

Ale ni niedzielni ręboc nie dale sobie w rębaczaniu przesadzac. Jednak kara ę przestroga jich nie minęła.

Inszyj niedziel ę jeden z Wdzydzan wśzedł reno do jezora i choć rębaczć a tu z nogła wskoczyla wielgo żnija - a może to był purtk? - Rzucęła sę na chłop ę ugreczła go w prawą rękę. Paja mu puchnie. Strachoblwy chłop boczy jak na żnija wtrzęszczo na niego swoje zielono-swiećące oczę w chtěrných widzoł cos jakby karzącą przestrogę. Widzy, że tu nie je cos w porządku, to też ogarnął go wieldzi strach, wżął nodzi za pas i - hajda rwoł do dóm, le sę za nim piosk kurzy. Nie mogła żodno rada na no ugręzenie żnije, chłop na drędzi dzień umjar.

Cało wies ę też sąsiedni wsę chutko sę o tym zdarzeniu dowiedzał. Była to dlo nich przestroga, że w dzień swięteczny ryb łowic nie noleży - niedzela to dzień swięty.

Od tego czasu Wdzydzanie w niedzielę ryb nie łowią.

SZTÓLTNY PRZETRÓFK

Kreban - to je moje mióno, noszę je jak stary Ududulek /on ju nieborók nie żyje!/ noszył na szuńdach wębórcie z mutkami od nieprzēbocznych czasów. Jem stary, może jesz wiekowszy niż nēn lesny człowiek chtērnēgo w kaminu wēkrzesalē i na Zōmk Pomorsciēch Ksążąt w Szczēcēnie wēcignālē.

Bēżē lata lēché, bēżē wicyj snōżē, zawdē równak spozymk przetrzymoēs, bulewka cē na piēskach urosła ē żes rybke z wodē /choc nie swojēj/ wēnēkoż ē biōżcēsku na wieczereż zatricowōż. Za manōwszy żesmē chodzēlē na Milachowsciē jezōrō, gdzie dziaduś Kinarēbok ē łapiczkorz - widzōl sladkujācego Smętka kole Płachetci nad jezorēm. Zuchternosce temu łapiczkōrżowi nie brakoważo, bo skorno uzdrzōl lincusznika tej zakrzyknāł aż sē plaskatēm echem odbiło po badziēnkach: cēż tak lēzesz ciej uwłōka, podskoczē sobie Purtinie! Jēsz tego bēlno nie wēpowiedzōż, a tēn "Czorni" jak nie zdrōbnie, jak sē nie cēsnie przez jezornē tōnie, lēno końsciē kopēta mu dērgatażē... Ale mnie sē widzi, że Kina ē tē co z nim bēlē w Płachetce dērgotalē nie potēmu. Tak bēle wēlēczōny. Djade wbōrknēlē z brōdzkā na Milachowo ē kole rēna przēryńdowalē do dēm, przēnieslē po malińciēm solōczku guszczorów. Taciē cos mnie sē widzażo!

Dobrze sē tēdē żēżo na Zaborach, bo muszēta wjedec, że Milachowo jezōrō ē Czōpiewsciēch pustcie otēm samym miōnie, do dzis leżā w Zēmi Zaborsciēj. Choc to nie je "zēmio obiēcano", jak bē to zełgōż Jarosz Derdowski, przecē tu lēdzēskom sē krzywda nie dzejażā.

Ałōs Nagel z Kielna powiōdo: "wjedno sa nalēze jacis Purtk..." Po prōwdze to żem jeszczē nie uzdrzōl Smętka chtērēn kryjamko po Kaszēbach wanoży ē zgrōwōna szkodē naszyńców. Do dzisō mogē sobie lēno wdarzēc jin-szēgo Smętka, tego z czādnika "Kaszēbē", gdzie go Ali Bunsch wēsmekotōż na czōrnō. Żlē bē ktos piecielnika uzdrzōl na kaszēbsciēch ubjēdrzach, tēj niech do ja -

cies wjadło do "Pomeranii".

Ciej grzędzę né słowa obzéróm Małé Morzé za Pucciém w stronę Władysławowa /karuję sę pocądziém do lë-tërata Staszków Jana, chtërën zapuscëł bestrą brodę ù grô jednégo komedianta we filmie "Kaszëbë"/. Staro powiôstka niese, że stądka bôłtowy Purk zaklizëkowôł na mocko zibocącëj sę pomerance aż na Milachowscie jezôrô. Wejle, cëż za sztôłtny przëtrôfk! Bagniôrze z rôlbieciëch strôn gôdają, że teskno mu je za sledzową, pôchą ù za Gniezdżewém, Swarzewém, Pucciém. Jo, jo, co komu namniniône to go nie minie - po prowdze to je "kwint - esencja" Remusowëj uczalôsô.

Przë lëznôsćë muszë nacidnã, że namnieniôny je od kuńca lôt 50-tëch dëcht sztôłtny przëtrôfk. Zrzeszenie Kaszëbsczëj zawdë bëło jak nën skôrc, chtërën, nie wié gdzie nalëzc żôrotny môł dlô swôjégo gniôzda. Zônsciego lata nën ptôch tacëł malinicië skôrcëta w klôtcë po wrôblach, w tym roku w dziurawym kôrczu papli. A gdzëż za rok? To jész nie je wiedzec. Zrzeszenie Kaszëbsko-Pomorscië przëstacëło sę w Starém Ratuszu przë Korzennëj we Gduńsku; pôrë ładnéch lôt tam dulczëło, ale gosćëna sę skuńczëła, wëporailë na spozymku stądka mulków Szawine, Bôłtu, Gduńska ù szelbiągów dra Maliciëgo. Mulkowie zrazu sę ucmulëłë, tej zaprzestalë jiwru ù rozległa sę spiëwa, w chtërnï zaostôł wiôłdzi zôł:

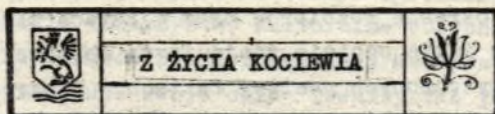
"Szatolã sę blônë, padô deszcz,

Gdzëż sę Drëszku podzejesz"?...

Drëszk wbôrknał do T.R.Z.Z.-u ù w tém nowotném nôrce morzi sę do dzisô. Sedzi ù zmiëro za bëlniejszëm nôrtém. Paralusz, téjc to bë nie bëł sztôłtny przëtrôfk ciejbë Drëchowicë z najégo karna berowali snôżô ù letusko w nowotné dokôzë ciejbë pucko-milachowscï Diôcheż z kleszczami.

Na procém wszëtërnostciém Czernikom, poszëdżóm i utëkóm ostanta Drëszkowicë przë Bëlnëj Udbie -

WAJU KRËBAN Z MILACHOWA



BARBARA SKURATOWICZ

O KOCIEWIU GŁOSNO

Teren Kociewia, który w granicach woj. gdańskiego obejmuje powiaty: tczewski, starogardzki oraz wschodnią część powiatu kościerskiego zasługuje na rozpropagowanie jego wielorakich wartości, bowiem "wśród wielu malowniczych zakątków oraz pięknych jezior można tu zobaczyć niezwykle bogactwo zabytków architektury i plastyki, prastare grodziska wczesnośredniowieczne, pomniki przyrody oraz miejsca martyrologii" /F. Mamuszka/. Nade wszystko jednak podkreślić należy, że Kociewie to teren żywej współczesnej kultury, gospodarki i urbanizacji, podkreślić - wbrew wszystkim tym sceptycznym głosom, które w ubiegłych latach na łamach pism lokalnych ubolewały, że Kociewie to pod względem tradycji i kultury własnej teren jałowy. Dobrze się stało, że w ubiegłym roku ukazało się wydawnictwo Gdańskiego Towarzystwa Naukowego - "Kociewie", które popularyzuje i zbliża ten region bogatych tradycji kulturalnych i narodowo-wyzwoleńczych, ogółowi społeczeństwa naszego województwa i kraju. Można sobie jeszcze gorąco życzyć, oprócz wspomnianej pozycji i kilku które ukazały się w

latach ubiegłych, dalszych naukowych opracowań dotyczących problematyki tej części Pomorza Gdańskiego.

We wspomnianej książce o Kociewiu znajduje się rozdział opracowany przez mgr Skurko-Kancierz, z którego wynika jasno, że ludziom spod znaku regionalizmu kociewskiego nie obca była walka o postęp i kulturę polską w okresie rozbiorów oraz w latach międzywojennych. Oto jakie odbicie znajduje te obłubne tradycje w kilku przytoczonych poniżej faktach. W okresie zaboru pruskiego istniały na terenie Starogardu prężne kulturalnie organizacje, a wśród nich koła śpiewacze: "Cecylia", "Lutnia", "Męski Chór Kościelny", "Moniuszko" oraz liczne zespoły teatralne, które prowadziły skuteczną walkę z zaborcą o zachowanie polskiej odrębności narodowej. W okresie międzywojennym wszelkie poczynania na Kociewiu zmierzały do wyparcia wpływów germanizacyjnych drogą zapoznania szerokich rzesz z kulturą polską poprzez popularyzację literatury pięknej, dramaturgii i muzyki. W Starogardzie istniało wiele zespołów amatorskich, które spełniały często rolę współczesnych stowarzyszeń kulturalnych. Założona np. w Starogardzie 9.II.1923 r. "Scena Polska" postawiła sobie za cel szerzenie kultury i oświaty przez wystawianie polskich dzieł scenicznych. "Scena Polska" zajęła się także urządzaniem polskich tradycyjnych uroczystości np. wianków, dożynek, choinki. Oprócz zespołu teatralnego towarzystwo posiadało również własną orkiestrę i chór mieszany. W Starogardzie odbywały się roczne walne zebrania i zjazdy kół śpiewaczych okręgu tczewsko-starogardzkiego. Oprócz imprez organizowanych przez koła śpiewacze na rozwój życia muzycznego w Starogardzie wpłynęły także koncerty orkiestr, wieczory wokально-muzyczne. Licznie występowały również na Kociewiu placówki oświatowe spośród których wyróżniały się: Towarzystwo Czytelni Ludowych oraz założony w 1927 r. w Starogardzie Oddział Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich filia Uniwersytetu Poznańskiego.

Dzisiejszy ruch regionalny na Kociewiu nawiązuje do zapału, ofiarności i patriotyzmu społeczników,

którzy organizowali go w cięższych, odmiennych od dzisiejszych warunkach. Przywiązanie do tradycji stanowi tylko jeden z elementów programu tego ruchu, który skierowuje swoją uwagę na teraźniejszość i przyszłość jako teren swych działań.

Powołane do życia na walnym zgromadzeniu 16.IV. br Kociewskie Towarzystwo Kulturalne podobnie jak Towarzystwo Miłośników Ziemi Tczewskiej założone 25 kwietnia tak precyzuje swoje cele "Towarzystwo jest organizacją społeczno-kulturalną o charakterze regionalnym, działającą w kierunku kultywowania i upowszechnienia tradycji kulturalnych i wiedzy o regionie. Współdziałając ze społecznym ruchem kulturalnym oraz zawodowymi placówkami i środowiskami twórczymi Towarzystwo inspirowuje te formy pracy kulturalnej i społecznej, które najbardziej służą realizacji zadań polityki kulturalnej państwa. Celem Towarzystwa w szczególności jest:

- 1/ Upowszechnienie wiedzy o regionie.
- 2/ Badanie stanu źródeł kultury materialnej i źródeł pisanych w celu pogłębienia i upowszechnienia historii regionu.
- 3/ Opieka nad zabytkami architektury.
- 4/ Współudział w programowaniu i popularyzowaniu różnych form działalności kulturalno-oświatowej.
- 5/ Popieranie społecznego ruchu kulturalnego, sprawowanie opieki nad zespołami amatorskimi.
- 6/ Sprawowanie mecenatu nad lokalną twórczością literacką, plastyczną, muzyczną i inną.
- 7/ Podnoszenie poziomu stanu estetycznego miasta i wsi na terenie swego działania.

Widzimy zatem, że na Kociewiu zaszły w bieżącym roku znaczne zmiany w geografii ruchu kulturalnego - przybyły dwa nowe samodzielne stowarzyszenia o charakterze regionalnym, które stawiają sobie ambitne zadania popularyzacji wiedzy o środowisku najbliższym, regionie i kraju, jego przyszłości, obliczu współczesnym i perspektywach rozwojowych.

Dla zrealizowania tych celów niezbędne jest tworzenie wokół wspomnianych przedsięwzięć życzliwej

atmosfery ze strony lokalnych władz oraz ogniw organizacji społeczno-politycznych. Towarzystwa winny znaleźć u swoich władz opiekę, pomoc moralną i finansową, aby trud wiązania obywateli z aktualnymi problemami społecznymi oraz kulturalnymi środowiska bez oglądania się na inspirację oraz pomoc z zewnątrz otrzymał odpowiednio wysoką rangę. Przykład dobrze zorganizowanego mecenatu obserwować można w woj. szczecińskim. W latach ubiegłych uchwałą szczecińskiej WRN powołano w powiatach "Fundusz Rozwoju Kultury". Dysponentem "Funduszu" są stowarzyszenia. Na fundusz ten składają się nadwyżki budżetowe rad narodowych, część funduszu gromadzkiego i świadczenia zakładów pracy, związków zawodowych oraz spółdzielczości. Stowarzyszenia traktowane są tam jako poważne dźwignie rozwoju kulturalnego regionu.

Powiat starogardzki wraz z miastem Starogardem, który stanowi stolicę Kociewia i powiatu znajduje się na pierwszym miejscu w województwie i stanowi ośrodek przemysłowy, który można by wymienić w kolejności po zespole Gdańsk - Gdynia i po Elblągu. Starogard nadal będzie się intensywnie rozwijał jako ośrodek przemysłowy, bowiem istniejąca już baza przemysłowa daje podstawę do dalszego rozwoju przemysłu. Gwałtowne procesy industrializacyjne i urbanizacyjne jakim podlega powiat rodzą więc konieczność spotęgowania treści kulturalnych, którymi żyje środowisko tak, by współczesnym potrzebom gospodarczym odpowiadał język współczesnej kultury. Wskaźnikiem tempa rozwoju życia kulturalnego jest m.in. ilość placówek kulturalno-oświatowych oraz prowadzona przez nie działalność. Od wielu lat istnieją w Starogardzie trzy biblioteki, Powiatowy Dom Kultury, Zakładowy Dom Kultury "Polfa", trzy kina oraz inne placówki k/o. Przy Zakładowym Domu Kultury w "Polfa" powstał zespół pieśni i tańca Kociewie, który do swojego programu włączył pieśni i tańce tego regionu i który ma już na swoim koncie pierwsze sukcesy m.in. I miejsce w II Regionalnym Festiwalu Zespołów Folklorystycznych Ziemi Gdańskiej, zorganizowanym w 1969 r. w Starogardzie. Mówiąc o inicjatywach Powiatowego Domu Kul-

tury, warto wymienić spotkania organizowane w ramach Studium Wiedzy Politycznej, Studium Wiedzy Estetycznej i Studium Wiedzy o Regionie. Studia te pomyślane są jako wieloletnie konwersatoria organizowane z udziałem wybitnych znawców z całego kraju.

W Tczewie odnotować należy jeszcze fakt powołania do życia Ośrodka Wiedzy o Regionie, który skupia instytucje i organizacje zainteresowane inspiracją oraz koordynację poczynąń dotyczących spraw własnego regionu.

Program działania Ośrodka uwzględnia w roku bieżącym:

- Gromadzenie wydawnictw, prac naukowych i popularno - naukowych o regionie kociewskim
- Organizację akcji odczytowej koncentrującej się wokół współczesnych problemów kraju, województwa, powiatu w ramach Studium Wiedzy o Regionie.
- Opracowanie i uruchomienie trzech szlaków turystycznych po powiecie:
 - a/ szlak wędrowny Sambora /Tczew-Lubiszewo/
 - b/ szlak nadwiślański /Godziszewo-Gniew-Piaseczno/
 - c/ szlak przyrodniczy "Krajobrazy" /Piaseczno-Opalenie/
- Akcję tworzenia izb regionalnych.

Pierwsza izba regionalna w powiecie otwarta została 9 maja br w Piasecznie.

W stadium rozważań znajduje się jeszcze koncepcja utworzenia w 1970 r. społecznej izby muzealnej w Tczewie w siedzibie MiP Biblioteki Publicznej. /W Starogardzie izbę taką otwarto w maju tego roku - mieści się ona w średniowiecznej baszcie/.

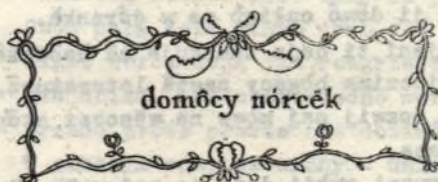
Tczewski Ośrodek planuje ponadto utworzenie następnej izby regionalnej w Opaleniu w 1971 r.

W jakim stopniu i jak dalece powyższe cele, zamierzenia i postanowienia sprawdzą się w konkretnym działaniu pokaże najbliższa przyszłość.

Najważniejszą jednak kwestię podniósł w toku toczącej się na łamach naszych pism dyskusji - poświęconej zagadnieniom regionalnym - Leon Roppel twierdząc, że "nie jest ważne skąd kto pochodzi; ważnym jest, że

czuje się naprawdę związany z tym terenem, że w niego
wrosł i że w miarę sił i umiejętności dla tego regio-
nu społecznie pracuje. Zasługuje wówczas na zaszczyt-
ne miano nowoczesnego regionalisty pomorskiego".





LUBŲNY DRËSZË!

Ni do bazełowani je dlô nas bdińdzeni na wiedno naszigb lubbŲnego Drëcha, wiôldżigo toczëcela kaszëbne i całi naj dombcezne, mgr Jana Rompsczigb. Umar na 30 gbdnika 69 rokù w Torniu - pòchdówny w Kartuzach na 5 zetnika 1970 r. W nim më stracele jednégb z nobëlniészecz naj pisarzów ù pòetów - brzadnégb dokôzã naszì dombcezne.

Òd małosce namikłi widzałima prôwdama bglowd-lëdzcziama, beł wiôldżim idealistą, przëtim realno zdrzacë na sjet i na zjinaczenia jaczi sã zjiscywałë. Robbcy, wëtrëwałì i ùparti w zgrôwach ò zjesceni swd-jich ùdb, bëł skòpica wiare dosygniãcy òcznych cëlów do jaczech gb nùkało.

Przednym cëlã jegb dzejani ù tak bare robbcygb zëcégb bëła sprawa òdrode kaszëbsczigb lëdu na pòspòdli jegb kùlterë; rozklëcy rodny deje òs doprowôdzk do zdrzelote rodny mesle i pòczatzkù na swdji sprawie

przez rozwij kaszëbizne we wszetoczach ji rozwietwie-
niach ù apartnoscach.

Kòl zwënegòwani tegò còlu są rëszy wszetoci
jegò mesle, wseczeca ù całi chwat jegò cwiardi wòle.
Ti deje pòswińcywò swòji robbcy żëcy; za tã dejã ji-
dze w biòtkã - ji dówò całigò se w dòrenkù.

Przëstojeni ti deje znankuje sã ùsòdzkã widza-
łech dokòzów, jaczima bógacy naszã leteraturã, mającù
stara pòcësnąc rozwij naj mòwe na wësoczi stòpiń bez-
note ù widzałosce.

W zjisicywani swòji deje je nad zwëk rëszy. Że-
je wiedno we wiecznym gùnie pòspiëwaniu sã. Wiedno
paròt pòmógac jinym, je w pòszëkù przëstojec kòzdimù
kùli mù sygało mòce ù chwatu - pòdskòcającù do wespół-
dzejani.

Mù gò znele wiedno ùsmiònégò, skòpicã redote
żecégò, chòc bene se bare głãbòk przeżiwòł kòzda zwë-
negã ale tész i kòzdy stracenk w swòjim dzejanim. Nijak
nie rechòwòł na jaczis dosebny zwësk, nijak nie mës -
lãł ò se ù nie zdrzòł na se - jegò nowikszi szczes -
cym beło szczescy jinech i pòkrok domòcy sprawie.

Rozmiszłające dzys ò nim i zdrzące na jegò żë-
cy, widzã we wszetoczach jegò zgròwach ù dzejanim wiòl-
gã konsekwencjã, jakò gò znankuje ju òd małosce.
Wszetkò mùszeło ù nie bec zrobiony na czas; co przë-
rzek, to zjisceł, a co so ùdbòł, do te zgròwòł jãz do
skùtkù. W ùdbie, że nówòzniészã barniã w kòzdech biòt-
kach je ùczalòsc, wiédzò ù mądrosć - wiedno sã ùczy,
szuko, zbiéro, pisze ù ùsòdzò - wszetkò dlò swòji de-
je, dlò kùlturowy zwënedzi swòji zemi ù lëdu, dlò krze-
ni swji lubòtny kaszëbiznë. To ùwzãcy a wëtrëwałòsc w
pòchadze zjisicywani swòjigò przëdnégò còlu, nie da mù
sã copac przed niżòdnémã procemnotamã, jaczi stòwał
mù przëkã.

Za swòjã robbta, ùcemiãga, nie spòdzëwòł sã ni-
żòdny dzãczy ù zòpłatë - chòba le w karnie swòjich
wiérnych drëchów, co gò rozmielë i mù przëstojiwelë.
Za to wiédzòł, że jegò dzejani je biòtkã ze zastarza-

lą lędzką przēnātą, z namikłima w lędzci mēszeni ū-
stowama w ūprōcemnieni do kaszebizne. Wiedzōł, że jegō
zgrōwe zetkają sa z procemdzejanim, rozniēcą gōrze,
pōdskōcą chāc szkōdzeni mū. Jakże snōże wēpōwiōdō swōj
pōdzratak na swōja biōtka i czego sā za niā spōdzēwō:

"Tak tēż nierōz człowiek, co prōceje,

Chōc całą sełā jinym dōwō,

Nigle serca dejā jim rozgrzeje...

Czē dniem, czē nocą wiedno wstōwō,

Brzadu prōce prawie nie dožiwō -

W zabēcym sōm, szturōny - ūmiērō..."

Przē swōjji mōcny wierze i ōptimizmie ō prōwdze ē trzē-
bnoce swōjji robōte, jakże realesteczno na niā zdrzi i
widzy swōjji namienieni. A ōn pō prōwdze całą sełā ze
se dōwōł, żebe rozgrzōc serca Kaszebōw swōjā dejā; ōn
po prōwdze dniem i nocą wstōwōł, żebe jak nōwicy zwē-
negōwac dō swōjizne. Brzadu swōjji robōte nie dožēł.
A ten brzōd jegō robōte je bōkadny w dokōze wszeleja-
czigō ōrtu. Sā dokōze pōtecczi, pōwiesce, dokōze
zdrzadniowy, nōukōwy i rozmajitigō ōrtu ūsōdzczi. Wie-
le z te, co napisōł, je niedokūńczony, wiele napōczā-
ti. Sōm do mie gōdōł, czej beł ū mie w goszenie slēd-
nēgō lata, że zamēsłzony robōte mō na dobrī dzesyńc
lat. Miōł w ūdbie ni le nowy pisac dokōze ale napisō-
ny zlepšec, pōprawic i wēsmūkac na wszēden ōrt. Jegō
mesla bēłā bōgatō w nōrozmajitszi, apartny kōncepcēje,
jacji mū kōzałe wiedno znōwa zmieniēwac i zlepšewac
to, co napisōł. ō wōrtosce tech dokōzōw je jesz dzys za
wczas gōdac. Kōżdā razā czido w nich ō aktualny, ka-
szēbsczi sprawe wedle swōjigō pōdzratakū ē rozmieniō.

Szed szlachā swōjch wiōldžech przēdnikōw. ōni
sā mū sztōltā, wedle jaczigō ūkōžēł swōjā darženā dze-
jani. ōd nich wżāł wszētkō to, co miōł za nōlepszi, za
nōbarzi wōžny w pōchadze do zjisceni wētchigō cēlu.
ōd Genowe wżāł jegō deja ōdrode kaszēbizne; ōd Ramu-
tu - pōdzratak na kaszēbską mōwa; ōd Majkōwszicgō -
gōn pisani prozā na ūsztōżceni naszi mōwe; ōd Karnow-
szicgō ē Heyczy - rozkliwani pōzēje. Swōjji robōce, i

Wielki świąt w Wielki świąt w Wielki świąt

w całosce swbjim pòdzatkòwi na kaszebsczi sprawie, beł w ùdbie dac òzałi pòspòdli - dokòzac prowde swb-jigò stanowiszczą. Smierc nie da mù kùńca ti wiòldzi dbò do kùńca zjiscec. Za wczas werwa gò z naj karna, za wczas przerwa nitkã zecygò òs dziejaniò.

Slédny lata swbji gò zecygò czuł sã jakbe sòm, zabèti i na ùstronie. Odepchłi òd dziejani w régach Kaszebsczigò Zrzeszeniò, dzegwił w se nieżecznotã namienieni, jako mù bare dosòdza. Kùreszcze rozmajitigò òrtu procemnot i szturani miòł do znoszani bare wiele w swbjim żëcym. Ju jakno piòcnòscelatny knòp przeżiwo smierc matczy i mùszòł zaccic sòm ó se meslec. Wùuczeł sã za zecra, zaròbiò w drùkarni, zesòdzò czãdnik Zrzesz Kaszebskò. Nonej, w karnie Zrzesziòców nauczeł sã ùlubic kaszebsczi gòn - biòtkòwac ò kaszebizna. Zecerskò robòta mù nie plużèła. Beł spragłi ùczbe, dobec wid. Zaczãł sã uczec. Po maturze mùszeł znów na se zaròbiac. Slédny rok przed wòjną je referentã wejrows - czy radnice, gdzie dòł mù robòta nonejszi bürmèster Bolduan. Zlò do wòjne czãżką miòł biòtka, w wòjnie przeżiwò wszëtci tragedijé, jaczi przëniòsła na nasz lud òkòpacùjo. Ale i pò wòjnie ni mò ùbètkù ò miru. Pierszi dwa lata jakno redaktor "Chùcze", tej ùczba na toruńsczim ùniwerzytece, beke dlò nie czãżką szkò-żã. I znów jakno nòlèżnik Kaszebsczigò Zrzeszeni prze-żiwo chòba swòja nowiksã tragedijã, czej òdsëniãti òd dziejani w Zrzeszeni doznòwò òd swòjich procemników òchùba i ùzemny pòmészleni.

To nie dotegùwało mù redote i pòkrzés - note w zecym. Sturzeło sã to bòlacy, jaczi mùszeł dzegwic bene se. On, nowiérniész syn naszi zemi, co beł w pòszekù wszetkò ze se dac dlò ni, je przez swòjich niedowinno sądzony i pòtapiony. Jakże to gò mùszeło bòlec, czej pisze:

"W biòtkach gradech jidziesz ò zecò celi.

Przeżiwòsz czãżką, gòrzką chwilkã!

Nurkã zdrzã ju, jakbes nie beł pòtrzeb

Cèż, żes dożeł w robòce włosã bieli?!

Jô nie chcã złotã dzãczy szpilkã,
Dokôzu wdôr sygô mie na pògrzéb...."

Nie ùdzibô sa równak ôd tech procemnot, nie wë-
bblëwô na gradi namienieni. W zabecym, szturóny, jidze
sóm dali tim samym duktã a swôjji stanowiszczë mô sta-
rã ôstawic swôjim przinidnikóm w swôjich dokôzach i w
swôjji nieùrzaszki a nieùdzibzki szaturze.

We wszetczech jegò ùdbach a zgrówach, w całi ro-
bôce ù dziejanim znankôwa gò wiôlgô wiara w dobëtnosc
jegò deje. Beż òbë, że nadiidze czas, czej zôwade roz-
wijani kaszëbizne zdżinã a pòjiga redosny bùdacëji,
ùwôżani dlô ledzczëch ù kùlturowëch wôrtosców mã mia-
ze niezrzeszony niczim môl. Ta jegò wiara w dobëcy
człowieczestwa nad chëbã, niewôrtnotã a ùzemnotã je
widzec z jegò słów:

"Tak téż człowiek w swôjji tu pòchadze:

Z kômdë chwôtô parmiã żëcô -

Pãkô linëuch, co beż mû w zôwadze.

Dobiwo jegò dokôzu dejô!

Triumfe, mdc leno dëcha dziejô!"

Trzëzwò zdrzôł na żëcy. Wiedzôł, że le gwëсны czãd cza-
su mdc môg dziejac, że smierc ùczajkã ù òmblece prze-
tnie jegò nitka żëcy gò. Chôba nachôdãke gò mesle ò
chùtczim ôddzëkôwanim sa ze sjatem i wëpòbrajeni sã z
karna żëwëch:

"Taczë żëcy biwo, nie wiész jak, czej,

Jesz słuice złotë desza grzeje

A serce sã do żëco smieje,

W nym ùrwiã żëcô przãdzã Parczë,

Abb w pichù, kùrzu ce znikwi los

Jaż scëchniesz - zlegniesz w cemny zarczi..."

Smierc òmblecã narabcza ù przëscygnała jegò wiôldzi
ôbë ù ùmeszlenia. Ôdpòsãdzeła gò ôd wszetczìgò na wie-
dno. Wikszim dżôla tak biwo, że bëlny człowiek wiedno
za wczas ôddzëkôwo sa ze żëcym a swôjã brzãdnã robôtã.

x x x

5-gb zetnika 1970 r. na smatôrzu w Kartuzach, tak jo gb miona domoków ôddzëkùwôł:

"Stojimë kôł trëme wiôldzīg Sëna kaszebsczi zemi - lubôtnëgo Drëcha Jana Rompeczīg. Stoji zapła-
kônô białka nad zarkem chłopa; stoją zjiwrowóny cór-
czy ù grobù ôjca; płacze sôstra ò ùmarzīg brata -
chlechają krewny.

Ôddzëkùwają sã z nim, krewny, kamrôce, drësze i
wszëtcë tu przëszli na jegò pògrzëb - ôddzëkùwają gb
Zrzeszińce, wiérny drësze biôtk ò przëdosc naj dom-
eczne - ôddzëkùwómë tu wszëtcë wespół wiôldzīg lu-
bôtnika naj zemi ù lëdu, nieùrzażīg bôjarza ò zji-
sceni nôdôczniészëch, lëdzczech deżarów.

Ùdbóm, jaczima òn namik w swôji małôsce tu w
Kartuzach we widze wiôldzīg Majkòwsczīg, co hewò
sprzëti je na smatôrzu pòchòwóny; ùdbóm, jaczì beżë
mù bliżà w dzejanim i gb prowadzëł przez całi żëcy
do biôtk w zgrowach ò zjisceni widzałëch deżarów na-
szīg Doma, òstôł òn do smerce wiérny.

Widza gb jész bezmała jakno knôpa, jak w karnie
Zrzeszińców, òrmùzdowô skra rozżôła sã w nim i pòd-
skôca gón do dzejani dlô domôcy sprawe, jak sã wprzìg
do robôte kôł wëdôwku "Zrzesze" tu w Kartuzach. Tej
znów móm gb w òczach, jak w wòjnie pòmògô i przësto -
jiwô wszëtczim, jaczëch skrzywdzëł grãdi namienieni.
Widza gb, jak zbiti ù skrwawiony leżôł w sôdze Gesta-
po we Gduńskù, jak cerpiôł w sztutowszim lagrze.

Pò wòjnie pierszi chwôtô sã robôte kôł dwigani
naszi kaszëbsczi kùltëre jakno redaktor Zrzesze Ka-
szëbsczi we Wejrowie. Bëlny beżë jegò dokôze w rob-
tach mùzeùm w Torniu. Bare rëszny beż w rëgach Kaszeb-
sczīg Zrzeszeni.

Lubôtny Jankù! Më, Twôji wiérny drësze, co z To-
bą wespół beżë zwiksza przez całi żëcy we wszëtczëch
zgrówach ù biôtkach, stojące dzys wkôł môla Twôjīg
wiecznëgo spikù, ôddowómë Ce, wespół z naj slëdnym ò-
dzëkùwanim, nôwikezi ùwôżani ù tcza. Dzakùjemë Tobie
za grãdą robôta w biôtkòwani ò przënôleżny prawa dlô

naszigiò lëdu; dzàkùjemë Ce za nieùdzibzi i nieùraszki
pòswińceni sã dlò naj sprawie; za cèrpienia a rene dlò
naszi kaszëbsczì deje. Dzàkùjemë Tobie Jankù za widza-
zi, leteracczi dokòze - wierzte, pòwiesce ù dramate,
jaczì òstòwiòsz nama pò se i jaczima bògacysz naj ka-
szëbską leteraturã. Të nòparto jes wëczosywòl, z cwiar-
digò drzewieca naszi mòwe, widzaži ù bëlny dokòze dlò
còrk ù senow kaszëbsczigò lëdu; Të wiedno w swòjim
dzejanim szukòl jes nòlepszych stedzen w duńdzeni do
nalëzeni zòlotigò klucza, żebe òdsztekac wierzeje pòd
dak domòcygò zòlotigò zòmkù.

Të òdeszed òd nas tak chùtkò i na wiedno! Nie
jes równak òd nas ùszki w swòjich dokòzach, nie je
ùszki wdòr ò Ce i Twòjigò dzejani... Badzesz wiedno
westrzòd nas i wespòl z nama i wieczny mðze westrzòd
Kaszëbów Twój duch, Twój dokòz. Przifidny pòkblenia
Kaszëbów mą przëchòdałë na Twój gròb, żebe tceç ò Ce
pamiãc òs ùczec sã jic Twòjim szlachã i nabierac mðce
do biòtk ò te same deje ù cële jaczim Të jes słuzeł
tak wiérno ù nòparto..."

Ju nima Ce!

Të równak jes,

Bò westrzòd swòjich wiérnych drëchów

Rozjimòsz skrzidła na lecenk,

Dali dobiwòsz karna dëchów,

Co z Twòja deja rzeszą zdenk!

Chòc nima Ce,

Të równak jes,

Bò płomã żòlisz nóm sa całi.

Pòdskòcajace wprzòdk nasz gón!

Dòbbëtno czidòsz we widzaži

Na zmartwechwstani Doma zwón!

Urwòno Twòja spiéwa

Dzys jakbë jiwru jãk,

Mðze sa dali ùsmiéwa

Czej miełot dërgnie zwak...

Tej Twój widzaži dokòz

Dlò naj domòczne

Sjãti mðze dlò nas nokòz...

Mdze sjôdkã ôdrode.

Bô równak jes

I wiedno mdziesz.

x x x

Co sa brzawilo bñne jegô dñsze, jaczi lubnote
ôbjimaże jimną jestã ju ôd małosce, cze beż spragli i
chto pdcñsnał jegô mñsla do rodnych ùstrón, wseczñcy
do domôczne ù wôlã do dziejani, niech sôm rzecze sło-
wama swôji wierzte:

LUBIENI

Jedno miôł jem lubieni

W szkôłowy knôpa ławie:

Czñtac snôzi spiñwani

Pbetów naj ô sławie.

Jakbñ mie na gùsle grôł,

Plachcôł chtos deszã w tãgach

W malarzeczach jã farbach brôł

Jak w Słowacczigiô ksãgach.

Lñrã zarzek Heyka w mie.

Remùsa kôłpiów szore

Czñł jem nocã w cechim snie,

Jak czejbñ grałe bñre.

Zemia w mie tak bdeckle!

Ôdkôrbióm bñrénk jejech:

Kaszebska chto rozmieje,

Niech żñje w spiñwach mñjech!...

Ulubieni domôczne, to jedna spaniało chbranka,
co jak farbiatô tãga sñje parminiama miekote z jego
wszecznych dokôzów. Westrzôdka całi rëdzi wseczñc, ja-
czy jidã na nas z jegô pismiôn, ùrzas ù lãk przed zni-
kwieniem ù zabôczeniem Doma przez Kaszebów - ô jaczi tak
stoi ù biôtkùje, wñlôżaja na pierzei mól. Czñ nie
skruszeże bñ hewô taczì jegô słowa?

Mbji doma.

Gdzż bno je,

Skadk wółó mie?

Doma bez chęcze

Z bgródka w kwiatach,

Bez mbwe dziejów

O mbjich bratach?

Gdzż mbji doma

Bez barnie - szłoma?

Mbji doma w kaszebsczi starnie,

Westrzód swdójich, domókw karnie,

Gdze spiéwa, lata

W mbwie zwāczy starków -

Te mēgd Doma

Nie kładzta do zarków!...

Wółtōka chłōscy skōma

Z wiółgā tągā mōrza,

Z lēpama panne bezpiot

Z bgródków kūrca,

Z juchniācym tuńca,

Ze szczepkama kwiatów

Młodech sjatów...

Do słuńca, do słuńca!...

Co beż parót zrobic dlō skrzosani rodnech skrów
w sercach Kaszëbów, żebe rozniécec w nich gón do pōz-
nani ě Źlubieni dombcezne ěs pōdskacac w nich rodną
būcha na pōspōdli jich slōde, skōżywo jeden z jegō
wierztów:

BEZDOMOK

/25/

Gdze milowy stōłp

Grańce niese,

Rujańsczi kōłp

Bbżi tam gładzy...

A jegō dziece ?

Pōd złotim kluczem zamkłi.

Bielbóg wadzy!...
Jô hene parłacz słowa dzërzgóm,
Wieczy zrzeszã.
Róg Sjatowita nalejã,
Kòłôcz jak hostëjã ledztwa
Wskrzeszã!
Tam, gðze królewsczi krzasło,
Zarzekłi w krétowym klifie
Pòd Danem trzasło,
Jô do balczy chcece
Przëwieszã...
Złoty klucz cëśniãti w mòrze
Dobãdã...
Odsztekem wòłtòrze
Sjãtech Górów,
Sjãti wòde w zòtorze,
Spiëwã chùrów
Dobãdã...

Ale w tim swòjim zarzekłim znòszenkù ù ùwzãcu,
czej nawetka swòji jida mù procem, przëchòdajã sztë-
czy słabòte a zwatpieniò ale i nòparti wòle a wiare:

BEZDOMÓK

/26/

O, szãtny zberkù
Wiatrem zrówniazi!
Czimże jô jem!
Òd pior nowech kamów ?
Ale mie sztorme
Chlastnac mòga,
Zrócec mògã...
Leno jak mòłniò
Szarpnã sã w górã
Łiskawice mieczã...
Bezdomòk pòjiżny
Z krëczwiã pòłnia
Zadwigłã w noce -
Nie zdżinã w błoce.

Zwiksza kôłdi człowiek wëbiérô so kôgùs, do kô-
gù chcôł bô szlachôwac, kôgù chcôł bô bôc ðskarnienim.
Dlô Rompsczigò wëzrà w dziejani i sztôłtã deje bôł Maj-
kôwsczi. Jakni młodi człowiek, czej pòmôgôł w Zrzesze
Kaszebasczi, stikôł sã z nim i biwôł w jegò chëczach .
I ôd ne czasu Majkôwsczia stoł sã jegò méstrem i pro-
wadnikã, jak w nédze wszetczech Zrzeszińców. Czym beł
dlô nie Majkôwsczi i co ô nim mesleł, wëpwiôdôł we
wiele dokôzach. Hewô trzë z nich:

I. W môłi jizbie

To beło - wdarzã - w taczì môłi jizbie,

Przë jedny kùzni, czede wżãł kôrektã.

Jô, - w Zrzesze Ksãdra - jedurnym naj wiktã

Tej ôna beła - ù ni beł jô w družbie.

Ôn wezdrzôł na mie, w stronã perznã ôdszed,

Le jegò skarniô jasnìa widem lãpe

A ôcze grał... Piersã strzãskë krãpe.

"O Bôże!" - dichôł - "Remùs żewy przëszed.

Ô wikce dësze z taczach môłech jizbów

I kùzniów dëcha krzôsoł żëcy naji

I rodzeł naji remùsowech družbów,

Co Ôrmùzdów wstec chëczóm najim raji

I pòkrzës biôtkóm nowy racje daje

Na nowy gòde z wiarã lud zôs żdaje.

III. W òzymkach

Pôd Lepùsz równy, tam na biôłech drogach,

Przë jaczech wierzbã kôscerza sã, heltkã,

Ë kamiń żesy piôskã miãłczim przetka -

Kroj remùsowy na pùstkôwch progach...

Tam rosã w pòlu szczeceniasti żetka

I kãkel, mòdrôk widzysz w żniwnych stogach

Pôdpiartech grablã, wej na dwasta mòrgach

Tam ôczka widny w dzyw zarzekłi z letka.

Ach, zemia! Jaczi dzyw twój czarzi sùnów,

Że piôsczi biédny widzã sã czej złotem,

A rodnô mowa w cepłech zwāczy rīmkach

I nŭkô dŕcha, cało napinô do czŕnów!

Rôżanċ mōdrôków, pōlów, chŕcze z pōtem

Jak wĕda żecô w Twōjich d'rżi ŭzymkach.

Majkôwsczimŭ w roczeznā smierce

Cŕcho so leżisz w Kartuzach,

W smātôrza zŕmnech, cŕchech rzmach...

W gôrce, gdzie stoperczi Krziż,

Dzejów drŕgā kŕagā snisz...

Niŕi Twōji bracô spĭā -

Wiera Twōja bōjka snĭā?

Dali - ŕŕwo pażāc

Procem kōsĕdru smierce...

Na trŕmie Grif leżi

Dŭkt do Ciebie mierzi...

Dzarnia dzeje przŕmykô

E grużel słowb zatiko...

O, wiĕm! Rôd chcôŕbes ŕŕwy żdac -

Mĭdze nas w biôŕi skarnie wstac

Jakno wiare stôŕp -

Smŭtny, remŭsowy kôŕp...

Mĕstrze nasz, jezôra krôlu!

W ŭbetkŭ zdrojach, w swôjim mōlu -

Wĭdzysz, jak ŕôrotny Remŭs

Ormŭzda skra rozniôs...

Pôli ôgnie... żecô mōc

W zezŕbżi, krziżewy czas,

Czej gwĭôzde Twōji pōm zgas.

W bōlestnym cerzpĭeniu dnia -

Ta Ormŭzda skra

Z ôgardów so zleca na pōla,

Zapôla w kôloważach dzĕŕi -

Jaŕówcowy piĕŕ...

Pĭesniā dzys przŕszczy szczapa,

Ôstatnô, krziżewo naj noc -

Na łāce Grifia bieżi

Słuneczowy dukt mierzi...
Mistrz nasz, jezora królu!
W źbetkù zdrojach, w swòjim mòlu
Widysz, jak źrótny Remùs
Ormùzda skra rozniós...

I wierzta, w jaczi autor czido ò darzenie kòż-
digo człowieka, co mò starã nowy rozpolëwac wide i
niesc lëdzóm wòrtny prówde ò deje. Je òna jakbë òpi -
senkã jegò źłocygò- przezérnika mesłów, zgrówów i w
nédze jego namienieni:

Sztutowsczi wietrzniók

1.

Kòle drodżi, w zòpadny stronie wsë,
Na zacht wesoczi, wiòldżi grzëpie,
Sòd sobie wietrzniók w samim czëpie.
Dzys le wiater skrzidła mù szamòce.
Beke czase, czej wejle zbòdzi młòż,
Że skrzepiałe le skrzidła, kame,
A młina szerok trzimoż brame -
Swiészã, biòłã mąką młòż lëdzóm w kòż.
Tak tész nieròż człowiek, co proceje:
Chòc całã sùła jiny m dówò,
Nigle serca jim rozgrzeje,
Czë dniem, czë nocã wiedno wstówò -
Brzadu pròce prawie nie dożiwo,
W zabëcym sòm, szturany, òmierò...

2.

Żëmkò wzéro wietrzniok na dzywny lud
Co zabeł dobri jegò czëne.
Dzys dāpem nùko swòji młëne -
Jegò gardzy skrzidła, mò jiny wid.
Coròż barżi zabëti jidze w ceń
Tejsej tańczęją w kòż nie dzece
I słuńce zazdrzi w cepłim lece -
Ono niécy slédnych le wdòrów dzień.

W biótkach grãdech jidziesz b żęcy cël.
Przeżiwôsz czażką, górzka chwilkã.
Nurka zdrzą ju, jakbes nie beł pòtrzeb...
Cëż, żes dożëł w robòce włosu biël?...
Jô nie chcã złotã dzãczy szpilką.
Dokôzu wdôr sygô mie na pògrzeb.

3.

Przëszed równak wialdzi, redosny dzień,
Czej zrëszel skrzydła znova w służbie
I zabeł krziwde w żëco družbie,
Czede Sztutof głodu òplachcôł cëń.
Wdójna, nieszczesc jakbe wicherzeskò,
Zeżarła dëpù wkładny paje,
Że stanãł zgmiotłi dzys w ti chaje
Żelôzny mùż, co dbôł b spichrzeskò.
Tak tãż człowiek w swòji tu pòchadze:
Z kòmdë chwôtô parmiń żëcò,
Jidãce welech z swégò skrëcò...
Pãkò lińcuch, co beł mù w zòwadze -
Dobiwô jegò dokôzu dejô,
Triùmfe, dëcha mòc leno dziejô!

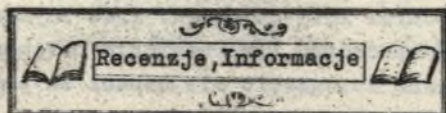
4.

Cëchi na swòji górcë w dółã zdrzi.
Usmiëwk swój sëlô w kół na niwe.
Znów czeje słowa skédny spiëwe -
Bôjka dzywnã snije jesz we witrzni...
O tak! Żęcy równak nié bôjkã je.
Boja kanónë, tęc to wdójna!
Jak scati pòdô wietrzniołk, chòjna...
Skrzydło jak serce d.rzi, co żëc jesz
chce.
Taczì żęcy biwô: nie wiësz jak, czej,
Jesz skùice złotì dësza grzeje
A serce sã do żecò smieje,
W nym ùrwia żëco przadzã Parczy,
Abb w pichù, w kùrzu ce znikwi los...
Jaz scëchniesz, zlegniesz w cemny zarczi...

Lubbtny DrŹszel! Niech ten dzysŹszi lest do Wa-
ji mdze przŹbŹczeniem b wiŹldŹim Ź apartnym czŹowiekŹ
w dziejach naszej rŹsznote. Niech jegŹ szatura pŹdskŹ-
cŹ nas do zajimani sa Dombczna - jaka, czim wicy sŹ
pŹznŹwŹ, tim barŹi lnie do serca. PrzŹ dzysŹszi leŹ-
nosce dzŹkŹjŹ serdeczno tim wszetczim DrŹchŹm, co w
lestach i sŹowno dotegŹwele mie Źznani za prowadzeni
domŹcygŹ nŹrcŹka.

Z uwŹŹaniem

Jan Trepczyk



JERZY SAMP

SKANDYNAWIA ROMAŃSKA

W wyjątkowo starannie edytorsko opracowanej i pięknej serii "Skarby sztuki" wydawanej przez "Arkady" i wiedeńskie wydawnictwo "Schroll" ukazała się niedawno nowa pozycja pod tytułem "Skandynawia romańska" Armina Tuulse ze wstępem Stanisława Piekarczyka. Na temat architektury i sztuki skandynawskiej jak dotąd niewiele się u nas pisało choć problem to ogromny i ciekawy.

Poza niebywałym bogactwem posiada kultura Skandynawii zaskakująco długą tradycję. Jej początki sięgają IV w.n.e. i ściśle wiążą się z gockim pismem runicznym /wspólnym dla wszystkich plemion starogermańskich/. Na tym fundamencie odnajdujemy pierwsze ślady bogatej kultury Północy. Autor wstępu Stanisław Piekarczyk zadaje pytanie: "czym była /romańska/ sztuka dla członków społeczeństwa, w którym powstawała, dla fundatora i twórcy, dla wkraczającego w progi Kościoła masowego odbiorcy, dla drużynnika, chłopca - skandynawskiego bonde, niewolnika, i otoczonego liczną klientelą możnego, dla wszystkich pozostających w kręgu jej zamierzonego działania".

Analizę rozpoczyna od zarysowania, choć w szkicowej formie, lecz jakże wyraziście, długotrwałego i skomplikowanego procesu przemian kultury przedchrześ-

jańskiej Skandynawii. Wyjaśnia społeczny charakter tzw. procesu polisemantyzacji kultury Normanów. Jego istoty dopatruje się w wielosystemowym funkcjonowaniu przedmiotów i określonych sposobów zachowania, a więc znaków, a także w nakładaniu się nowych opozycji znaczeniowych na pierwotne.

Rozwój struktury społeczno-gospodarczej, zmiana międzyludzkich stosunków, tworzenie się organizacji państwowej, a nawet tendencje upodobnienia pospółstwa do warstwy możnych, to zdaniem Piekarczyka czynniki kształtujące stopniowo pewien stereotyp skandynawskiej osobowości. Ważką rolę odegrały tu wspomniane na początku, stosunkowo liczne zabytki tego okresu - inskrypcje runiczne. Głazy z wyrytymi imionami walecznych wikin - gów służyły w zasadzie interesom możnych. Zwyczaj ten przyjął się również wśród uboższych, gdzie jego rola polegała na podnoszeniu prywatnego prestiżu. Wobec licznych argumentów i dowodów nie sposób nie przyznać Piekarczykowi racji, że i sztuka społeczeństwa o tak specyficznej mentalności również była pewnym zbiorem znaków prestiżowych. Temu samemu zresztą celowi służył tu nawet udział w ucztach.

W dalszym ciągu autor wątku zatrzymuje się nad literaturą skalldyczną, oraz wierzeniami skandynawskich pogan, by przejść wreszcie do problemu chrystianizacji. Z jego wywodu wynika, że przedstawione wyżej zjawiska nie zanikły nawet po przyjęciu chrześcijaństwa. Dużą rolę odegrało tu chociażby przejęcie przez Kościół pogańskiego pisma Skandynawów. Okazuje się, że w X-XI w. istnieje ścisły konglomerat pogańskiej przeszłości z nową religią, jak gdyby synteza barbarzyństwa z chrześcijaństwem. Problematykę tę w odniesieniu do architektury i sztuki Danii, Norwegii i Szwecji znajdujemy w poprzedzającym 260 ilustracji eseju Armina Tuulse'a. Około 950 r. zostaje nawrócona Dania, w 1000 r. Norwegia a w 1100 r. Szwecja. Sztuka romańska na tych terenach przybierała własny profil, stając się swoistym wyrazem ingerencji nowej wiary w stereotypy dawnej twór-

spości. Chrześcijaństwo zwalczało w sztuce prymat materiału i przedmiotu nad człowiekiem, podstawiając na ich miejsce jego godność i osobowość. Natrafiało tu na mało abstrakcyjny sposób rozumienia życia pozagrobowego. Wszystko to sprawiało, że jeszcze w XII w. pojawiały się malowidła przedstawiające atak bożków pogańskich na Kościół. W tym kontekście zaskakująco trafna wydaje się argumentacja autora dotycząca przeraźliwie brzydkiej twarzy XII wiecznej rzeźby Madonny z Vilkau /Gothlandia/. Okazuje się, że na współczesnym odbiorcy większe wrażenie wywierała odstraszaająca twarz czarownicy, czy więdźmy leśnej aniżeli piękne i łagodne oblicze młodej niewiasty. Wpływy bogatej tradycji pogańskiej widzimy na wizerunku Ukrzyżowanego, gdzie nad samym tematem dominuje zamykowanie Normanów do ornamentów i ozdób.

Tuulse wiele miejsca poświęca architekturze romańskiej. Stwierdza, że przed chrystianizacją istniał tu wysoko rozwinięty kunszt budownictwa. Starsze od Kościoła Rzymskiego tradycje drewnianej architektury skandynawskiej przetrwały aż do chwili, gdy materiałem budowlanym stał się kamień /II poł. XI w. Dania/.

Warto dodać, że monumentalny charakter dawnych świątyń wikingów doskonale odpowiadał założeniom sakralnego budownictwa chrześcijańskiego. Z pionowo ustawianych belek konstruowano małe kościoły typu "Stavkirke", których najwięcej znajdowało się na terenach południowej Skandynawii, głównie Jutlandii. Z chwilą gdy kamień stał się podstawowym surowcem budowlanym zaczęła rozwijać się styl romański.

Za jeden z najstarszych zabytków tego typu autor przyjmuje konsekrowaną w 1088 r. katedrę w Roskilde, wzniesioną z tufu wapiennego, z której do dziś zachowały się tylko fundamenty. Nikłe wiadomości o plastycznym wyposażeniu wczesnych kościołów są powodowane zapewne brakiem większej ilości tego rodzaju zabytków. Przypuszczalnie gros tych przedmiotów sprowadzano do Skandynawii z kontynentu europejskiego.

Pełny styl romański po raz pierwszy pojawia się w wybudowanej w latach 1104-1145 katedrze w Lundzie. Zastosowano tu nową technikę budowy muru. Liczne ilustracje wskazują na bogactwo rzeźby architektonicznej, skoncentrowanej głównie przy portalach, fasadach i kapitelach. Zupełnym novum stały się po raz pierwszy eksponowane, odbiegające od tła rzeźby.

Najbardziej oderwaną od skandynawskich tradycji gałęzią sztuki było malarstwo sakralne, uzależnione od jego ogólnoeuropejskiego rozwoju. Najwięcej przykładów romańskiego malarstwa dostarcza Dania. Wydobyte spod tynku, pozbawione swego dawnego koloru nie mogły rzecz jasna zająć wśród reprodukcji tyle miejsca co architektura, czy płaskorzeźba. Armin Tuulse wnikliwie analizuje główne etapy rozwoju romańskiej architektury ukazując na przykładach najciekawsze zjawiska i budowle Danii, Norwegii i Szwecji. Jego penetracja sięga aż po XIII wiek; w tym okresie komplikuje się sprawa czystości stylu. Bowiem obok obiektów późno - i po romańskich działają kierunki cysterskie, kiedy architektura Danii z kamiennej przechodzi w ceglana. Wreszcie pojawiają się pierwsze w Skandynawii rotundy.

Wiele spraw autor tłumaczy stosunkami społeczno-politycznymi. Pomocą są tu dla czytelnika mapki, które umożliwiają lepszą orientację. Doskonale przedstawią się w albumie wybór i układ dobrych technicznie reprodukcji. Poza tym, że tworzą one chronologiczny ciąg, składają się na trzy grupy: duńską, norweską i szwedzką. Podobnie podzielony jest obszerny komentarz do zdjęć. Objaśnienia zawierające mapy i liczne plany budowlane są dokładne i wyczerpujące.

"Skandynawia romańska". Armin Tuulse, wstęp Stanisław Piekarczyk. Wydawnictwo "Arkady". Warszawa 1970 r. Str. 282. 260 ilustracji. Cena 300,- zł

"JANTAROWE SZLAKI"

Szczerze przyznam się, że jak dotąd nie należałem do grona stałych czytelników "Jantarowych Szlaków" wydawanych przez Zarząd Oddziału PTTK w Gdańsku. Po zapoznaniu się z nr 1/86 obiecałem sobie primo - systematycznie czytać następne numery, secundo - zostać przyjacielem Redakcji. Czytać, dla niewątpliwie wartościowych publikacji jak np. ciekawy dokument lustracji wójtostwa skarszewskiego w 1767 r., podany do druku przez Edwina Kozłowskiego wraz ze wstępem wyżej wymienionego.

Dział Materiały krajoznawcze, przynosi cztery interesujące szkice o zabytkach województw północnych. Alfons Lemański prezentuje czytelnikom Biały Dwór, dawniej zwany: Bystrzec lub Bystrzca. W zachowanym do czasów dzisiejszych dworze, właściciele - rodzina Jerzego Sokołowskiego, gościli Tomasza Bielawskiego, który tu pisał strofy "Myśliwca". O Dzierzgoniu w dobie obecnej oraz o historii rozwoju od roku 1233 pisze Mieczysław Michalski.

Banie, oddalona od Szczecina 40 km osada, dziś liczy zaledwie 2 tys. mieszkańców. Czasy świetności Bania, kiedy był on miastem o dużym znaczeniu gospodarczym i strategicznym przypomina Czesław Piskorski w szkicu "Bania - wieś z herbem".

Dla przeciętnego zjadacza chleba, Sopot to przede wszystkim atrakcyjny ośrodek wczasowy. Rola taka nie zobowiązuje do posiadania genealogii sięgającej wczesnego średniowiecza i z pewnością mało który z tłumnie przybywających na Wybrzeże wczasowiczów domysła się siedziwego wieku nowoczesnego kurortu. Gracjan Posadzki w publikacji "Słowińskie grodzisko w Sopocie" omawia położenie grodu oraz wyniki badań prowadzonych przez gdańskich archeologów w latach 1961-63. W cyklu "Sylwetki Pomorskie" Henryk Kotowski drukuje wspomnienia o Aleksandrze Majkowskim.

Ponadto 1/86 nr "Jantarowych Szlaków" zawiera fragment referatu Bronisława Dziedziula "Dorobek krajoznawczy Polski Północnej w XXV-leciu PRL" wygłoszony na Ogólnopolskim Sejmiku Krajoznawczym w Gdańsku w dniach 25-26.X.1967 r., szereg informacji, noty i kronikę.

Na koniec kilka uwag natury ogólnej o biuletynie. Biuletyn Turystyczny Wybrzeża Gdańskiego "Jantarowe Szlaki" ukazuje się trzynasty rok, nakład 1 500 egzemplarzy. Zastanawiam się czy tyluletnia tradycja, bądź co bądź szerokie grono czytelników, nie zobowiązuje, by numer pisma /nawet przypadkowo wybrany/ wyglądał nieco inaczej. Tymczasem w nr 1/86 nie brak błędów i omyłek, drukowanym materiałom nie zaszkodziłaby solidna adiustacja, czytając niektóre publikacje odnosi się wrażenie, że decyzja o umieszczeniu ich w numerze była nieprzemyślana.

Proponuję zmniejszyć 15 osobowe kolegium redakcyjne tym bardziej, że z tego grona zidentyfikowałem tylko dwóch autorów materiałów zamieszczonych w 1/86 numerze. Nie wierzę, by Zarząd Oddziału PTTK nie miał żadnych problemów godnych krytycznego omówienia a tylko wyłącznie chciał informować. /T.W./

Z NOWYCH PUBLIKACJI O WYRAZACH KASZUBSKICH /III/

W tomie 9 /1970 r./ "Studiów z Filologii Polskiej i Słowińskiej" ukazało się znów kilka prac dotyczących słownictwa kaszubskiego.

Friedhelm Hinze z Berlina przedstawił artykuł /s.57-60/ o kaszubskiej nazwie położu, okresu po położu: sestńica, któremu w dawnej literackiej polszczyźnie kontynentalnej odpowiadała nazwa sześcińiedziółka, sześcińiedzielnica /notowana jeszcze przez Lindego, z kwalifikatorem: dawne/. Podstawą tych nazw jest pojęcie sześciotygodniowego okresu /sześć tygodni/; t w pierwszym członie wyrazu sesńica jest analogiczne do t w k^uostńica /= kostnica, od kość/.

W dziale "Na marginesie prac nad Atlasem językowym kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich" są następujące pozycje:

Kwiryna Handke dochodzi genezy nazwy wyrazu bółka /s.101-104/ w znaczeniu: piosenka, zanotowanego w I tomie Słownika ks.B.Sychty. Ustnie ks.Sychta podał autorce również formę sabółka, w tym samym znaczeniem.

Hanna Popowska-Taborska zajmuje się /s.104-107/ kaszubsko-słowińskim wyrazkiem ko, mającym wiele znaczeń i funkcji, w Słowniku ks.Sychty: 1. spójnik: wszak, ponieważ, 2. partykuła wzmacniająca zdanie: toć, nużę, no.

K.Handke przedstawiła też artykuł "Z problematyki kaszubskich zasięgów leksykalnych" /s.109-123/, będący między innymi dalszym przyczynkiem w dyskusji na temat dawnej południowej granicy Kaszub.

Jadwiga Majowa zajmuje się /s.125-133/ problematyką leksykalną Mierzei Helskiej i wschodniej części gwar północnokaszubskich, wyodrębniających się wyraźnie pod względem słownictwa z całego kompleksu dialektów północnokaszubskich. Materiał pochodzi z Kuźnicy, Boru, Jastarni, Ostrowa, Mieroszyna i Wielkiej Wsi oraz z kilku punktów Kępy Swarzewskiej, Kępy Puckiej i Kępy Oksywskiej.

Jadwiga Zieniukowa pisze /s.161-171/ o związkach leksykalnych między Kaszubami północnymi i południowo-zachodnimi oraz między Kaszubami i Krajną.

W związku z tym odnotujemy też artykuł Ewy Rzetelskiej-Feleszko o słownictwie Kociewia, którego jeden z rozdziałów /s.149-150/ zajmuje się słownictwem łączącym gwary kociewskie z dialektami kaszubskimi, i artykuł H.Popowskiej-Taborskiej "Stanowisko dialektu tucholskiego w świetle leksyki", w którym autorka pisze między innymi o leksykalnych związkach tucholsko-kaszubskich /s.141-142/.

Taż autorka w tomie XV /1970 r./ "Rozpraw Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego" przedstawiła artykuł "Charakter i formy ekspansji nowego słownictwa na tereny Kaszub i dialektów sąsiednich"/s. 111-118/. Nie jest to opis całości procesu oddziaływania literackiej polszczyzny kontynentalnej na dialekty Pomorza na przestrzeni wieków, lecz tylko opis faktów uwidoczniionych na leksykalnych mapach "Atlasu językowego kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich", a więc idzie tu tylko o dialekty dzisiejsze./Z.Bro./

PRACE MAGISTERSKIE Z ETNOGRAFII WYKONANE NA
UNIwersYTETACH POLSKI W XXV-LECIU PRL

Ośrodek Dokumentacji i Informacji Etnograficznej przy Polskim Towarzystwie Ludoznawczym wydał pod koniec ubiegłego roku "Wykaz prac magisterskich z etnografii wykonanych na uniwersytetach polskich w XXV-leciu PRL", opracowanych przez B. Królikowską /Łódź 1969/. Ilość napisanych prac magisterskich wynosi 443, a same tytuły stanowią dobry materiał do poznania profilu badawczo-naukowego poszczególnych ośrodków naukowych oraz mogą pomóc w dotarciu do poszukiwanych materiałów, gdyż prace magisterskie w głównej mierze oparte są na rezultatach badań terenowych.

Wykaz prac ułożony jest chronologicznie tj. wg. daty ukończenia pracy. Poniżej podajemy nazwiska autorów prac dotyczących Pomorza oraz Kaszub, uwzględniając również nazwę uczelni i nazwisko profesora, pod kierunkiem którego praca została wykonana:

Rok 1949

KLONOWSKI Alfons, Budownictwo drewniane w powiatach chojnickim i bytowskim jako wyraz kultury słowiańskiej i polskiej. Uniwersytet Mikołaja Kopernika /skrót: UMK/, B.Stelmachowska.

LEWANDOWSKA Anna, Wóz i jego regionalne odmiany w powiecie toruńskim. UMK, j.w.

ROMAHNOWNA Eugenia, Wątki etnograficzne dotyczące legend maryjnych na Pomorzu. UMK, j.w.

Rok 1950

ROMPSKI Jan, Smutek kaszubski, UMK, j.w.

Rok 1951

BATOROWICZ Zdzisław, Zespołowe rybołówstwo na polskim wybrzeżu. Maszoperie kaszubskie. Uniwersytet Łódzki /skrót: UL/, K.Zawistowicz-Adamska.

- * GUTTOWNA Teresa, Obrządy, wierzenia i przesady wśród rybaków polskiego wybrzeża. UŁ j.w.
- KUCHARSKA Jadwiga, Gospodarcze i społeczne podstawy maszoperii kaszubskich. UŁ j.w.
- BŁASZKOWSKI Wojciech, Podcienie w budownictwie ludowym Pomorza. UMK, B.Stelmachowska.
- DOMURAT Henryk, Chata jako geneza budownictwa kultowego Pomorza. UMK, j.w.

Rok 1952

- HANSEN-KUCHARSKA Irma, Kaszubskie budownictwo podcieniowe, UŁ, K.Zawistowicz-Adamska.
- WIECZOREK Józef, Kultura materialna ludu a w szczególności budownictwa drewniane niziny zalewowej Wiśły w powiecie toruńskim, UMK, B.Stelmachowska.
- WILCZEWSKI Herbert, Budownictwo wiejskie Warmii Zachodniej i jego analogie z Kaszubami. UMK j.w.

Rok 1953

- DOMASZEWICZ Witold, Technologia współczesnych wyrobów ceramicznych na Kaszubach. UMK, j.w.

Rok 1962

- KOPCZYŃSKA Elżbieta, Rybołówstwo na jeziorze Łebskim. UŁ. K.Zawistowicz-Adamska.
- MANISZEWSKI Kazimierz, Zwyczaje pogrzebowe w powiatach kartuskim i kościerskim w woj. gdańskim w wieku XIX i na pocz. XX. Uniwersytet Warszawski, W.Dynowski.

Rok 1967

- KACZMAREK Wiesława, Przeobrażenia w kulturze mieszkańców wsi spółdzielczej Gorzyce /pow.Koszalin/. UAM, J.Burszta.

Rok 1962

- OSTROWSKA Hugona, Przemiana kulturowe wsi Kraśnik/pow. Koszalin/ w latach 1945-1961. Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, J.Burszta. /Lar/

POLEMIKI



NOTY

FRIEDHELM HINZE /BERLIN/

PAMIĘĆ O DWOCH CEYNOWACH

1. Anegdota o Florianie Ceynowie

Znany badacz kaszubszczyzny, Fryderyk Lorentz, dokonywał w miesiącach letnich, tj. w czerwcu i lipcu 1912 r., terenowych zapisów kaszubskich tekstów językowych we wsi Strzelno w pow. puckim. Nawiasem zauważyć można, że w żadnej wiosce nie zapisał ten uczony tylu interesujących tekstów kaszubskich /opowiastek, bajek i anegdot/, co właśnie w Strzelnie.

Powracając do Lorentza, wspomnieć trzeba, że jedna z zapisanych przez niego w Strzelnie anegdot, nie została uwzględniona w jego wielkim zbiorze tekstów kaszubskich wydanych przez Polska Akademię Umiejętności w Krakowie. Co na to wpłynęło, nie wiadomo. Można jedynie snuć domysły, że była nieco za - dosadna, frywolna czy może za mało - przyzwoita. Dotyczy zaś ona nie byle kogo, bo samego ojca regionalizmu kaszubskiego, Floriana Ceynowy.

Ponieważ z punktu widzenia naukowego właściwie nie ma rzeczy nieprzyzwoitych a np. w słownikach nie

wolno opuszczać żadnych tego rodzaju wyrazów, anegdotę tę pozwalamy sobie poniżej przytoczyć, upraszczając jedynie pisownię:

"Florian Ceynowa przëszedł z Berlina, gdzie on sę za doktora uczył, do Sławoszëna na ferie. Wieczór on przëszed do dóm a nie trafił nikogo w jizbie, choc Marta, jego przëjacółka, bëła wëszło.

Florian wolol: - "Marta, jes të tu?"

A nicht nie odpowiedzol.

On sę rozgorzyl ò rzek: - "Jo przëszed do rz... a g... je wëlecaly!"

Powyższa anegdotka doskonale zdaje się świad - czyć, że Florian Ceynowa był na Kaszubach bardzo popularny i lubiany. Działacz ten, mimo iż ukończył studia lekarskie w Berlinie, dalej pozostał dzieckiem swego ludu, używał jego mowy, nie stroniąc - jak widać - nawet od dosadniejszych wyrażen. W zbiorze przysłów Ceynowy, drukowanych w jego "Skôrbie", brak jednak tego przysłowia czy powiedzonka. Nie znaczy to jednak, by tego rodzaju powiedzonek na Kaszubach nie było, dość bowiem zajrzeć do Słownika Gwar Kaszubskich Bernarda Sychty /zwłaszcza w tomie I s.253 i nast./ oraz przykładowo przytoczyć tu powiedzenie zapisane przez tego słownikarza w Borze:

Jak sę kręcić mogą schowac w żëce,
Tëj ju biëda może jic do rz..."

Również to przysłowie czy powiedzenie podałem w uproszczonej pisowni /i wykropkowałem ostatni wyraz/, który w tej poważnej pracy naukowej w ogóle nie razi.

2. O Józefie Ceynowie

Podobnie lubiany jak Florian Ceynowa, jest żyjący obecnie w Czersku działacz i pisarz kaszubski, Józef Ceynowa /ur.1905 r./, który w czasie od 1.IX.1926r. do 31.VI.1928 r. pełnił obowiązki nauczyciela w Kuźnicy

na półwyspie helskim. Ulubionym tematem literackim Józefa Ceynowy, publikującego swe utwory pod pseudonimem Połczyński Józ, było i jest morze. W latach swojej pracy na półwyspie napisał on szereg utworów, do których dokomponowywano melodie. Jeden z wierszy - zarówno w wersji polskiej jak i kaszubskiej - zanotowałem przebywając niedawno w tej miejscowości. Ponieważ tekst w kilku miejscach różni się od tekstów opublikowanych w "Kaszëbach" i w antologii kaszubskich utworów marynistycznych "Ma jesma od morza", wydanej staraniem Zrzeszenia Kaszubskiego i WDTL, dlatego podaję go poniżej w uproszczonej pisowni:

Rëbacko plesnia

Jo jem rëbok z prapradzada,
Wic rëbaczëc mie wëpodo -
Kochóm łódkę, stér i wiosło,
Kochóm rëbacczié rzemiosło.

Nie chcę wëgrzewac sę w łożu,
Le chcę w boce bëc na morzu -
Kochóm łódkę, stér i wiosło,
Kochóm rëbacczié rzemiosło.

Nie straszne mie burze wrodzié,
Ani deszcze, mrozë srodzié,
Kochóm łódkę, stér i wiosło,
Matkę, tatka, me rzemiosło.

Cziéj ten swiat opuszczac będę,
To nad morzem so usądę
I zaspiwóm, trzymiąc wiosło:
"Żëj me rëbacczié rzemiosło!"

Nad grobem zasziemi morze,
Dobre zgotëje mie łoże,
Pożegno mie wies Kuznica
Naszëch rëboków kotwica.

Cziéj będę w rëbacczim grobie,
To i tam zaspiwóm sobie:
"Kochóm łódkę, stér i wiosło,
Kochóm rëbacczié rzemiosło!"

Święty Piotr, klucznik niebieszi,
Roztkliwion do szczesco łesczi,
Zawoło na mie: "Kolego,
Pój le sa do bota mégo!"

Jak z Piotrem w Genezarece
Będę bieżeł wcyg po swiece,
I mdę spiéwoł, trzymiąc wiosło:
"Żej me rēbaccziē rzemiosło!"

Pozwalam sobie tu dodać, że wiersz powyższy re-
cytowała mi w Kuźnicy jedna z rybaczek /B.N./, z uzna-
niem wspominając o działalności swojego nauczyciela ,
Józefa Ceynowy bardzo na całym półwyspie lubianego.

P r z y p i s y :

1. P.Lorentz, Teksty pomorskie /kaszubskie/. Kraków
1913-1925. Ze Strzelna pochodzą teksty pod nr 153 -
157 i 947-972.
2. Por. F.Hinze, Bibliographische Beiträge zu einer Ge-
schichte der Kaschubischen Literatur. II. Jan Pa -
tock, /w/ Zeitschrift für Slawistik 12 /1967/, s.95-
106.
3. P.Cenowa, Skorb kaszēbskosłovjinskje move, Świecie
1866-1868.
4. B.Sychta, Słownik gwar kaszubskich, t.II: H-L, s.
246 nn. pod kręk.

WIADOMOŚCI O KASZUBACH W ENCYKLOPEDIACH I SŁOWNIKACH ŚWIATA

Myślę, że Kaszubi zaciekawiają się tym, jakie są o nich wzmianki w różnych encyklopediach i słownikach świata. Notatka moja, rzecz jasna nie wyczerpuje całości, wiadomości tych jest na pewno więcej, podaję jedynie te, które udało mi się zgromadzić w mojej prywatnej bibliotece. Będę natomiast wdzięcznym, gdy czytelnicy naszego Biuletynu zechcą mój spis uzupełnić nowymi cytatai z źródeł.

Nad pochodzeniem nazwy "Kaszuba" głowili się : Mrongówiusz, Derdowski, Szafarczyk, Naruszewicz, Linde, Kramer, Tetzner, Lorentz, Gulgowski, Żęgowski i wielu innych. Pochodzenie tej nazwy nie jest do dziś rozstrzygnięte. Pojawienie się po raz pierwszy nazwy "Kaszubi" datuje się od 1238 roku. W dokumencie z tą datą książę Bogusław nazywa się "księciem Kaszub" /Cas-subia/. W orędziu swym z datą 28 lipca 1245 roku papież Inocenty IV oddaje "Ziemie Kaszubów" pod kierownictwo arcybiskupa Bremieńskiego. W roku 1248 wzmiankuje się o napaści na "Ziemie Kaszubów", a w roku 1235 pieczęć księcia Barmina I oprócz innych tytułów nosi także napis "księcia Kaszubów".

Oto spis źródeł encyklopedycznych i słownikowych o Kaszubach w kolejności roku wydania:

- Słownik naučný - Dr Frant Rieger - wydany w Pradze 1865 roku.
- Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. Tom III, wyd. w 1882 roku.
- Universal-Konversations-Lexikon, wyd. w 1888 roku.
- Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego, St. Ramułt, wyd. w Krakowie 1893 roku.
- Encyklopedia Meyera, wydana w 1895 r.
- Ottuv słownik naučný - wyd. w Pradze 1899 r.
- Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana, Seria I, Tom XXXV-XXXVI, wyd. w 1903 roku.

- Eneyklopedia - zbiór wiadomości z wszystkich gałęzi wiedzy, Wyd. Macierzy Polskiej, wydanie II pomnożone i ilustrowane. Tom I A-Z. Lwów 1905 roku.
- Masarykuv slovník naučný, Tom III wydany w Pradze 1927 roku.
- Meyers Lexikon, wyd. VII z 1927 roku.
- The Encyclopedia Britanika - wyd. XIV, Tom 13 z 1929
- Nový velký ilustrovaný naučný slovník, Tom I, wyd. w Pradze 1931 roku.
- Das Grosse Brockhaus-Handbuch des Wissens" wyd. XV , Tom 9 z 1931 roku.
- Leksykon ilustrowany Trzaski, Everta i Michalskiego wyd. 1931 roku.
- Knaurs Konversations-Lexikon, wyd. w Berlinie 1934 r.
- Das Kluge Alphabet-Konversations-Lexikon, Tom V, wyd. w Berlinie 1934 r.
- Der Volks-Brockhaus-Deutsches Sach-und Sprachwörterbuch, für Schule u. Haus, wyd. w Lipsku 1940 roku.
- La Poméranie Polonaise, Kazimierza Smogorzewskiego , wyd. w Paryżu w roku 1932, przez Société Française de Librairie Gebetner et Wolff.
- Bolszaja Sowietckaja Encyklopedia, wyd. II, Tom 20 z 1953 roku.
- Mała Encyklopedia Powszechna PWN, Warszawa 1959 roku
- Ilustrowana Encyklopedia Trzaski, Everta i Michalskiego, Tom II.
- Encyklopedia Popularna, wyd. PWN Warszawa 1962 r.
- Wielka Ilustrowana Encyklopedia "Gutenberga" Tom VI, wyd. w Krakowie
- Příruční slovník naučný, NČSAV, Praga 1963 rozdz. II str. 469.
- The Encyclopedia Britanika wydanie z roku 1964.
- Columbia Sippincott Gazetteer of the World. B.910, 3 C 723 o Reclived June 7.1962. Coprygth 1952, 1962 by Columbia University Press. Second Printing 1962. Coprygth under International Coprygth Union all Rights Reserved in the United of America.

Dodać należy, że najobszerniejszy opis o Kaszubach znajdujemy w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej - Seria I Tom XXXV-XXXVI z roku 1903 a w encyklopediach zagranicznych w "Ottuv slovník naučný" čtrnáctý díl, str. 47-49 wyd. w Pradze 1899 r. oraz w "Slovník naučný Dr. Frant. Rieger, Praha 1865 roku díl. čtvrtý, str. 598-599.

oprac. KLEMENS DERG



CZESŁAW STANKIEWICZ

PRZEPROWADZKA

- Koleżanko - powiada naczelny redaktor angażując mnie do pracy w swojej gazecie - przyjechaliście tu do nas z Warszawy i myślicie może, że my tu mamy kompleks prowincji? Gdańsk, to stolica morska Polski, a więc taka sama stolica jak i Warszawa. Rozmawiamy jak równy z równym. Gdańsk różni się od Warszawy tylko tym, że ma morze, a Warszawa nie ma. I ma nam to za złe.

- Byli już tacy, którzy chcieli przenieść Warszawę do Gdańska, a Gdańsk do Warszawy, żeby zaspokoić waszą urażoną ambicję. I pewnie by do tego doszło, bo tam, u was, jak się zgadają, to do wszystkiego są zdolni, ale wynikł szkopuł, którego ani rusz nie mogli rozgryźć. Wiecie koleżanko, o co chodziło? Otóż w Warszawie jest Ministerstwo Żeglugi. Gdyby Warszawa znalazła się w Gdańsku ministerstwo byłoby nad morzem. Pokręcili głowami i orzekli: nie z tego, nie da rady. Za blisko. Urzędnicy ministerialni chodziliby sobie nad morze, na spacer, zwyczajnie, jak ludzie, bez delegacji w kieszeni? Nie wypada.

- Więc zrezygnowali, chociaż dla nas nie było to wcale takie straszne. Nasi już obmyślili, że i w Warszawie potrafiliby gospodarkę morską urządzić. W Pałacu Kultury postanowili umieścić fabrykę mączki rybnej, bo w środku miasta stoi i wszędzie równo podtrawałoby powietrze. Dla Bejma przeznaczylili Belweder...

- O tak! - zawołałam z zapałem - ma takie krzaczaste brwi jak Piłsudski! - a redaktor dalej swoje:

- Marszałkowska od Placu Unii Lubelskiej do Alei Jerozolimskich, to byłby Wrzeszcz, Nowy Świat - to Gdynia, Powiśle - Sopot, na Pradze chcieli urządzić Przymorze, a w Łazienkach - Oliwę. Wisłę by się posoliło i hajda rybacy na połów śledzi! "Dziennik Bałtycki" miał być drukowany w Domu Słowa Polskiego. To by była gazeta! Duża, pakowna, prawie jak "Głos Wybrzeża".

Redaktor tak gada, gada, a ja siedzę jak mysz pod miotłą i słucham. Myślę sobie tylko: - jak w tym Gdańsku potrafią przekabacać na swoją stronę.

- I już tak było wszystko rozmieszczone - ciągnie dalej redaktor - że ciasno się zrobiło w Warszawie dla Gdańska. Nie zmieściły się na przykład niektóre zjednoczenia, ale z tym nie było biedy, bo okazało się, że są w ogóle niepotrzebne. Nie było też gdzie umieścić gdańskiej Ligi Kobiet, ale w końcu upchnęli ją jakoś w Domu Chłopa. Uśmialiśmy się też serdecznie z warszawiaków, że w zamian za Salę Kongresową będą mieli w Gdańsku Halę Stoczni Gdańskiej...

Obudziła się we mnie duma warszawianki więc ja mu na to:

- Ale za to warszawiacy mieliby Operę Leśną...

Redaktor pokiwał głową współczująco: - ej, koleżanko, co wy też wygadujecie. Myślicie, że Opera Leśna to taki cud? Zimno, wieje, komary gryzą i wilki po lesie wyją. Już ja tam wolę Teatr Wielki w Warszawie w zamian za ujeżdżalnię koni w której śpiewają nasi artyści.

- A molo w Sopocie - odrzekłam triumfująco, bo diabli mnie już zaczęli po trochu brać.

- Zabawna jesteście koleżanko, nie macie zupełnie zmysłu porównawczego. Jak będziecie szły mołem z zamkniętymi oczami to dokąd dojdziecie?

- Brrrr! - wstrząsnęłam się.

- A widzicie! Wpadniecie po prostudo wody. Dlatego wolę most Poniatowskiego, który ma bezpieczne dwa końce.

- Ale teraz koleżanko, do rzeczy. Tu jest delegacja, zaliczka, pojedziecie do Warszawy i napiszecie reportaż o naszej kochanej stolicy. Tylko tak ciepło, od serca...

JAN STACHURA

POCZCIWINA

Na zdrowodajnych plażach Bałtyku
jak ongi marzył Stefan Żeromski
wylegują się tysiące letników
z najdalszych zakątków Polski
w jodowosłonych grzywaczach
- starzy, młodzi i dzieci
sił nabierają do nauki i pracy
i odjeżdżają do swoich pieleszy
a po nich bryza jak pocziwa koza
"czyta" gazety i wymiata śmieci
/ogonem/

CHWALINOĞA

Skwirczała mewa że się nie boi,
nawet największej głębinowej boi,
a kogut na to: wielkie mi laboga -
gdy się ma pletwy na nogach ...?

WIERNA CORA

Namawiał węgorz fladę
nadzwyczajnej piękności
że ją pojmie za żonę gdzieś tam
w sargasskiej głębokości
a ona na to: ruszaj won
nie rzuć nigdy ojczystych stron
dla twojej śmiertelnej miłości.

INTERESUJĄCA WYSTAWA

W przeddzień 25-rocznicy wyzwolenia Kartuz dnia 9 marca 1970 r. w sali klubu Powiatowego Domu Kultury w Kartuzach otwarto wystawę prac malarskich dr Henryka Kotowskiego. W tej miłej uroczystości udział wzięli m. in. I sekretarz KP PZPR Jan Pelowski, przewodn. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Ambroży Bucholc. Przewodniczący Prezydium MRN Józef Morawski otwierając wystawę przedstawił sylwetkę dr Henryka Kotowskiego z zawodu lekarza, który wolne chwile poświęca malarstwu.

Na wystawie zgromadzono 23 prace. Ulubionym tematem artysty malarza są kwiaty, pejzaże i piękno pojezierza kaszubskiego. Nie obce są też artyście tematy historyczne szczególnie te, które wiążą się z historią Kaszub. Z tego cyklu na pierwszy plan wybija się praca pt. "REMUS", osnuta na tle znanej powieści dr Aleksandra Majkowskiego. Obraz przedstawia scenę pobytu Remusa na odpuscie w Chmielnie. Opowieść na płótnie przenosi nas do końcowych lat ubiegłego stulecia. Na pierwszym planie widzimy Remusa ze swoją taczka zawierającą pisma z historii Kaszub oraz z dziejów przeszłości regionu kaszubskiego. Cała impreza odbywa się pod czujnym okiem pruskiego policmajstra na koniu, który w każdym z uczestników widzi wroga. Jeden z Kaszubów wyrwa się z towarzystwa i zamierza ściągnąć policmajstra z konia, jednak od zamiaru tego wstrzymuje męta "biołka" i współtowarzysze.

Widzimy ponadto dwóch Kaszubów w mundurach lancjera i huzara pruskiego będących na urlopie, którzy ostentacyjnie odwracają się tyłem do przedstawiciela władzy pruskiej i spokojnie popijają piwo. Dalej widzimy przedstawicieli starej szlachty kaszubskiej oraz młodzież szkolną, którą usiłuje powstrzymać niemiecki nauczyciel od czytania patriotycznych periodyków kaszubskich. Po stronie prawej obrazu widzimy tytułową postać z epopei kaszubskiej Derdowskiego "Pono Czerlińskiego", który z Chmielna do Pecka po sece jachoż z koszem złowionych ryb, aby je sprzedać u karczmarza Teo-

fila Szycy. Po lewej stronie obrazu znajduje się stoj-
sko ceramiki kaszubskiej Franciszka Necla, który w tym
czasie sprowadził się z Kościerzyny do Chmielnia. W głę-
bi obrazu widzimy kościół chmielański, stragany odpus-
towe, oraz procesję odpustową, w której bierze udział
ludność w strojach kaszubskich. Być może kartuska wy-
stawa trafi również do innych miast m.in. do Kościerz-
ny, Wejherowa czy Pucka.

IRENA KOSTKA

ZRZESZENIE KASZUBSKO-POMORSKIE I WYDAWNICTWO MORSKIE W GRONIE WYROČZNIONYCH

Z okazji obchodów 25 rocznicy powrotu Gdańska
do Macierzy, 25 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem oraz
XIII Tygodnia Ziemi Zachodnich i Północnych, odbyło się
w maju w Ratuszu Głównomiejskim spotkanie zasłużonych
działaczy TRZZ. Otworzył je przewodniczący ZW TRZZ mgr
Jan Gruchała, który podkreślił doniosłość tegorocznych
obchodów.

Za działalność społeczną na rzecz Ziemi Zachod-
nich, władze towarzystwa przyznały dyplomy "Zasłużony
działacz Ziemi Zachodnich" - Wydawnictwu Morskiemu w
Gdańsku i Zarządowi Głównemu Zrzeszenia Kaszubsko-Po-
morskiego w Gdańsku oraz nadały tę godność Krystynie
Czyżewskiej i Marii Wasilewskiej. Prócz tego sekretarz
ZW TRZZ Józef Węsierski wręczył 11 osobom dyplomy hono-
rowe Frontu Jedności Narodu oraz 6 odznak honorowych
"Zasłużonym Ziemi Gdańskiej".

Następnie, zebrani wysłuchali krótkiej prelekcji
dyrektora Muzeum Gdańskiego mgr Józefa Kuszewskiego o
historii i pracach rekonstrukcyjnych na Ratuszu Główno-
miejskim po czym zwiedzili jego najpiękniejsze sale.

/g/

STARE DZIEJE

Niektóre wydarzenia trwają i żyją wiele wieków w ustnej tradycji. Powtarza się je wieczorami, przy ognisku, kiedy wszyscy się schodzą, słuchają i nawzajem sobie opowiadają. Niekiedy takie opowiadania były straszne i koszmarnie. Z takich to gadek rodziły się legendy i baśnie.

Mieszkańcy Luzina i okolicznych wsi wspominają jeszcze o wydarzeniach, które niewątpliwie miały miejsce kilkaset lat temu.

Otóż niedaleko wsi Luzina, w Szurewich Górach, na głównym szlaku handlowym, który biegł z Lubeki przez Szczecin, Szupsk, Łębork na Redę i Gdańsk, a którym to szlakiem odbywali podróże kupce i handlarze, znajdowało się błétkoe /staw/, w którym zmęczeni kupcy poili konie. Droga i staw znajdowały się w lesie, bo wielkie obszary naszego terenu były lasem porośnięte. Tutaj podczas wodopoju i odpoczynku, napadano na kupców, topiono ich w stawie, przezwanym odtąd Moerderskim Błetka.

Opowiadania te przechodziły z pokolenia na pokolenia, utrwalając pamięć ludzką o tamtych wydarzeniach. Stara droga kupiecka prowadziła od szosy głównej nie docierając do Charwatyni. Ponieważ w tym miejscu wypadało kupcom wypoczywać, a lasy były wielkie i ogromne - napad i rabunek odbywał się właśnie w tym miejscu. Po dzień dzisiejszy opowiada się o tym Moerderskim Błetku, w którym znajdowano podobno czaski ludzkie. Trzydzieści lat temu staw ten jeszcze istniał. Chodziliśmy tam na jagody, borówki i grzyby. Obecnie jest zarośnięty. Dziś - jedynie ludzie starzy jeszcze o tym wspominają.

ST. PIKUS

SPIS TREŚCI

		str.
	FAKTY = OPINIE = POGLĄDY	
Marek Arpad Kowalski	- Kaszubskie ślady w Danii	3
Jan Drzeżdżon	- Sylwetka literacka Bernarda Sychty	13
Romuald Gojżewski	- Pomerania cantat	32
Ryszard Kukier	- Z ławy akademickiej Jana Rompskiego	40
Walenty Aleksandrowicz	- Geneza i początki spółdzielczości w Wejherowie	47
Romuald Gojżewski	- Juliusz Łuciuk - kompozytor kantaty "Kaszëbë" . .	54
Władysław Szulist	- Z rozwoju historyczno-urbanistycznego Wejherowa.	57
	PROZA = POEZJA	
Aleksander Majkowski	- U grobowisk	64
Alojzy Nagel	- Kaszëbsko mój	70
Józef Ceynowa	- Deszcz majowy	71
	- Radosny dzień	71
	- Zorenko żółtko	72
Mieczysław Czechowski	- Pejzaże, Prośba, Plaża, Do matki	73
Klemens Derc	- Czemu Wdzydzanie nie koi ryb	77
Krëban z Milachowa	- Sztołtny przëtrofk . . .	79
	Z ŻYCIA KOCIEWIA	
Barbara Skuratowicz	- O Kociewiu głośno	81
	DOMOCY NORCEK	
Jan Trepczyk	- Lubdtny drësze	87
	RECENZJE = NOTY O KSIĄŻKACH	
Jerzy Samp	- Skandynawia romańska . .	102
Tadeusz Woźniak	- Jantarowe szlaki	106
Z.Bro	- Z nowych publikacji o wyrazach kaszubskich . .	108

Lar	- Prace magisterskie z etnografii /wykaz/	110
-----	---	-----

POLEMIKI ■ NOTY

Fridhelm Hinze	- Pamięć o dwóch Ceynowach	112
Klemens Derc	- Wiadomości o Kaszubach w encyklopediach i słownikach.	116
Czesław Stankiewicz	- Przeprowadzka	119
Jan Stachura	- Pocziwina, Chwalinoga, Wierna córa	121
Irena Kostka	- Interesująca wystawa. . .	122
/g/	- Wyróżnienie	123
St.Fikus	- Stare dzieje.	124

